

K. KAUTSKY.

Republika a socjalna demokracja we Francji.

Bibl. Społ. Nr. 10.



Cena 45 kop.

WARSZAWA

1906.

Skład główny w Księgarni Powszechnej

Marszałkowska 139.

K. KAŹTSKY.

Zygmunt Sobieski

~~INSTYTUT~~
~~Zygmunt~~
~~SOBIESKI~~

Republika a socjalna demokracja we Francji.



WARSZAWA
1906.

Skład główny w Księgarni Powszechnej
Marszałkowska 139.



CM 313666



**Drukarnia
A. T. Jezierskiego
Warszawa,
Nowy - Świat 47.**

~~Wpisano~~ do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 128 /2011/ CM

1. Zakreślenie granic kwestji spornej.

Kongres międzynarodowy miał zupełnie niespodziewany epilog. Na podstawie szeregu wypowiedzi, które słyszano w Amsterdamie, przypisano Guesde'owi i Beblowi obojętność względem republiki, a nawet pewne upodobanie do monarchji. Że prasa burżuazyjna roznosiła tę wieść bardzo gorliwie, nie dziwnego; rozumiała ona to wszystko tak, jak mogła zrozumieć. Że Jaures i jego przyjaciele kolportowali tę wersję, było już mniej budujące, z ich stanowiska jednak zupełnie rozumiało. Ale nakoniec w ten sam ton uderzono i w „Vorwärts'ie“, chociaż już przedtem wyjaśniłem w „Neue Zeit“, z jakich przyczyn nasz republikanizm różni się od burżuazyjnego. Polemika, która się rozwinęła z tego powodu pomiędzy Eisnerem a mną, przybrała wkrótce taki kierunek, że doszedłem do wniosku o niemożliwości porozumienia się na tej drodze. Przerwałem więc polemikę, nie dlatego, abym chciał w ten sposób się uchylić od uznania swej porażki, jak łaskawie zauwa-

żył Eisner, lecz po to, by w dalszym ciągu omawiać kwestję na innym, według mnie bardziej odpowiednim, podłożu, z możliwem usunięciem wszelkiej polemiki. Pilna praca około wydania „Teorii nadwarstości“ Marksa przeszkodziła mi wcześniej wykończyć poniższy cykl artykułów.

Lecz zwłoka ta nie stanowi zapewne wielkiego nieszczęścia. Temat nie starzeje się tak szybko.

Przedewszystkiem należy sobie wyjaśnić, jakie punkty są właściwie sporne. Nasamprzód mogę tu powtórzyć to, co już rzekłem w „Neue Zeit“ (XXII, 2 str. 675): Jesteśmy republikanami już dlatego, że republika demokratyczna jest jedyną formą polityczną, odpowiadającą ustrojowi społecznemu, do którego dążymy.

Wprawdzie mówiono nieraz o *królestwie socjalnem*, ale monarchja nie może nigdy znieść klas; co najwyżej może ona dążyć do tego, by klasy utrzymywały się w równowadze, by jedna zbyt nie górowała nad drugą. Najwybitniejszy obrońca idei królestwa socjalnego, Rodbertus, nie żądał zniesienia kapitału i własności ziemskiej, a tem samem usunięcia systemu najmu; przeciwnie system ten uważał on za nieodzowny jeszcze w ciągu całych wieków, żądał zaś tylko takiego ukształtowania płacy zarobkowej, aby mogła ona wzrastać równolegle do podnoszącej się produktyjności pracy, podobnie, jak zysk kapitalisty i renta gruntowa. Ponieważ potęga monarchji jest największą wtedy, gdy różne klasy równoważą się wzajemnie, ponieważ monarchja jest wtedy najmniej zależną od każdej z nich, panując nad nią za pomocą innych, może więc niekiedy odpowiadać jej interesom obrona słabszej klasy przeciwko silniejszej. Tak monarchja często popierała rodzącą się burżuazję przeciw szlachcie feudalnej. Lecz z tych samych po-

budek monarchja musi usilnie popierać upadającą klasę, bodaj kosztem rozwoju ekonomicznego, a występować przeciw klasie, rosnącej w siły. Ta sama monarchja, której interes wymaga obrony słabego mieszczaństwa przed silną szlachtą feodálną, później uważa za swój obowiązek ratowanie kosztem całego narodu upadającej ekonomicznie szlachty i możliwe tamowanie rozwoju burżuazji. W ten sam sposób monarchja niekiedy i proletarjatowi udziela praw politycznych i innych koncesji, aby mieć w nim oręż przeciw burżuazji, ale rosnąc w siły klasa ta stale znajduje monarchję wśród swych przeciwników.

Wogóle monarchja wobec klasy robotniczej zachowuje się zawsze nieufnie, bardziej niż względem jakiejkolwiek innej klasy.

Podczas gdy z każdą inną zbliżać ją mogą interesy polityczne w danej chwili, od proletariatu stale oddziela ją przepaść, jaka odgradza posiadających od wydziedziczonych.

Co do tego zgadzamy się chyba wszyscy. Przez to jednak nie usuwamy zupełnie kwestji spornej, lecz jedynie ograniczamy jej zakres.

O ile w sferę naszych rozważań wchodzi tylko republikańska forma rządu i proletarijat, rzecz jest oczywiście bardzo prosta. Trudności wprowadza trzeci czynnik, którego niestety nie możemy ignorować: jest nim burżuazja.

Burżuazja panuje dziś w życiu społecznem i ekonomicznem; to daje jej również panowanie polityczne, chociaż nie zawsze bezpośrednie i niepodzielne. Jest ona jednak znacznie zdolniejszą do przystosowywania się, niż proletarijat. Jeśli ten ostatni dzięki swemu położeniu może dojść do władzy tylko w republice, jeżeli tylko w tym ustroju daje się urzeczywistnić „dyktatura proletariatu”, to burżuazja przy

każdej formie politycznej może dojść do władzy w państwie, podobnie jak kościół katolicki, z którym ma jeszcze jedną cechę wspólną: dobry żołądek. Ale najbardziej bezpośrednio może ona używać swej władzy w republice parlamentarnej, albo też w takiej parlamentarnej monarchji, której władca jest tylko dekoracją. Forma rządu parlamentarna najbardziej odpowiada jej interesom klasowym.

Tak więc ta sama republika, która stanowi grunt dla wyzwolenia proletariatu, może być jednocześnie najlepszym gruntem dla panowania burżuazji—sprzeczność, która jednakże nie jest osobliwszą, niż np. pełna sprzeczności rola, odgrywana w społeczeństwie kapitalistycznym przez maszynę, która jest konieczną przesłanką wyzwolenia proletariatu i jednocześnie czynnikiem jego zwyrodnienia i ujarzmienia. Takie sprzeczności właściwe są wszystkim instytucjom społeczeństwa, opartego na przeciwieństwach klasowych. Wykazywanie ich może się wydać sprzecznością myślenia tylko temu, kto nie wyjaśnił sobie tych przeciwieństw w istniejącem społeczeństwie. Kto je poznał, ten w krytyce republiki burżuazyjnej nie dopatrzy się wychwalania monarchji, tak samo, jak wywodów Marksa w „Kapitale” o degradujących tendencjach maszyny w społeczeństwie kapitalistycznym nie będzie uważał za wywyższanie drobnego przemysłu ręcznego.

Czy więc uznamy sprzeczność, tkwiącą w roli republiki w społeczeństwie burżuazyjnym, czy też ogłosimy ją za produkt błędu logicznego, zależy od tego, jak dalece uznajemy wpływ przeciwieństw klasowych na życie polityczne. Kurt Eisner w „Vorwärts'ie” przytacza na dowód wyższości republiki

„że w demokracji burżuazyjnej z samych warunków jej istnienia rozmaite grupy klas

rzządzających muszą o wiele intensywniej zabiegać o względy proletariatu, niż w monarchji, że zatem w demokracji *walka klasowa* ukazuje się w bardziej *zamaskowanej postaci*... Stąd ich interes w *pozyskiwaniu sobie robotników*.

Tego poglądu nigdy nie zbijałem, raczej wyraźnie uznałem jego słuszość w swym artykule o zjeździe amsterdamskim. Różnię się jednak od Eisnera tem, że nie widzę możliwości *dłuższego* maskowania walki klasowej przez te zabiegi i że w tem maskowaniu nie mogę się zgoła dopatrzeć *korzyści* dla proletariatu.

Kto widzi możliwość takiego maskowania, ten musi chyba przypuszczać, że pomiędzy „rozmaitemi grupami klas rządzących” zachodzą „o wiele intensywniejsze” przeciwieństwa interesów, niż pomiędzy klasami posiadającymi z jednej strony a proletariatem z drugiej; kto maskowanie walki klas uważa za pożądane, ten chyba musi być zdania, że walka klasowa jest złem, może nieuniknionem, ale zawsze złem, którego możliwe łagodzenie i przesłanianie jest z korzyścią dla proletariatu i że z tego względu republika ma wyższość nad monarchją.

Takim jest istotnie pogląd Jaures'a i jego przyjaciół i dlatego zwalczają oni marksistów, którzy utrzymują, że antagonizm klasowy pomiędzy burżuazją a proletariatem jest podstawowym, nieprzejdnanym, daleko głębiej sięgającym, niż jakiegokolwiek przeciwieństwa interesów pomiędzy klasami posiadającymi. Wprawdzie klasy te w republice z konieczności uprawiają „pozyskiwanie sobie robotników”, lecz tylko w rzadkich, szybko przemijających wypadkach uciekają się one w tym celu do ustępstw rzeczywistych, które wzmacniają proletariata i czynią go

zdolniejszym do walki. Zwykle są to ustępstwa pozorne, których celem jest rozdzielić proletarjat, uspić go, popchnąć na manowce lub zdemoralizować, jednym słowem, *osłabić* go. Lecz podobne przeciężenie antagonizmów klasowych nigdy trwałem być nie może. Prędzej czy później wybuchają one na zewnątrz i im więcej ustępstw zrobiła przedtem burżuazja dla proletarjatu, tem bardziej musi się czuć zagrożoną, gdy ten ostatni zaczyna ze zdobyczy demokratycznych użytkować we własnym interesie klasowym, nie w służbie burżuazji; i tem energiczniej musi burżuazja próbować środków represyjnych, gdyż proletarjat zagraża jej w republice daleko bardziej bezpośrednio, niż w monarchji, od chwili, gdy staje na własnych nogach i nie chce już być orężem w rękach jednej frakcji burżuazyjnej przeciw drugiej.

I marksieści widzą wyższość republiki właśnie w tem, że na tym samym poziomie rozwoju ekonomicznego w republice przeciwieństwa klasowe występują bardziej bezpośrednio i jaskrawie. Gdyby to maskowanie walki klas, jakie Eisner przytacza na korzyść republiki, było istotnie faktem, stanowiłoby to w naszych oczach poważną wadę, gdyż w dzisiejszem społeczeństwie, opartem na przeciwieństwach klasowych, za dźwignię rozwoju społecznego uważamy walkę klas, a nie bezwzględny nakaz etyki kantowskiej, lub upajającą potęgę frazesów burżuazyjnej demokracji.

Zatem punkt sporny uwydatnia się jasno. Nie idzie tu o kwestję pożyteczności lub szkodliwości republiki dla proletarjatu. Co do tego zgadzamy się wszyscy na jedno. Natomiast staje przed nami inne zagadnienie: czy republika łagodzi antagonizm klasowy pomiędzy burżuazją a proletarjatem, czy go obostrza? Czy w republice burżuazja musi być przy-

chylniejszą dla robotników, bardziej popierać lub mniej hamować dążenia proletariatu, niż w innym ustroju?

I z drugiej strony: czy powinna demokracja społeczna popierać niewątpliwie istniejące dążenie republikańskiej burżuazji do zamaskowania przeciwności klasowych; czy powinna utwierdzać robotników w przekonaniu, że burżuazja w republice jest dla proletariatu przychylniejszą niż w monarchji. O to właśnie idzie.

W ten sposób ograniczyliśmy nie tylko kwestję sporną, lecz również i dziedzinę, w której się ona wyłania. Mamy ją tylko w republice, w monarchji niema o niej mowy. Nas, Niemców, zajmuje ona tylko ze względu na stosunki międzynarodowe, na potrzebę zorientowania się w sporach towarzyszy *francuskich*. Dla całych Niemiec (z wyjątkiem paru miast hanzeatyckich, które zresztą nie stanowią republik demokratycznych) republika nie oznacza bynajmniej formy panowania klasowego burżuazji. My zapatrujemy się na nią z innej strony: widzimy w niej środek do wyzwolenia proletariatu.

2. Republika Amerykańska.

Zagadnienia nasze można rozważać na dwa sposoby. Pierwszy polega na abstrakcyjnym zbadaniu istoty republiki, burżuazji i proletariatu oraz ich antagonizmu klasowego—droga bardzo długa, tem bardziej nużąca, że prowadzi przez dobrze znane dziedziny. Dla naszych celów praktycznych jest bezwątpienia drogą krótszą i mniej nużącą zbadanie republiki nie abstrakcyjnej, lecz konkretnej, tej, około

której obraca się cały spór — republiki *Francuskiej*. Jednak dla zaznaczenia, że idzie tu nie o odrębną kwestję francuską, lecz o zagadnienie właściwe każdej republice burżuazyjnej, wspomnijmy tu pokrótce o republice amerykańskiej, która przedstawia zupełnie inny typ niż Francuska. We Francji widzimy daleko posuniętą centralizację zarządu, jak również całego życia duchowego i politycznego w jednym olbrzymim mieście stołecznym, możliwe ograniczenie samorządu gminy i departamentu, wysoki rozwój wszystkich środków klasowego panowania — armji, policji, kościoła państwowego. Niczego podobnego nie ma w Stanach Zjednoczonych. Same antagonizmy klasowe były tam przez długi czas słabo rozwinięte. Jak wiadomo, podstawę wyzysku kapitalistycznego stanowi to, że masa ludności pozbawiona jest narzędzi produkcji, a zwłaszcza najważniejszego z nich — ziemi. Ale ziemi w Stanach Zjednoczonych było przez długi czas więcej, niż było potrzeba, dla każdego, kto tylko zechciał. Wskutek tego nie tylko każdy mógł się stać rolnikiem, lecz jednocześnie szybko wzrastał rynek wewnętrzny, a wraz z nim popyt na siły inteligentne—na adwokatów, urzędników i t. p. Przed każdym człowiekiem dość inteligentnym i energicznym, stała otworem świetna karjera, nawet gdy rozpoczynał bez żadnych środków. Stanowisko najemnego robotnika wydawało się właśnie najzdolniejszym do walki robotnikom jakimś stadjum przejściowym. To przeszkadzało robotnikom najemnym w zdobyciu świadomości klasowej, jak również powstrzymywało kapitalistów od ucisku i wyzywania do walki proletariatu—a przynajmniej jego warstw najdzielniejszych. Zdawało się, że republika wyklucza zupełnie walkę klas i socjalizm.

Ale, jak powszechnie wiadomo, wszystko to

w ostatnich czasach uległo silnej zmianie. „Jeszcze w r. 1870 strejki i wydalenia były w Ameryce prawie nieznane; pomiędzy r. 1887 a 1894 kraj był polem czternastu tysięcy walk pomiędzy kapitałem a pracą, w których brało udział około czterech milionów robotników“ (Hilquitt, „History of Socialism in the United States“ str. 153). Im bardziej jednak wzrasta proletarijat i zaostwiają się przeciwieństwa klasowe, tem usilniej stara się burżuazja użyć wszelkich środków, jakich tylko dostarcza republika, dla utrzymania w korbach proletarijatu. Uprawia ona osławione „pozyskiwanie sobie robotników“ w kolosalnych rozmiarach, nie przez wprowadzanie reform społecznych — o tem, co zrobiono w ostatnich czasach na tem polu, nie warto wspominać—lecz przez systematyczne demoralizowanie mas, przez zalewanie kraju przedajną prasą, przez kupno głosów przy wyborach, przez zjednywanie sobie wpływowych przywódców robotniczych.

W każdym kraju próbują teraz tej samej metody demoralizowania robotników i sprowadzania ich na manowce. Ale nigdzie nie robiono tego na tak wielką skalę i tak uporczywie, jak w republice, właśnie dzięki wolności republikańskiej, dzięki potędze kartki wyborczej, prasy, związków robotniczych. I nigdzie również usiłowania te nie cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, jak tutaj. W robotnikach amerykańskich żyją jeszcze tradycje owych niedawnych czasów, gdy każdy z nich nosił w tornistrze buławę marszałka; robotnik w Ameryce dzięki swej demokracji czuje się lepiej od robotnika w Europie i nie uznaje potrzeby socjalizmu, który mu się zdaje być produktem despotyzmu europejskiego. Robotnik ten jeszcze wierzy, że w demokracji niema żadnych klas ani panowania klasowego, bo władza polityczna na-

leży do całego ludu. Najważniejsze zadanie naszych towarzyszy amerykańskich polega dziś na tem, by zniszczyć ten przesąd republikański, wpoić w robotnika zrozumienie tego, że jest on niemniej wyzyskiwanym i gnębionym, niż jego towarzysz w innym ustroju politycznym, że republika jest również narzędziem panowania klasowego i wówczas dopiero może się stać narzędziem do jego obalenia, gdy robotnicy pozbędą się swoich przesądów republikańskich.

Na tem polega agitacja, jaką prowadzą teraz nasi towarzysze w Ameryce; i napewno przyjęliby oni drwiącym śmiechem każdego, ktoby im chciał dowodzić, że z republikańsko-burżuazyjnego „pozyskiwania sobie robotników” wyniknąć mogą jakiekolwiek korzyści dla proletariatu.

Tej ich agitacji przeciwko republikańskiemu tumanieniu robotników sprzyja bardzo ta okoliczność, że burżuazja amerykańska nie ogranicza się na tym środku gnębienia proletariatu. Pomimo wielkiej chęci nie udaje jej się ciągle „maskować” przeciwieństw klasowych. Maski wciąż pęka i im bardziej stara się burżuazja ugłaskać klasę robotniczą za pomocą ocukrzonego chleba, tem wścieklej wywija batem, gdy jej się to nie uda. Trzeba sobie znowu przypomnieć Kolorado, aby wykazać, jak brutalnie korzysta burżuazja ze wszystkich środków, dostarczanych przez republikę, gdy idzie o pokonanie opornych robotników.

W Ameryce zatem przesąd republikański znajduje bardzo słaby oddźwięk w kołach partyjnych.

We Francji bezwątpienia rzecz nie jest tak prosta.

3. Pierwsza republika we Francji.

W jednym ze swoich przemówień amsterdamskich a niedawno znowu w serji artykułów w „Humanite” Jaures dowodzi, że francuska rewolucja ugrunтоваła odrębność taktyki proletariatu we Francji, w przeciwieństwie do taktyki niemieckiej, zapoczątkowanej przez Marksa i Lassala, a tłumaczącej się tem, że Niemcy niestety nigdy nie zaznały porządnej rewolucji. Jest w tem tyle prawdy, że taktyka Jaures’a stanowi przeciwieństwo nie tylko Guesdes’owskiej, lecz również taktyki Marksa i Lassala, wogóle niemieckiej, gdyż taktyki Guesdes’owska i niemiecka wynikają z jednakowych przesłanek myślowych.

Ale to tylko *a propos*. Myśl przewodnia jest tu taka, że francuska rewolucja przepisała proletariatu francuskiemu taktykę, różną od niemieckiej. Dzięki rewolucji i republice proletariatus odegrał od początku wielką rolę historyczną, bo „zrazu popierał rewolucyjną burżuazję, a potem porwał ją za sobą”. („Humanite” z d. 14-go września).

I w tem leży ziarno prawdy. Nie ulega wątpliwości, że dzięki rewolucji, która znowu była następstwem szczególnego rozwoju ekonomicznego i nadzwyczajnego zaostrzenia się antagonizmów klasowych — proletariatus francuski wcześniej, niż którykolwiek inny, zyskał wielkie znaczenie polityczne, ale tylko w części dzięki temu, że „zrazu popierał rewolucyjną burżuazję, a potem porwał ją za sobą”, przeważnie zaś dla tego, że *stanął on do burżuazji w przeciwieństwie i zwalczał ją*.

Monarchja feodalna doprowadziła Francję w końcu XVIII-go wieku do rozpaczliwego stanu: od ze-

wnętrz klęski, od wewnątrz korupcja, ruina ekonomiczna; zupełne obalenie systemu rządowego stało się kwestją życia dla całego narodu, było koniecznością dla wszystkich klas, niebiorących bezpośredniego udziału w rządach państwa. Ale to obalenie było już wówczas niepodobieństwem bez udziału niższych warstw ludu — drobnomieszczaństwa, chłopów, robotników. Uzbroili się oni, zdobyli Bastylję, spalili zamki szlacheckie, znieśli ciężary feodalne, zaczęli się sami rządzić w swych gminach.

Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjne zatwierdziło tylko to, czego dokonał lud. Ustawa z d. 14-go grudnia r. 1789 uznała zupełny samorząd gminy, która nie miała już podlegać żadnym urzędnikom państwowym. Otrzymała ona także własną siłę zbrojną w postaci gwardji narodowej, która sama wybierała swoich oficerów; ustawa z d. 22-go grudnia ustaliła samorząd departamentalny; d. 5-go maja 1790 roku przeprowadzono obieralność sędziów przez lud, na koniec ustawa z d. 12-go lipca orzeka, że każda gmina sama obiera swojego księdza, a każdy departament swojego biskupa.

Temu przewrotowi w ustroju prawnym odpowiadał przewrót w systemie podatkowym. Klasa panująca umie zawsze zwalić na barki klas wyzyskiwanych i gnębionych ciężar podtrzymywania państwa, które ona wyzyskuje i które ją broni. System podatkowy zatem ujawnia charakter społeczny państwa.

Wielka rewolucja usunęła naturalnie wolność klas uprzywilejowanych od podatków, a także podatki pośrednie, jak np. od cukru i trunków, monopol tytoniowy, cła wewnętrzne, pobory gminne. Obok ceł państwowych i zysków ze sprzedaży dóbr państwowych i gminnych,—zysków, powiększonych ogrom-

nie przez sprzedaż dóbr kościelnych, — źródło dochodów państwowych miały stanowić jedynie bezpośrednie podatki od czystego zysku, za jaki uważano wówczas wyłącznie rentę gruntową, w myśl nauki fizjokratów. W taki sposób lud zdobył sobie środki panowania klasowego: administrację państwową, prawodawstwo, armję, kościół, a zaś ciężar utrzymania państwa zwałł na barki klas wyższych — w istocie wspaniałe dzieło, dokonane dzięki czynnemu wmięszaniu się proletariatu i drobnomieszczaństwa do walki pomiędzy burżuazją a rządem królewskim.

Ale nawet wtedy już, gdy jeszcze pomiędzy burżuazją a proletariatem zdawała się panować zupełna harmonja i klasowe ich antagonizmy występowały tylko w sporadycznych buntach głodowych, pozabawionych politycznego znaczenia, — wtedy już instynkt klasowy ostrzegał burżuazję przed czynieniem zbyt wielkich ustępstw politycznych dla proletariatu. Jeżeli się już nie ośmialała wprost ograbiąć go z dopiero co zdobytej wolności, to starała się ją przynajmniej pośrednio monopolizować, stwarzając różnicę między obywatelem *czynnym* a *biernym*. Uzbierało nie lud, lecz obywateli czynnych; tylko oni mieli obierać przedstawicieli gmin, sędziów, księży i t. p., jak wreszcie również posłów do Zgromadzenia Narodowego. Lecz według ustawy z d. 22-go grudnia r. 1789 obywatelem czynnym był ten tylko, kto osiągnął pełnoletniość, mieszkał przez rok w danym okręgu wyborczym i płacił podatek bezpośredni w stosunku co najmniej potrojonej płacy dziennej, przyjętej w kraju. Liczba obywateli czynnych wynosiła 4 miliony na ludność około 26-miljonową. Nadto wszystkie te wybory były pośrednie. Nie czując się tem jednak jeszcze zupełnie zabezpieczoną, burżuazja uzależniła obieralność do Zgromadzenia Narodowego

od posiadania własności ziemskiej i płacenia podatku bezpośredniego w ilości 1 marki srebrnej (około 50 franków).

Do tego politycznego wału ochronnego w postaci cenzusu przybył inny—wojsko stałe. Obok gwardji narodowej pozostało dawne wojsko, ze swymi pułkami werbowanymi częstokroć z zagranicy, które częściowo dawały się zawsze użyć przeciw ludowi i były ćwiczone w karności przez arystokratycznych oficerów. Nakoniec, jako wał ochronny klas posiadających pozostawał zawsze jeszcze rząd królewski, wprowadzie podporządkowany parlamentowi, Zgromadzeniu Narodowemu, ale bądź co bądź zachowujący jeszcze władzę nad armją, prawo mianowania ministrów rządzących oraz odmowy—przynajmniej na pewien czas—swego zatwierdzenia dla uchwał Zgromadzenia Narodowego, bez czego nie miały one mocy ustawowej (veto).

Wielka burżuazja lgnęła do monarchji i wojska, jako ostatniej obrony przed parciem ludu rewolucyjnego, — drobnomieszczaństwa i robotników. I kiedy Ludwik XVI próbował ująć z Paryża zagranicę, aby z pomocą ościennych monarchów podeprzeć swój chwiejący się tron, przyszło po jego schwytaniu do pierwszego wrogiego starcia pomiędzy dwiema klasami. Podczas, gdy masa ludu żądała detronizacji króla, większość Zgromadzenia Narodowego broniła go. Jak wybornie ta większość uświadomiła już sobie swe interesy klasowe, dowodzi ówczesne wypowiedzenie się Barnave'a. „Trzeba zatrzymać rewolucję; jeszcze krok po drodze wolności, a nastąpi unicestwienie władzy królewskiej. Jeszcze krok po drodze równości, a dojdziemy do zniesienia własności prywatnej”.

Gdy potem d. 17-go lipca 1791 r. ogłoszono na

polu Marsowem petycję, żądającą detronizacji króla i lud napłynął w wielkich tłumach, aby ją podpisać, wówczas „obrońca wolności”, Lafayette, wyruszył z burżuazyjną gwardją narodową z Paryża, sprawił krwawą rzeź i rozpędził tłumy.

Był to godny wstęp do walki klasowej pomiędzy burżuazją a proletariatem.

Barnave słusznie twierdził, że burżuazja powinna sobie życzyć ukończenia rewolucji. Wszystko, co było pożądane, zostało już osiągnięte, każdy dalszy krok na drodze rewolucji musiał się zwrócić przeciwko własności, t. j. przeciw samej burżuazji.

Ale w walkach z lat 1789 i 1790 niższe klasy, zwłaszcza w Paryżu, poznały swą potęgę; zwyciężyły one, lecz owoce zwycięstwa przypadły w udziale klasom posiadającym. Klasy niższe nie mogły się tem zadowolnić, musiały one dążyć do dalszego pochodu drogą wolności i równości, aby wydobyć się ze swej nędzy i poniżenia. Ponieważ zaś burżuazja opierała się wszelkim próbom pociągnięcia jej w tę stronę, musiało więc przyjść wkrótce do zaciętej walki pomiędzy obiema klasami.

Antagonizmy ich zaogniły się jeszcze dzięki wojnie prowadzonej przez sprzymierzone monarchje Europy przeciwko rewolucyjnej Francji. W wojnie tej Francja mogła się utrzymać tylko przez najenergiczniejsze wytężenie wszystkich środków, — lecz takiej rzeczy mogła dokonać tylko bezwzględna nienawiść, jaką miały niższe klasy dla prawa własności. Teraz (lata 1792 i 1793) zburzono doszczętnie monarchję, ogłoszono powszechne prawo głosowania, zniesiono wojsko stałe i wprowadzono natomiast powszechne uzbrojenie ludu; teraz bogactwo posiadających zużytkowano na wyżywienie walczących i ubogich. Ale stało się to w epoce teroru, epoce postrachu dla bur-

zuazji, która nie czuła się przez ten rząd ani „partą“, ani „porwaną“; czyny w rodzaju obalenia żyrondystów nie miały dla niej nic wspólnego ze „współdziałaniem klas“.

Panowanie teroru—ta dyktatura, jeśli nie proletariatu, to w każdym razie klas niższych, — wynikło z fatalną koniecznością ze stosunków ówczesnych, lecz nie mniej fatalną konieczność skazywała je na upadek. Nie było jeszcze wówczas możliwości uspołecznienia produkcji, ale już znikła możliwość oparcia społeczeństwa na indywidualnej produkcji drobno-przemysłowej. Panowanie kapitału stało się koniecznością społeczną, wojna, jak wszędzie i zawsze w ostatnim stuleciu, spotęgowała tendencje sprzyjające kapitalizmowi, wytwarzając gwałtowną potrzebę masowej produkcji i handlu. Równocześnie z potrzebą kapitalizmu wojna stworzyła kapitały i kapitalistów, z chwilą, gdy przybrała zwyczajski obrót. Niezmierne bogactwa krajów ościennych, a zwłaszcza ich kościołów, magnatów i dworów książęcych spłynęły do kieszeni zwycięzców i ich wyzyskiwaczy. Ta okoliczność i dostawy wojskowe tworzyły coraz nowych kapitalistów.

Ponieważ produkcja towarowa nie przestawała istnieć, więc i rząd terorystyczny musiał z konieczności dbać o najważniejszy środek wojen współczesnych: o pieniądze. A ponieważ podatki pośrednie prawie zupełnie zniesiono a bezpośrednie przynosiły zbyt małe zyski, rząd zatem stworzył sobie nowe źródło dochodów, sprzedając skonfiskowane dobra kościelne i arystokratyczne ludziom, którzy mogli za nie płacić gotówką, a więc nie proletariuszom, lecz kapitalistom. Speculanci kupowali olbrzymie kawały gruntu po najniższych cenach, parcelowali je i rozprzedawali chłopom i wyrobnikom, odnosząc bardzo

pokażne zyski. I w tem również wojna się przyczyniła do wytworzenia rozległej i bogatej klasy kapitalistów.

Po zwycięstwie ustało ciężkie położenie, przy którem rząd terorystyczny był czemś niezbędnem dla klas rewolucyjnych. Obecnie jego ciągle mieszanie się do życia ekonomicznego stawało się coraz nieznosienszem dla wszystkich, oprócz proletariatu. Lecz sam proletariat został przez wojnę pozbawiony najdzielniejszych swych żywiołów, nietylko dzięki chorobom i orężowi nieprzyjacielskiemu, lecz również dzięki odznaczeniom i łupom wojennym, które niejednego chudopachołka podnosiły do rzędu bogatych i rządzących. To właśnie wytworzyło w samem wojsku ludowem nową, różną od ludu, kastę oficerską, która miała instynkty i interesy kapitalistyczne, a wystąpiła na miejsce dawnego feodalnego stanu oficerskiego.

Szala musiała w końcu znowu się przechylić na stronę burżuazji. 9-ty Termidora (27-my lipca) r. 1794, dzień upadku Robespiera stanowił punkt zwrotny, klęska przedmieść paryskich w szeregu krwawych walk ulicznych w dniach od 12-go Germinala do 4-go Prairiala (1 kwietnia do 23 maja) r. 1795 była stanowczą katastrofą, stracenie Babeufa w dniu 27-ym maja r. 1797 ostatnim aktem w tej tragedji pokonania niższych mas ludowych przez rewolucyjną burżuazję. Zwycięska klasa stopniowo zagarniała wszystkie środki panowania, przede wszystkim naturalnie broń do walki fizycznej: gwardja narodowa stała się znowu uzbrojoną burżuazją. Armja ponownie zaczęła odsabniać się od ludu. Jej oficerowie ośmielali się już prowadzić ją do boju z masami ludowymi. Odebrano ludowi oręż organizacji, pozamykano jego związki (klub Jakobinów d. 12 listopada 1794), nakoniec

pozbawiono prawa głosowania. Nowa konstytucja z r. III (1795) dała prawo wyborcze tylko tym, którzy płacili podatki bezpośrednie i przynajmniej od roku mieszkali w danym okręgu. Na miejsce wyborów bezpośrednich, wprowadzonych przez konstytucję z r. 1793, przywrócono pośrednie przez prawyborców.

W taki sposób złamano władzę ludu, lecz jednocześnie wydano wyrok śmierci na republikę. Burżuazja oderwała wojsko od ludu, postawiła je nad nim i skierowała przeciw niemu, lecz potem sama została pokonaną przez władcę armji.

Po zamachu stanu z d. 18 Brumaire'a (1799) Napoleon uzupełnił dzieło republikańskiej burżuazji, robiąc nowy rząd orężem panowania klasowego. Na miejsce samorządu gminy i departamentu wystąpiły rządy scentralizowanej biurokracji.

Duszą administracji miejscowej stał się *prefekt*, mianowany przez rząd i stojący na czele departamentu: prefekt ten wyznaczał radców gminnych w całym departamencie, jak również burmistrzów w gminach, liczących mniej niż 5000 mieszkańców. Burmistrzowie większych gmin otrzymywali nominację wprost od rządu.

To samo w sądownictwie: dawnych sędziów obieralnych zastąpili teraz sędziowie, mianowani przez rząd, lecz rzekomo od niego niezależni. Ale obok nich stawiano w charakterze czynniejszych żywiołów postępowania sądowego *prokuratorów*, którzy już bezpośrednio byli urzędnikami rządowymi, otrzymywali od władz instrukcje i wprowadzali je w wykonanie.

Wreszcie przywrócono i hierarchję kościelną i wcielono do nowoutworzonego aparatu państwowego przez konkordat z r. 1801.

Konkordat ten istnieje dotychczas i jest właśnie przedmiotem gorących sporów. Ale nie tylko konkordat, lecz cały ustrój prawny, stworzony u schyłku XVIII-go wieku, przechował się do dziś w najistotniejszych swych punktach bez żadnych zmian — tak dobrze odpowiadał interesom burżuazji.

Tak samo rzecz się miała z systemem podatkowym. Podatki bezpośrednie straciły znowu swe znaczenie wobec pośrednich, które zostały wysunięte na czoło i zmodernizowane. Cesarstwo przywróciło podatki na napoje, sól, monopol tytoniowy, pobory gminne; podniosło również cła wwozowe. Według „Nauki o finansach“ Adolfa Wagnera (III część. str. 380, 389) budżet francuski rozporządzał następującymi dochodami (w milionach franków):

	Podatki bezpośr.	Podatki pośred.	
1800	263	12 (cła)	123
1810	303	217	191
Wzrost	15 ⁰ / ₀	1700 ⁰ / ₀	55 ⁰ / ₁₀₀

Burżuazja nie miała nic do zarzucenia temu wszystkiemu. Jedyłą rzeczą, która jej się nie podobala w ustroju cesarstwa, był brak parlamentaryzmu. Parlamentaryzm jest formą, najbardziej odpowiadającą klasowemu panowaniu burżuazji, żąda więc ona tej formy wszędzie, gdzie osiągnęła siłę ekonomiczną. Wszystkie walki, jakie staczała burżuazja—finansiści, wielki i drobny kapitał przemysłowy, wielki i średni handel—w pierwszych dziesiątkach lat po powstaniu i upadku cesarstwa, wszystkie walki obracały się dokoła tych postulatów: uzyskania systemu reprezentacyjnego, rozszerzenia praw parlamentu, ukształtowania prawa wyborczego odpowiednio do interesów kapitału.

Przeciwnie, niższe klasy ludu, a przynajmniej drobnomieszczenie i proletariusze 'paryscy pozostali wiernymi idei republiki, jedynej formy rządu, dzięki której przynajmniej przez dwa lata panowali nad Francją i wpływali [rozstrzygająco na losy Europy. Republika była formą ich panowania klasowego, trzymali się więc jej niezachwianie. Przyłączali się do nich rozmaici ideologowie, którzy po części, świadomie lub nieświadomie, reprezentowali interesy klas niższych, po części zaś upajali się wielkością wspomnień z r. 1793, nie zdając sobie sprawy z przeciwnieństw klasowych, które wówczas zmagwały się ze sobą.

Ilekroć walka burżuazji z rządem królewskim, szlachtą, kościołem zaogniała się do tego stopnia, że poruszała masy ludowe i pchała je do walki, tylekroć wynurzały się dążenia republikańskie, które liberalna burżuazja potem usilnie się starała tłumić, bo i w jej pamięci republika utożsamiała się z rządami klas niższych. Udało jej się też w r. 1830 zeskamotować grożącą republikę i wprowadzić na tron księcia Orleańskiego. Nie udało się to już w r. 1848, gdy agitacja za zmianą prawa wyborczego przeszła — dzięki prowakacjom rządu — w walkę przeciwko dy nastji i spowodowała jej upadek. Tym razem klasy niższe opanowały pole tak bezwzględnie, że republika stała się nieuniknioną. Aby uratować co tylko się dało, politycy burżuazyjni musieli się zwrócić ku republice, by módz ją wyzyskać dla własnych celów. W taki sposób powstała druga republika.

4. Druga republika a społeczni demokraci.

Gdy d. 18-go lutego 1848 r. proklamowano republikę, zbudziły się wspomnienia z r. 1793. Niższe klasy z góry widziały w republice ostoję swych interesów, „republikę społeczną“. Miała ona z tą samą siłą, co w r. 1793, ale z lepszym skutkiem, bo z większym zasobem doświadczenia, nabytego przez ten czas, podjąć znowu dzieło zniesienia różnic klasowych i wyzwolenia cierpiącej ludzkości.

Ale był to tylko piękny strój, zapożyczony przez ludzi r. 1848 od Jakobinów z r. 1793, co Marks zauważył już bezpośrednio po ukończeniu rewolucji. Jakkolwiek rewolucjoniści wierzyli jeszcze, że mają te same zadania, co w r. 1793, te same siły do rozporządzenia i te same metody do zastosowania—w gruncie rzeczy wszystko się zasadniczo zmieniło: i pole walki i oręż i wreszcie sami walczący. Mimo swego ożywczego działania, tradycja była hamulcem nowej rewolucji, gdyż utrudniała poznanie rzeczywistych zadań i środków do ich rozwiązania.

Przedewszystkiem sytuacja zmieniła się już pod tym względem, że od zewnątrz panował zupełny spokój. Gdy we wrześniu r. 1792 ustanowiono republikę, we Francji znajdował się nieprzyjaciel, który zbliżał się do stolicy i zamyslał przywrócić zgubny i powszechnie znienawidzony feodalny ustrój rządowy. W lutym r. 1848 panował głęboki pokój, który pozostał niezakłóconym. W r. 1792 Europa monarchiczna sprzymierzyła się przeciw rewolucyjnej Francji. W r. 1848 rewolucja, rozpoczęta we Francji, ogarnęła całą Zachodnią Europę.

Lecz w okresie pokoju rządy terrorystyczne klas niższych były we Francji niepodobieństwem. Tylko

wojna stworzyła stan wyjątkowy; grunt, na którym mógł powstać tak nienormalny objaw, jak rząd antykapitalistyczny w społeczeństwie kapitalistycznym. Jest to sprzeczność, która wytwarza nieznośne stosunki i bezwarunkowo musi doprowadzić do tego, że upada albo antykapitalistyczny rząd, albo produkcja kapitalistyczna. Ponieważ to ostatnie było jeszcze niemożliwem, musiało nastąpić pierwsze. Panowanie teroru jakobińskiego stało się możliwem tylko dzięki wojnie, która sama w sobie sprzeczna się z podstawami wszelkiej produkcji i zawsze wymaga środków, tamujących normalny bieg wytwórczości, jak również dzięki obawie klęski, która sprawiłaby jeszcze większe cierpienia, niż wojna i rządy teroru.

Lecz zmieniła się nietylko sytuacja: klasy w r. 1848 były również odmienne. Duszą ruchów r. 1793 było paryskie drobnomieszczaństwo. Proletariat przedmieść paryskich dodawał mu siły i śmiałości, gdyż stojąc za nim pchał je naprzód i dostarczał mu najdzielniejszych, najbezwzględniejszych bojowników, ale żadnej własnej świadomości wówczas jeszcze nie rozwinął. Jego myśli i uczucia były jeszcze zupełnie drobnomieszczańskie; i było to tem naturalniejszym, że drobnomieszczaństwo wówczas czuło i myślało jeszcze zupełnie rewolucyjnie i w walce przeciwko wszystkim siłom panującym, czy to feodalnym, czy kapitalistycznym, widziało środek swego wyzwolenia i podniesienia.

Od tego czasu upłynęło kilka dziesięcioleci najszybszego rozwoju kapitalistycznego, który wyparł drobnomieszczanina z całego szeregu ważnych gałęzi produkcji, w innych ograniczył jego udział, odrzucił go na pole handlu pośredniczącego i coraz bardziej z podstawy przemysłu zmieniał je w jego pasożytniczą przyczepkę. Przytem tracił on coraz więcej ze

swej siły i śmiałości rewolucyjnej, stawał się coraz chwiejniejszym i mniej pewnym. Jednocześnie coraz bardziej się rozprzęgła jego łączność z proletariatem, w miarę jak ten ostatni począł rozwijać własną samowiedzę i stawiać sobie własne cele, stojące w sprzeczności z drobnomieszczańskimi, opartymi na produkcji towarowej i na prywatnej własności narzędzi produkcji. W taki sposób powstało głębokie rozdwojenie pomiędzy obiema klasami, które zdobyły republikę i usiłowały wskrzesić tradycje rewolucyjne. Każda z nich rozumiała te tradycje na swój odrębny sposób.

Ale niemniejsze rozdwojenie panowało w łonie samego proletariatu. Pewna jego część i to bardzo wielka, nie wyzwoliła się jeszcze z poglądów i uczuć drobnomieszczańskich i podobnie jak w r. 1793 dostarczała siły zbrojnej na rozkazy polityków burżuazyjnego radykalizmu.

Lecz w tymże czasie inna wielka część proletariatu pozyskała już samoistną świadomość i samoistne cele w postaci *socjalizmu*, który w latach czterdziestych zaczął już wychodzić ze swego stadjum utopijnego. Z doktryny burżuazyjnych myślicieli, która miała pobudzić filantropów mieszczańskich do poświęcenia swych sił i środków sprawie podniesienia i wyzwolenia proletariatu, — socjalizm zmienił się w naukę, którą przyjął sam proletariatus, aby się z jej pomocą podnieść i — według sił i środków — szukać dróg swego wyzwolenia.

Lecz o ile jasnem i prostem jest położenie klasowe proletariatu, o ile jednolitą może być jego walka klasowa, o tyle rozmaitemi były teorje, które przejmował i cele jego dążeń społecznych i politycznych.

W ruchach społecznych roku 1848 można różnić trzy wielkie prądy zasadnicze, których ha-

słami były imiona *Blanqui'ego*, *Proudhona* i *Louis Blanc'a*.

Najsamorodniejszym z tych prądów był blankistowski, bezpośrednio wywodzący się z babeuvizmu, który ze swej strony był poprostu dalszym ciągiem jakobinizmu i jego tłumaczeniem z języka drobnomieszczańskiego na proletarjacki. Podobnie jak jakobini zdobyli Paryż szeregiem powstań ludowych, opanowali Konwencję (parlament) i przez zwartą organizację swego klubu, oraz przez potężną siłę gminy paryskiej teroryzowali całą Francję,—tak samo blankiści chcieli szeregiem powstań robotniczych zagarnąć Paryż pod władzę proletariatu, przez Paryż opanować Francję i stopniowo narzucić jej społeczny system produkcji. Proletariat francuski miał iść do boju pod wodzą najściślej scentralizowanej organizacji na wzór klubu jakobinów, a po wywalczonem zwycięstwie ulegać jej kierownictwu.

W istocie, jeśli coś podobnego było możliwem w 1793 r., czemużby miało stać się niepodobieństwem w r. 1848, zwłaszcza, gdy proletariat stał się od tego czasu znacznie silniejszym?

Śladem wszystkich polityków, którzy w r. 1848 chcieli wznowić r. 1793, blankiści przeoczyli różnice położenia, które się od tego czasu wytworzyły. To położenie zaś było dla proletarjackich jakobinów z r. 1848 pod wielu względami jeszcze mniej sprzyjające niż dla drobnomieszczańskich.

Rewolucyjni drobnomieszczaństwo z r. 1793, przy całej swej nienawiści dla kapitalizmu stali — jak już wzmiankowaliśmy — na gruncie produkcji towarowej i prywatnej własności narzędzi produkcji; lecz było to właśnie podłoże, na którem opierało się całe życie ekonomiczne ówczesne. Kapitalizm zaś był wtedy jeszcze w zarodku; stał się on społeczną konieczno-

ścią, ale masa ludności żyła jeszcze z drobnego przemysłu; antykapitalistyczne tendencje jakobinów odpowiadały ich potrzebom *osobistym*, chociaż sprzeciwiały się potrzebom *społecznym*, które nie odzwierciadlały się bezpośrednio w świadomości jednostki.

W r. 1848 kapitalizm nie był już może powszechną potrzebą społeczną; dla pewnych miejscowości i gałęzi produkcji mógłby on może zostać zastąpionym przez wytwórczość uspołecznioną; ale zawsze jeszcze produkcja towarowa i prywatna własność środków produkcji pozostała dla większej części ludności Francji, nawet dla wielkiej części paryskiej ludności — potrzebą *osobistą*. Zatem jakobini proletaryjacy z r. 1848 stali w daleko ostrzejszej sprzeczności z potrzebami masy ludności, niż drobnomieszczańscy jakobini z r. 1793. Aby utrwalić swą dyktaturę, musieliby oni mieć do rozporządzenia daleko potężniejsze środki przemocy, niż te, które mieli ich poprzednicy.

A właśnie rzecz się miała wprost przeciwnie. Od r. 1793 ustosunkowanie sił we Francji zmieniło się silnie na niekorzyść stolicy. Jednym z warunków sprzyjającym dyktaturze jakobinów było to, że już w r. 1789 upadły wszystkie środki panowania klas wyższych: kościół, biurokracja, armja. Proletariat, jak również drobnomieszczaństwo, nigdy nie mogłyby opanować państwo za pomocą tych środków władzy. Niedosć, że korpus oficerski, czoło biurokracji i kościoła rekrutują się z wyższych klas i zachowują z nimi ścisłą łączność — w dodatku korporacje te, z samej swej natury środków panowania, mają dążność do zwracania się przeciw ludowi, do wynoszenia się nadeń, zamiast mu służyć; w masie swej są one zawsze antydemokratyczne, arystokratyczne. Jakobini rozumieli to tak dobrze, że gdy wojna zmu-

siła ich znowu do stworzenia korpusu oficerskiego, oddawali oni każdego wyższego oficera pod dozór komisarza cywilnego, gdyż każdy z nich z góry był podejrzewany o skłonności arystokratyczne.

Zatem zdobycie władzy państwowej przez proletarjat nie oznacza wprost opanowania ministerjum, które już dalej będzie rządziło w kierunku społeczno-demokratycznym wszystkimi dotychczasowymi środkami władzy: kościołem państwowym, biurokracją, korpusem oficerskim—dyktatura proletariatu oznacza zniesienie tych środków panowania. Dopóki proletarjat nie będzie dość silnym, aby się z tem uporać, nie pomoże mu nic obsadzanie poszczególnych ministerjów, czy całych rządów; ministerjum społeczno-demokratyczne będzie w najlepszym razie efemerydą, która starga swe siły w daremnej walce z tymi środkami władzy, a niczego trwałego stworzyć nie potrafi.

Jakobini r. 1792 byli w tem szczęśliwem położeniu, że w chwili ich wystąpienia wszystkie te środki panowania były już zniesione. Wówczas Paryż ze swemi ogromnemi siłami, i klub jakobinów wyróżniający się w całym państwie swą organizacją i wyćwiczeniem—mogły w całej pełni rozwinąć swą przemoc.

Po 9-tym Termidora a zwłaszcza za monarchji burżuazja i cesarstwo znowu przywróciły i nieskończenie udoskonaliły pomienione środki panowania. Wprawdzie są one ściśle scentralizowane, i punktem centralnym, z którego były kierowane, był Paryż. Dopóki te środki panowania zostawały w posiadaniu rządu paryskiego, dopóty Paryż rządził Francją. Lecz o ile Paryż wpadał w ręce rządu demokratycznego, wnet środki panowania musiały się zwracać przeciwko temu rządowi, a więc i przeciw stolicy. Po-

trzebny punkt centralny mogły one znaleźć także poza Paryżem, jak to wykazały doświadczenia r. 1871. Te scentralizowane środki władzy stały się wówczas siłą, która poprowadziła przeciw Paryżowi całą Francję i zmiażdżyła go.

Ulegając tradycjom jakobińskim częstokroć się przypuszczało i przypuszcza, że przy centralizacji władzy rewolucyjny Paryż mógłby łatwiej opanować Francję, niż przy szerokim samorządzie gmin. Zdanie to jest zupełnie błędne. Rewolucyjny Paryż dominował we Francji wtedy właśnie, gdy samorząd gmin rozwinął się najlepiej; centralizm jakobinów opanował federalizm gmin. Usiłowania żyrondystów podburzenia prowincji przeciw Paryżowi poniosły wówczas zupełne fiasko. Właśnie zaś centralistyczna Francja równie w r. 1848 jak w 1870 zwycięsko urzeczywistniła plan żyrondystów.

Zadanie francuskiej społecznej demokracji jest więc wyraźne: opanowanie prowincji jest równie ważnem, jak zdobycie Paryża, a zaś rozprzężenie i osłabienie scentralizowanych środków władzy należy możliwie popierać, starając się zwłaszcza o rozszerzenie samorządu miejscowego, naturalnie na gruncie powszechnego równego prawa wyborczego. Wielu z francuskich społecznych demokratów zdaje się i teraz być innego zdania. Np. dla pokonania wrogich republikańskiej tendencji arystokratycznych armji uważają oni za najlepsze zwiększenie władzy policyjnej państwa zamiast zalecać wprowadzenie milicji.

Blankizm jakobiński zatem, który miał przeciw sobie te olbrzymie, scentralizowane środki władzy, byłby, po przypuszczalnym zdobyciu Paryża, natrafił na znacznie większe trudności, niż jego poprzednicy z r. 1793, podczas gdy siły jego były znacznie mniejsze. Skazany był więc na równie pewne rozbitcie.

Ale bądź co bądź mógłby on, bodaj na krótki czas, utworzyć rząd społeczny; nie przeszłoby to bez pożytku, bo każdy wielki ruch rewolucyjny po swym upadku pozostawia głębokie, nie dające się zatrzeć ślady i daje potężne bodźce, które oddziałują w ciągu całych dziesięcioleci, a nawet stuleci. Rewolucja r. 1848 dałaby wówczas coś więcej dla sprawy proletariatu, niż spotęgowanie jego świadomości klasowej i pogłębienie klasowych przeciwieństw na skutek walk czerwcowych.

Ale blankizm nie zdołał w r. 1848 rozwinąć swych wszystkich sił. Jego organizacje osłabły, dzięki bezowocnym ruchawkom ubiegłego dziesięciolecia, najdzielniejsi z jego przywódców, przede wszystkim zaś sam Blanqui, znajdowali się w chwili wybuchu rewolucji za kratą. Obok zaś blankizmu wyłoniły się inne prądy, które ogarnęły znaczną część proletariatu.

Jednym z nich był prudonizm. Jeżeli Blanqui działał głównie jako bojownik i organizator, to Proudhon był przede wszystkim teoretykiem, niekiedy marzycielem. Równie jak Blanqui rozumiejąc przeciwieństwo pomiędzy kapitałem a pracą, Proudhon bardziej zagłębiał się w zbadanie praw ekonomicznych tego przeciwieństwa. Ale doświadczenia z r. 1793 podziały na niego zupełnie inaczej, niż na Blanqui'ego. Jeśli ten ostatni chciał w interesie proletariatu kontynuować politykę jakobińską i jednostronnie wysuwał na pierwszy plan zdobycie władzy państwowej, — to Proudhon widział tylko niepowodzenie rewolucji i przejął się niewiarą w rewolucję i przekształcenia państwowe, na koniec i w samo państwo. Nie opanowanie tego państwa, lecz przeobrażenie stosunków *ekonomicznych* stało się w jego oczach jedyną drogą do wyzwolenia proletariatu. Lecz jeśli

proletariat ma się wyzwolić jedynie z pomocą ekonomicznych środków, to z konieczności będą to środki drobne, takie, jakich mogą dostarczyć szczupłe dochody robotników; przytem takie środki są z natury swej pokojowe, nie wydają się niebezpiecznymi klasom panującym i nie budzą w nich żadnego poważniejszego oporu. Prudoniści w swej praktycznej działalności ograniczali się też do takich środków; zakładali oni kasy przezorności, banki wymienne, spółki i t. p. Środki te były albo utopijne, jak banki wymienne, albo, jak kasy przezorności i spółki, mogłyby przynieść pożytek, gdyby je stosowano jedynie jako środki dodatkowe obok innych, silniejszych i ważniejszych. Gdy jednak środki te figurowały, jako jedyne pole działalności klasy robotniczej i powstrzymywały ją od szukania innych dróg walki — przynosiły tylko szkodę.

To ograniczenie się do drobnych środków pokojowych pociągało za sobą nieodwołalnie również ograniczenie celu ostatecznego, ponieważ małymi środkami osiąga się tylko małe cele. Sprowadzał się ten cel w końcu do zniesienia kapitalizmu i wyzwolenia proletariatu drogą przeistoczenia proletarijuszki w *drobnomieszczan*. Zatem nie zniesienie produkcji towarowej na rzecz społecznej było celem prudonizmu, lecz stworzenie nowego typu produkcji towarowej, która zniósłaby zysk kapitalistyczny przez wyrugowanie pieniądza i handlu pośredniczącego.

Proudhon był zdecydowanym wrogiem komunizmu, produkcji społecznej, rewolucję zaś niedoceniał i nie rozumiał jej. Ze sposobu swego myślenia był on zupełnym drobnomieszczaninem i stąd często-kroć reakcjonistą, jak się to najlepiej uwydatniło w jego pojmowaniu kwestji kobiecej.

17 maja 1846 r. Proudhon pisał do Marksa: „Są-

dlę, że jej (rewolucji) nie potrzebujemy dla osiągnięcia powodzenia i że zatem nie powinniśmy w niej widzieć środka dopięcia reform, gdyż ten rzekomy środek byłby poprostu wezwaniem do gwałtu, do samowoli, słowem, byłby sprzecznością. Stawiam sobie inny problem: szukam *kombinacji ekonomicznej*, któraby zwróciła społeczeństwu bogactwa, odebrane mu przez inną kombinację“.

Nie zdobycie władzy politycznej, lecz wyszukanie takiej kombinacji było według Proudhona zadaniem socjalistów.

Lecz w chwili wybuchu rewolucji daleko większy wpływ od prudonizmu i blankizmu posiadał trzeci odłam socjalizmu francuskiego, odłam, na którego czele stał Louis Blanc. Podobnie jak Blanqui i Proudhon, poznał on głębokie przeciwieństwo pomiędzy interesami kapitalizmu a proletariatu. W zgodzie z Blanqui'm a w przeciwieństwie do Proudhona, uznawał znaczenie władzy państwowej dla życia gospodarczego i przeobrażeń społecznych. Lecz w przeciwieństwie do Blanqui'ego, nie chciał przeciwstawiać proletariatu burżuazji w walce rewolucyjnej. Sądził on—i na tem polegała jego odrębność historyczna— że można przekonać szlachetniejszą i inteligentniejszą część klas panujących o niezbędności kolektywizmu, gdyż i jej kapitalizm, wolna konkurencja, kryzysy sprawiały niemniejsze cierpienia, niż proletariatowi. Ponad klasami stojąca władza państwowa, kierowana i oświecana przez najlepsze żywioły całego narodu, była środkiem, po którym Louis Blanc spodziewał się urzeczywistnienia swej idei społecznej; idea ta zatem musiała być pokojową, nieprzychylną wszelkiej walce klas. Nie na zwycięstwo proletariatu liczył Louis Blanc, lecz na zwycięstwo rozumu, jednako- wego u wszystkich klas. Dążył on wprowadzić do

produkcji społecznej, lecz nie przez zdobycie narzędzi władzy kapitalistycznej, przez wywłaszczenie kapitalistów, natomiast *obok* przedsiębiorstw kapitalistycznych miały powstawać zakładane i popierane przez państwo spółki robotnicze i coraz bardziej się rozszerzać i rozgałęziać.

Louis Blanc liczył więc przedewszystkiem na dobrą wolę burżuazji, która miała dać się *namówić* do kolektywizmu. Jeśli Blanqui za główny środek wyzwolenia proletariatu uważał *polityczną organizację*, a Proudhon *organizację ekonomiczną*, to Louis Blanc uważał za taki środek moc przekonywającą *mówców i literatów* socjalistycznych. W *krasomówstwie* ustnem i piśmiennem widział on najpotężniejszy oręż przeobrażenia społecznego, oręż, którym sam po mistrzowsku władał. To samo dotyczy jego następców: byli to wszystko świetni mówcy i pisarze, którzy urok swego słowa uważali za nieprzepartę. W istocie, bez takiej wiary cały ten prąd byłby niemożliwym.

Widzimy, że każdy z tych trzech kierunków miał swoje słabe strony, lecz wpływały one ze słabości samego proletariatu, który jeszcze nie miał siły do opanowania społeczeństwa, ale już żywo odczuwał potrzebę wyzwolenia. Każdy z owych trzech kierunków na własną rękę szukał drogi, która doprowadziłaby do tego celu, zanim jeszcze proletariąt w dostatecznym stopniu wzmógł się na siłach.

Przytem każdy z tych kierunków przejęty był tradycjami wielkiej Rewolucji i to stanowiło drugi czynnik ich słabości. Jeżeli blankizm wiązał się bezpośrednio z jakobinizmem i jego złudzeniami, jeżeli na Proudhona oddziaływało natomiast przygnębienie sprawione przez rozwianie złudzeń wielkiej Rewolucji, w duszy Louis Blanc'a żyły owe

wielkie wspomnienia, w których ruchy rewolucyjne, wbrew tkwiącym w ich podłożu klasowym interesom, ukazywały się jedynie jako przejawy i oddziaływania wielkich ogólnoludzkich idei wolności, równości i braterstwa: tak było np. w noc d. 4 sierpnia 1789 r. gdy feodálni panowie i dostojnicy duchowni dobrowolnie zrzekli się swych przywilejów, które w gruncie rzeczy zostały już przedtem doszczętnie zniesione przez zbuntowany lud; tak, że zrzeczenie to było zbytęcną ofiarą.

Jeżeli wymienieni trzech ludzie najlepiej i najcharakterystyczniej reprezentują te trzy kierunki, to jednak nie oni je stworzyli. Wyrosły one ze stosunków i to nie *przypadkowych*, lecz *istotnych* dla nowoczesnego społeczeństwa, tak że wszystkie te trzy kierunki jeszcze i dziś istnieją we Francji, chociaż już dawno wyzbyły się cech, użyczonych im przez trzech przywódców i na zewnątrz się zmieniły, przystosowując się do nowych okoliczności. Zresztą, nietylko we Francji, lecz w całej międzynarodowej socjalnej demokracji znajdujemy obecnie mniej lub więcej wyraźnie zaznaczone trzy te kierunki: jeden, chcący wyzwolić proletarjat przez zdobycie władzy politycznej w walce z burżuazją; drugi, pragnący pozyskać względy władzy państwowej lub części burżuazji i trzeci, który, omijając politykę, dąży do wyzwolenia proletariatu drogą organizacji ekonomicznych, a z państwem nic nie chce mieć do czynienia. Siła żywotna trzech tych prądów pochodzi stąd, że każdy z nich stanowi niezbędną część walki wolnościowej proletariatu. Da się to *cum grano salis* powiedzieć nawet o kierunku Louis Blanc'a.

Proletarjat nie może się wyzwolić bez ukonstytuowania się w samodzielną organizację polityczną, która zdobędzie władzę państwową. Lecz osiągnię-

cie tego nie może być dziełem ruchawki drobnej mniejszości robotników, lecz wymaga powolnej i zmu-
dnej, po części pokojowej pracy nad podniesieniem
ekonomicznem, moralnem i umysłowem masy prole-
tarjatu, — co czyni nieodzownym rozwój jego orga-
nizacji ekonomicznych. Przy tem wszyskiem nie na-
leży jednak pomijać burżuazyjnego państwa. Prole-
tarjat nie może stanąć poza państwem, lecz' pozosta-
je w niem i każde tego państwa przeobrażenie od-
działywa na jego własny rozwój. Proletariat nie po-
winien zatem beczynnienie przyglądać się zapasom róż-
nych partji burżuazyjnych i lekceważyć sobie możli-
wy wpływ na prawodawstwo — przeciwnie, winien
energicznie mieszać się do walki stronnictw, popie-
rając jedne przeciw drugim i według możliwości wy-
muszać na państwie ustawy, przyjazne dla rozwoju
klasy robotniczej. Każdy więc z trzech prądów za-
wiera zdrowe ziarno, lecz każdy wpada w błąd dzie-
ki swemu odosobnieniu od całokształtu ruchu prole-
tackiego. I dziś przeto każdorazowe wywyższanie
jednej z trzech stron naszego ruchu — rewolucji poli-
tycznej, organizacji ekonomicznej, wpływu na prawo-
dawstwo — przy zaniedbywaniu pozostałych jest gru-
bym błędem i sprowadza proletariat na manowce,
które pomnażają ofiary jego walki, a uszczuplają jej
wyniki.

Lecz jeśli proletariat wówczas dopiero może roz-
winąć całą swą siłę, gdy zarówno świadomie traktu-
je wszystkie trzy dziedziny swej walki emancypacyj-
nej, to warunki ogólne przyczyniają się do czynienia
to tej, to owej z nich bardziej owocną. Że jedna
strona walki wówczas wysuwa się na pierwszy plan,
nie jest bynajmniej nagannem, raczej bardzo użyte-
cznem dla sprawy, o ile nie prowadzi do zupełnego
zapomnienia o innych stronach lub ich bezwzględne-

go potępienia; te inne bowiem strony walki mogą znowu przy zmienionych okolicznościach stać się owocniejszymi i należy je stale mieć na uwadze, jeżeli wywyższanie jednej dziedziny nie ma doprowadzić do jednostronności, pociągającej za sobą tylko złudzenia i rozczarowania.

W czasach przewrotu politycznego przodownicy walki proletarjackiej wysuwali na pierwszy plan tę jej dziedzinę, która dążyła do zdobycia władzy politycznej. Blankizm najlepiej odpowiadał potrzebom ówczesnej sytuacji, wszystko, co w niej było do zdobycia mogło być najłatwiej osiągnięte przez zwartą i energiczną walkę pod wodzą blankistów.

Ale jak już rzekliśmy, blankistyczne organizacje były wówczas osłabione, zaś ich przywódcy znajdowali się po więzieniach; a właśnie ta forma ruchu proletarjackiego wymaga spójnej organizacji politycznej i uznanych przywódców. Dla ekonomicznej recepty Proudhona czasy rewolucji były już zupełnie nieprzychylne. Natomiast Louis Blanc był mężem dnia. Jego iluzje odpowiadały słabemu rozwojowi samowiedzy klasowej wśród masy robotniczej, prócz tego zaś rozporządzał on silnym orężem, którym nowożytni politycy najsilniej oddziałują na nieorganizowane masy ludowe: orężem tym jest *prasa*.

Złudzenia Louis Blanc'a co do współdziałania klas stale znajdowały przychylny grunt w kołach *dziennikarzy*. Dziennikarz, wyzyskiwany przez kapitał i zamieniony w jego najmitę, pochodzący jednak przeważnie ze sfer mieszczańskich i przez swe osobiste stosunki, skłonności, cele należący do środowiska burżuazyjnego — odtwarza politycznie i literacko pośrednie położenie pomiędzy burżuazją a proletariatem jakie zajmuje drobnomieszczanin. Rozwija on w sobie łatwo sympatje proletarjackie, lecz szuka dla

ich ujawnienia dróg, niewymagających zerwania z burżuazją. Każdy z nas, „akademików” w ruchu społecznym, przeszedł przez to stadjum, ci nawet którzy się nagięli do silniejszego podkreślenia punktu widzenia klasowego. Wielu w tem stadjum pozostaje przez całe życie.

Dziennikarz, którego artykuły wstępne robią „opinię publiczną,” łatwiej ulega złudzeniu, że mocą artykułów pisanych i mówionych przewyciężyć może antagonizmy klasowe i nakłonić różne klasy do wspólnej działalności.

Jeśli ruch rdzennie proletarjacki ciągle się waha pomiędzy dwiema krańcowościami — przewrotem politycznym a organizacją ekonomiczną — które w r. 1848 przybrały formy blankizmu i prudonizmu, to socjalizm literacki stale ciąży ku współdziałaniu klas i w takiej też postaci reprezentował go w 1848 r. Louis Blanc.

Lecz im mniej zorganizowanym i wyszkolonym politycznie jest proletarjat, tem łatwiej ulega wpływowi prasy. A w lutym r. 1848 proletarjat paryski nie posiadał żadnej organizacji, jeśli pominiemy kilka tajnych klubów. Założona w r. 1848. „Reforma” redagowana przez *Louis Blanc’a* pospołu z drobnomieszczkańskimi socjalistami, była wówczas wśród mas rewolucyjnych potęgą.

Brak samodzielnej organizacji i samoistnego uświadomienia klasowego u proletarjuszy paryskich sprawiło, że na skład rządu tymczasowego republiki nie mieli wpływu blankiści, lecz Louis Blanc; że rząd ten nie był socjalistyczny, lecz burżuazyjny, brali zaś w nim udział tylko dwaj socjaliści, *Louis Blanc* i *Albert*, z góry skazani na bezsilność, stanowiący jedynie dekorację rządu burżuazyjnego wobec

proletariatu nie zaś wysunięty posterunek proletariatu na polu nieprzyjacielskiem.

Jaures pisał o Louis Blanc'u w „Cosmopolis:” „Wraz z nim — i było to wielkie nieszczęście — socjaliści zdawali się być u steru władzy, będąc w istocie bezsilni. Mieli oni przedstawicielstwo w rządzie tymczasowym, w którym panowały poglądy burżuazyjne; pozory siły, którymi socjaliści podniecali obawy kapitalistów, nie nabierając dostatecznej mocy do usunięcia kapitalizmu.” (Cytowane przez E. Buré w „La Vie Socialiste“ zesz. 2, str. 125).

Siła, którą rozwinął proletariąt za dni lutowych, nie zdołała obalić ustroju burżuazyjnego, lecz wystarczyła do uniemożliwienia monarchji, a zatem do ustanowienia republiki. Wywalczywszy republikę, siła ta sprawiła to tylko, że dała burżuazji do rozwiązania zadanie zamiany w narzędzie panowania klasowego tej republiki, którą proletariąt witał jako „społeczną“, widząc w niej narzędzie swego wyzwolenia. Przed burżuazją stanęło wówczas zadanie ujęcia w swe ręce panowania nad proletariatem, to niemiłe zadanie, które dotychczas pozostawiała monarchji. Lecz znaczenie, które osiągnął proletariąt w republice i przez republikę, wywołało w burżuazji nienawiść dla mas pracujących, jakiej nie doświadczała za czasów monarchji. Jeśli poprzednio burżuazja chętnie używała proletariatu do zastraszania rządu i czynienia go uległym dla swych żądań, to obecnie sama nakłaniała rząd, by złamał nowopowstającą groźną siłę, złamał jak najprędzej, nie cofając się w potrzebie przed najsrońszymi środkami. Podczas gdy robotnicy, dowodzeni przez Louis Blanc'a marzyli o rozstrzygnięciu kwestji społecznej przez republikę socjalną, która miała złagodzić antagonizmy klasowe

i poprowadzić do współdziałania klas, — burżuazyjna republika przygotowywała walkę klasową, która pod względem grozy przewyższyła wszystkie widziane dotąd przez XIX wiek.

Nowy rząd uważał za najpierwsze swe zadanie sprowadzenie do Paryża dostatecznej siły wojskowej i rozbrojenie ludu, któremu dni lutowe dały broń w rękę. Doprowadziło to do katastrofy dni czerwcowych, do krwawej porażki proletariatu. I wówczas zwycięska republika burżuazyjna odebrała mu wszystko, co zdobył dzięki obaleniu rządu królewskiego. Poczęto kneblować prasę robotniczą, porozwiazrywano stowarzyszenia, zreformowano gwardję narodową, która poprzednio dostępna dla wszystkich klas, teraz ograniczyła się tylko do burżuazji, наконец zniesiono powszechne prawo wyborcze, gdy wybory, pomimo klęski czerwcowej, wprowadziły do Zgromadzenia Narodowego socjalistów. Prawo wyborcze uzależniono obecnie od trzyletniej ciadłości, prócz tego kary policyjne, nawet wykroczenia przeciw prawom o związkach i tym podobne drobnostki pociągały za sobą utratę prawa głosowania.

Bezwątpienia wystarczyło to do zupełnego skrzępowania zwyciężonego proletariatu. Lecz dzięki temu republika straciła podporę, której po roku 1848 jeszcze więcej potrzebowała, niż po r. 1793. Za czasów Konwencji drobnomieszczaństwo było jeszcze pełne siły i energii. W pięćdziesiąt lat potem stało się już chwiejnym i trwożliwym. Burżuazja natomiast zachowywała się w obec republiki nieufnie, nawet wrogo. Jedyną swą ostoję burżuazja widziała w wojsku; lecz właśnie dzięki temu podpędła pod władzę męża zaufania wojska, Napoleona III-go. Drugie Cesarstwo było równie koniecznym skutkiem

rzezi czerwcowej, jak pierwsze — skutkiem 9-go Termidora.

5. Drugie cesarstwo i Komuna Paryska.

Jedną z pierwszych czynności cesarstwa były próby zjednania sobie klasy robotniczej, którą zraziła sobie burżuazyjna republika. Za Ludwika Filipa liczba wyborców do Drugiej Izby była bardzo ograniczoną i wynosiła do 300,000. Rewolucja podniosła je nagle do 9 milionów. Ustawa z dnia 31 maja 1850 r. zmniejszyła je znowu o 3 miliony. Konstytucja z d. 14 stycznia 1852 r. wznowiła powszechne prawo głosowania, które też istnieje we Francji do dziś dnia.

Ale proletarjat nie dał się tem przekupić. Pozostał niezachwianym przeciwnikiem cesarstwa, a zachował wierność dla republiki, wtedy nawet, gdy cesarstwo po r. 1860 dodało do powszechnego prawa wyborczego dalsze koncesje polityczne, rozszerzyło kompetencję parlamentu, bardziej liberalnie traktowało prasę, związki, zgromadzenia.

Łatwiej pogodziła się z cesarstwem burżuazja, chociaż to cesarstwo przez skrępowanie parlamentaryzmu, skazanego już na całkowitą bezsilność, najsilniej ugodziło w instytucję, najlepiej odpowiadającą interesom klasowym burżuazji, w jej wybrany środek panowania. Ale cesarstwo przyniosło obronę własności przed komunizmem i przyniosło rozkwit gospodarczy. A były to rzeczy, których urokowi nie mogła się oprzeć burżuazja. Dziesięciolecia po rewolucji lutowej stanowiły złoty wiek kapitalizmu przemysłowego w Anglii i Francji; były to czasy owego

„oszałamiającego wzrostu bogactwa i siły”, o którym opowiadał Gladstone. Nie stworzyło go cesarstwo, ale korzystało zeń i zdobyło sobie uznanie burżuazji.

Ale zarówno we Francji jak w Anglii ten „oszałamiający wzrost bogactwa i siły” przypadł niemal wyłącznie na klasę kapitalistów (włączając w to i wielką własność ziemską). Udział w nim klas pracujących był drobny, niedostrzegalny; dla szerokich warstw ludu pracującego rozwój ten uzewnętrzniał się nawet w bezpośrednim ucisku, tak, że ich wrogość dla klasy kapitalistów, a zarazem dla rządu, wciąż wzrastała.

Lecz jeśli pierwsze czasy po rewolucji lutowej szczególnie sprzyjały dążeniom Louis Blanc'a, to obecnie na pierwszy plan wystąpił prudonizm. Złudzenia Louis Blanc'a zatoneły na długo w krwi, wylanej za dni czerwcowych. Lecz porażka ta odebrała również ludowi siły do powstania politycznego, zalecanego przez blankistów. Masa uświadomionych robotników straciła wiarę w akcję polityczną, poczęła ją uważać za rzecz równie bezcelową jak demoralizującą i zwróciła się przeważnie do popierania pokojowych organizacji ekonomicznych.

Gdy w połowie lat 60-tych powstała Międzynarodówka, prudoniści wodzili rej w jej francuskiej części, jak i w innych. Ale im bardziej związek zyskiwał na sile i ulegał prześladowaniom, im bardziej wzrastała opozycja przeciw cesarstwu, tem bardziej Międzynarodówka francuska ze stowarzyszenia pokojowych studjów i eksperymentów społecznych, jakim była w początkach, zmieniała się w organizację bojową. W ten sposób zatracala coraz bardziej swój pierwotny charakter prudonowski, i poczynając od r. 1868 zaczęły się w niej wyłaniać obok prudoni-

stów żywioły blankistowskie i bakuninowskie. Bakunin doprowadził do ostateczności nieufność Proudhona względem państwa i ruchawkową taktykę blankistów i zrobił z obu tych krańcowości mieszaninę, która bardzo przypadła do smaku zdeklasowanym inteligentom krajów romańskich. Obok tego zaczął się przebijać w Międzynarodówce nowy kierunek—*marksizm*; w tym związku można go traktować jako połączenie wszystkiego tego, co w postaci żywotnych załączków tkwiło w trzech prądach francuskiego socjalizmu. Marksizm podobnie jak blankizm uznawał konieczność zdobycia władzy politycznej za nieodzowną przesłankę wyzwolenia proletariatu. Ale zarazem wyjaśnił sobie, że metody z r. 1793 były dla tego celu niewłaściwe, że zwycięstwa nie osiągnie drobna garść spiskowców, lecz jedynie sam proletariąt zorganizowany w samodzielną partję polityczną, reprezentującą większość ludu. Dalej marksizm rozumiał, że zdobycie władzy, zależało od całego szeregu warunków moralnych i materialnych, które wymagały nietylko politycznej, lecz również ekonomicznej organizacji proletariatu. Ta zaś organizacja ekonomiczna nie mogła się rozwijać poza plecami potęg rządzących, lecz w walce z nimi; w miejsce pokojowych organizacji ekonomicznych drobnomieszczańskiego prudenizmu, instytucji przezorności, banków kredytowych i wymiennych, bractw — marksizm postawił organizację walki ekonomicznej, *związki zawodowe*. Jednocześnie uważał on, że należy już dziś, przy danych środkach politycznych wymuszać na państwie burżuazyjnym możliwie najwięcej, przeprowadzać ustawy sprzyjające interesom robotniczym. Mimo to marksizm nie spodziewał się, wzorem Louis Blanc'a, że państwo kapitalistyczne przyczyni się do stworzenia nowego, socjalistycznego, antykapitalistyczne-

go systemu produkcji, — lecz żądał tylko obrony *siły roboczej*, tego towaru, którego możliwie największa wartość użytkowa leżała we własnym interesie kapitalistycznego społeczeństwa. Nie wymagał więc od państwa subwencji dla zrzeszeń robotniczych, lecz zapewnienia normalnego dnia roboczego i innych przepisów ochronnych.

Jak zaznaczyliśmy, cały ten bieg myśli oznaczał połączenie żywotnych załączków, tkwiących we wszystkich trzech prądach francuskiego socjalizmu. Ale stał on w zbyt silnej sprzeczności z rewolucyjnymi tradycjami Francji i z tradycjami każdego z tych prądów. Tylko do niewielu umysłów Międzynarodówki francuskiej marksizm znalazł dostęp. Te nieliczne umysły należały naturalnie do najtęższych.

Nielepiej zresztą powodziło się marksizmowi w innych częściach Międzynarodówki. Marks starał się w niej zorganizować nietylko marksistów; przeciwnie, jak w teorii polityka jego była zespoleniem żywotnych załączków rozmaitych ruchów proletariackich, tak i praktyczne jej zastowanie miało w myśl Marksa dążyć do organizacyjnego zjednoczenia tych ruchów w jedną walkę klasową. Międzynarodówka stała otworem dla wszystkich, prudonistów czy blanlistów, angielskich trade-unionistów czy niemieckich socjalnych demokratów. Z początku udawało się też Marksowi, coprawda z wielką trudnością i mozołem, łączyć te różnolite żywioły, lecz w końcu każdy z nich począł znowu dążyć do pójścia własną drogą i wszystkie powstały w imię wolności przekonań i tolerancji przeciw „nietoleranckiemu“ Marksowi, który chciał ich zjednoczenia; a ponieważ każdy z tych kierunków pragnął jednostronnie ograniczyć się do własnych celów, wszystkie więc podniosły rokosz przeciw „ciasnemu i jednostronnemu dogmatyzmowi“ mar-

ksizmu, który różne ich strony ujął w jedną wszechogarniającą teorię.

Stało się to jednak dopiero po upadku Komuny paryskiej, która powstała na gruzach Cesarstwa.

Zanim jeszcze wewnątrzni przeciwnicy stali się dość silnymi do obalenia Cesarstwa, upadło ono pod brzemieniem swej polityki zewnętrznej. Zadaniem tej polityki światowej było imponować burżuazji, pocieszać burżua, skazanego w kraju na bezsilność polityczną, tem przeświadczeniem, że jest zagranicą podziwianym, jako obywatel wielkiego narodu. Ta światowa polityka stała się z natury rzeczy polityką wojowniczą, ale i tej potrzebowało Cesarstwo, by zatrudnić i zadowolnić armję, tę główną swoją ostoję.

Lecz na wojnę potrzeba pieniędzy, wiele pieniędzy — zkadże ich dostać? Może przez oszczędność na innych wydatkach państwowych? Ale Napoleon i jego słudzy byli bandą awanturników, którzy zdobyli państwo nie po to, by jego mocą urzeczywistnić jakąś ideę społeczną, lub zdobyć władzę dla pewnej klasy, lecz po to, by je okradać. Przy dworze i wśród wyższych kół urzędniczych szerzyło się najbezwstydniejsze marnotrawstwo.

Jako środek zaspokojenia finansowych zapotrzebowań polityki wojennej pozostało więc już tylko podniesienie *podatków*. Ale tego się obawiał chwiejny i słaby rząd, ustawicznie goniący za popularnością. Był on dość lekkomyślnym i niesumiennym, aby wciągnąć kraj w awantury wojenne, lecz niedość silnym i śmiałym, aby narzucić krajowi płynące stąd konsekwencje w postaci podwyższenia podatków.

„Drugie Cesarstwo”, pisze Adolf Wagner, „zawsze, nawet za czasów, gdy czuło się najlepiej ugruntowanym, dążyło i musiało dążyć do niedrażnienia

ludności przez niepopularną politykę podatkową. (Specjalna nauka o podatkach", str. 394).

Dochody z podatków bezpośrednich pozostały zatem na takimże poziomie, na jakim się znajdowały u schyłku monarchji lipcowej. I do innych podatków starano się możliwie wprowadzać jak najmniej zmian; częstokroć zwiększenie się dochodów nie pochodziło z podniesienia podatków, lecz z naturalnego przyrostu ludności oraz z „oszałamiającego wzrostu bogactwa”. Tem się np. tłumaczy zwiększenie się dochodów z podatków handlowych.

Adolf Wagner ilustruje to tabelą, z której wyjmujemy następujące cyfry:

		Dochody państw w milionach fr.	
Rodzaje podatków		1847	1870
A. Podatki bezpośrednie		831,7	332,8
B. „ handlowe (od stempla, transportu, kupna i sprzedaży) .		253,8	446,5
C. Pośrednie podatki spożywcze:			
1. Cła		160,3	75,1
2. Podatek od soli		70,7	31,8
3. „ „ napojów.		102,0	243,4
4. „ „ krajowego cukru .		19,3	111,8
5. Monopol tytoniowy		112,5	246,8
Ogółem .		464,8	708,9
D. Inne drobne podatki		48;0	54,8
Ogółem (A—D) .		1098,3	1543,0

Tak więc tytoń, cukier i alkohol były artykułami coraz bardziej obciążanymi. Natomiast uległy obniżeniu cła i podatek od soli (ten ostatni obniżony już przez drugą republikę). Lecz gdy wzrost dochodów pozostawał daleko w tyle za wzrostem wydatków, to nieuchronnem tego następstwem stawały się nie-

dobory, pożyczki, zachwianie całej gospodarki finansowej.

Według obliczeń w „Statemans Yearbook” (1904) obdłużenie państwa francuskiego wynosiło (w milionach franków):

	Kapitał	Procenty
d. 1 stycznia 1852	5516	239
„ 1871	12454	386

Przyrost zatem jest olbrzymi. Tymczasem te wypompowane miljarde nie wystarczały dla zaspokojenia wszystkich potrzeb wojska, wobec powszechnej korupcji wśród sfer rządzących. Armja coraz mniej dorastała do swych zadań. Nie jest to naturalnie argument za ciąglem śrubowaniem w górę podatków, lecz raczej za powstrzymaniem się od awantur polityki światowej.

Dopóki Francja miała do czynienia z przeciwnikami również skorumpowanymi i zbankrutowanymi—wychodziła z walki zwycięsko. Tak się skończyły wojny z Rosją, Austrią. Chinami. Lecz Cesarstwo poniosło porażkę, gdy starło się z dwiema potęgami, które znajdowały się wówczas w początkach drogi mającej je wynieść na czoło potęg świata: były to Stany Zjednoczone i Niemcy. Wobec grózb Stanów Napoleon III wycofał się bez walki ze swej awantury meksykańskiej, aby w kilka lat potem uwikłać się w wojnę z Niemcami i po kilku klęskach stać się jeńcem zwycięzcy. W taki sposób powstała we Francji trzecia republika. Tym razem dostała się ludowi bez żadnego wysiłku, jak dojrzały owoc, spadający z drzewa.

Lecz dzięki nowoczesnym armjom masowym z jednej strony, zaś nowoczesnemu masowemu proletariatowi z drugiej, nie może dziś żadne państwo kapitalistyczne odeprzeć obcego najazdu, nie uzbroiwszy

proletariatu. Jeszcze za Cesarstwa republikanie burżuazyjni, pod wrażeniem pierwszych porażek, zażądali rozszerzenia gwardji narodowej, która za Napoleona III stała się nic nieznaczącą zabawką pewnych wybranych kół burżuazyjnych; według brzmienia wniosku, wszyscy obywatele w wieku zdolnym do noszenia broni, mieli otrzymać uzbrojenie — wprawdzie zawsze jeszcze z ograniczeniem: „o ile przynajmniej przez rok mieszkali w jednej gminie”. Miało to oznaczać pewien rodzaj uzbrojenia ludu, który objął mnóstwo proletariuszy. Uważano to za krok wysoce demokratyczny. Nowe bataljony gwardji narodowej otrzymały przecież prawo obierania swych oficerów i podoficerów. Obawa przed zwycięskimi Niemcami, a jeszcze bardziej przed burzącymi się Paryżanami zniewoliła reakcjonistów Izby do przyjęcia d. 11 sierpnia tego wniosku radykałów. Gdy jednak Cesarstwo upadło i lud paryski stał się znowu panem własnych losów, wówczas burżuazję ogarnęła jeszcze większa trwoga przed bataljonami paryskiej gwardji narodowej.

Oczywiście w chwili gdy zagrożonem było dobro ogółu, proletariąt nie myślał o swych odrębnych interesach klasowych. Zniósł bez oporu nawet postępek burżuazyjnych republikanów, którzy utworzyli rząd wyłącznie ze swych stronników, nie dopuszczając do niego żadnych żywiołów proletarjackich ¹⁾.

¹⁾ Chciałem tu obalić błędne pojmowanie pewnego mego wypowiedzenia się na zjeździe amsterdamskim, oświadczyłem tam, że do sytuacji, w których socjalista może wejść do burżuazyjnego ministerjum, zaliczam „sytuacje, podobne do tej np., jaka się wytworzyła we Francji po 4-tym września 1870 r. gdy socjaliści zażądali, aby jeden z nich, Blanqui lub Delescluze, wszedł do rządu mającego na celu zorganizowanie obrony krajowej”.

Natomiast burżuazyjni władcy nowej republiki byli w swej obronie kraju krępowani przez obawę przed uzbrojonymi proletariuszami Paryża; obrona Paryża niemniej cierpiała na niedopuszczaniu gwardji narodowej do stanowczego wystąpienia a tembardziej do zwycięstwa, niż dzięki akcji oblegających. Uzbrojenie ludu, *levee en masse*, po którym się spodziewano cudów, wydało tym razem zupełnie inne następstwa, jak za czasów wielkiej Rewolucji.

W r. 1793 masa ludu składała się jeszcze z chłopów i drobnomieszczan. Antagonizm klasowy po-

Jaures zawnioskował, że w ten sposób przeciwstawiam jego republikańskiemu ministerjalizmowi stokroć gorszy „ministerjalizm nacjonalistyczny”, skoro dla obrony ojczyzny, dopuszczam to, co odrzucam, gdy idzie o obronę republiki. To samo dowodzenie powtarza Pressense w swym artykule o zjeździe amsterdamskim w pierwszym zeszycie pisma „La Vie Socialiste”.

Właściwie nigdy nie utrzymywałem, że obrona ojczyzny bez względu na okoliczności, usprawiedliwia uczestnictwo socjalistów w rządzie burżuazyjnym; mówiłem o „sytuacji jaka się wytworzyła we Francji po 4-tym września r. 1870”. Chodziło jednak wówczas nietylko o obronę kraju przed wrogiem najazdem, lecz także o obronę republiki demokratycznej przed wrogiem, który chciał ją zdeptać, osłabić, a nawet narzucić jej nienawistnego uzurpatora. Była to sytuacja, w której po stronie Francji powinny były stanąć wszystkie żywioły postępowe całego świata kulturalnego — wyjmując niemiecki liberalizm, ale nie wyjmując niemieckiej demokracji społecznej, jak również Międzynarodówki.

Gdyby w roku 1899 republika była tak samo zagrożoną jak w 1870 i gdyby udział socjalisty mógł w takim samym stopniu wzmóc siły jej obrońców, wówczas można byłoby usprawiedliwić wejście Milleranda do ministerjum burżuazyjnego — jedynie w celu tej obrony i jedynie na jej czas. Ale tej potrzeby nikt dotąd nie udowodnił. A burżuazyjne ministerjum nie jest jeszcze tem samem, co ministerjum Gallifeta. Przyjęcie tego człowieka do rządu było policzkiem dla socjalistów. Ratowanie zaś republiki nie może być poprzedzanem przez policzkowanie jej najwierniejszych obrońców.

między kapitalistami a proletarjuszami był jeszcze mało rozwinięty i ustępował na drugi plan wobec wielkiego wspólnego antagonizmu tych wszystkich klas względem arystokracji, której sprzymierzeńcem był wróg zewnętrzny. Wówczas pospolite ruszenie oznaczało największe wyłączenie wszystkich sił bojowych narodu. W r. 1870 przeciwieństwo klasowe pomiędzy kapitałem a pracą ogarnęło już całą Francję, lecz klasie kapitalistów groziło wówczas daleko mniejsze niebezpieczeństwo ze strony wroga zewnętrznego, który w najgorszym wypadku mógł ją osłabić finansowo i zwęzić rynek krajowy, podczas gdy wróg zewnętrzny zagrażał samym podstawom jej istnienia.

Położenie było zatem zupełnie inne niż w roku 1793. Wskrzeszenie tradycji rewolucyjnych, wiara w możność wypędzenia wroga mocą *levee en masse*—wszystko to okazało się złudzeniem. Właśnie pospolite ruszenie podkopało obronę krajową, w jej punkcie rozstrzygającym—Paryżu, rozbiło bowiem jego obrońców na dwa wrogie obozy.

Nakoniec d. 29 stycznia przyszło do zawieszenia broni, po którem miał być zawarty pokój. Aby go zawrzeć, zwołano d. 8 lutego Zgromadzenie Narodowe na zasadzie powszechnego prawa głosowania. Wybory wydały silną większość reakcyjną. Na 750 deputowanych przypadało 450 monarchistów. Jeśli proletarjusze i partje proletarjackie stanowczo żądały republiki, lecz zarazem dalszej wojny, to chłopstwo i burżuazja sprzeciwiały się wojnie; chłopstwo dlatego, że je rujnowała, burżuazja zaś jeszcze dlatego, że wojna pociągała za sobą pospolite ruszenie i w Paryżu coraz bardziej wysuwała na czoło uzbrojony proletarijat; wraz z wojną klasy te zwalczały republikę.

Daleko silniej jeszcze od uczuć monarchicznych wpłynęło na reakcyjny skład Zgromadzenia pragnienie pokoju, oraz nienawiść do rewolucyjnego Paryża republikańskiego. Nawet liberalni burżuazyjni republikanie mile witali klerykalno-monarchicznych junkrów, jako aniołów pokoju i jako przeciwników Paryża, którego proletarjat wszystkich ich przerażał. Republikanie i monarchiści szli ręką w rękę w Zgromadzeniu Narodowym, gdy szło o to, by osłabić i upokorzyć Paryż. Należy to wyraźnie stwierdzić wobec tego, że dziś rewizjoniści usiłują całą odpowiedzialność za walkę z Komuną paryską, jak również poprzednio — za rzezie czerwcowe, zwalić wyłącznie na klerykalnych monarchistów, pomijając burżuazyjnych republikanów. Nie monarchista, lecz Thiers, którego dotychczas burżuazyjni republikanie francuscy czczą jako swoją wielkość, został mianowany głową władzy wykonawczej; a w jej rządzie zasiadali za czasów Komuny radykalni republikanie, jak Juljusz Favre, Picard, J. Simon.

Od samego początku w Zgromadzeniu panowała nienawiść dla Paryża. Obrażano jego posłów, samo zaś miasto pozbawiono godności stolicy uchwalą z d. 10 marca, na mocy której siedzibą rządu i Zgromadzenia Narodowego stał się Wersal.

Postanowienie to oburzyło drobnomieszczaństwo paryskie i pchnęło je w objęcia żywiołów przewrotowych.

Przeciwieństwa zaogniały się coraz bardziej i wybuchły wreszcie w otwartą wojnę domową, gdy Thiers wysłał kilka pułków, by wczesnym rankiem d. 18 marca wykradły paryskiej gwardji narodowej jej armaty, co miało być wstępem do rozbrojenia Paryża. Zamach został dość wcześnie odkryty i udaremiony. Krok ten oznaczał wypowiedzenie wojny.

Z obrony oręża paryskiego proletariatu wywiązała się owa potężna walka, w której wzniósł się i upadł pierwszy nowoczesny rząd proletarjacki.

Z początku była to walka o gwardję narodową, wraz z nią zwyciężył w Paryżu proletariąt, który w następstwie stworzył sobie d. 26 marca własny rząd w postaci Komuny.

Rząd ten nie był niestety jednolitym: i w nim znajdujemy przedstawicieli trzech kierunków francuskiego ruchu społecznego. Obok prudonistów występowali tu blankiści, obok nich jako trzeci prąd, oczywiście nie wyraźny, teoretycznie ugruntowany kierunek jakim go reprezentował Louis Blanc, lecz już tylko drobnomieszczańsko-proletarjacka mieszanina, pozbawiona wszelkiego wyraźnego programu, nacechowana wielką dozą uczucia i żądzy czynu, a przede wszystkim pełna tradycji wielkiej Rewolucji. Samego Louis Blanc'a nie było już teraz w Paryżu. Wprawdzie Paryż obrał go posłem do Zgromadzenia Narodowego; lecz, gdy to ostatnie wydało wojnę Paryżowi, Louis Blanc pozostał w Wersalu i popierał rząd w jego walce z Komuną. Jego iluzje o wyzwoleniu proletariatu przez współdziałanie z najbardziej postępowymi i najszlachetniejszymi częściami burżuazji skończyły się na współdziałaniu z najwsteczniejszymi i najbrutalniejszymi junkrami w celu zdławienia proletariatu. Przytem poglądy jego i sympatje mało w czem się zmieniły. Lecz przeciwieństwa klasowe są silniejsze, niż pobożne życzenia; kto, przychodząc ze strony burżuazyjnej nie ma dość odwagi i poświęcenia, aby bezwzględnie przyłączyć się do walczącego proletariatu i spalić za sobą mosty, ten, przy całych swych sympatjach proletarjackich, w chwili rozstrzygającej łatwo się przechyli na stronę przeciwników proletariatu.

Jeżeli teoretyczna niejednolitość i niewyrobienie paryskiego proletariatu były bardzo szkodliwe, to jednak jeszcze szkodliwszym okazał się brak jednej spójnej organizacji, po części uwarunkowany przez zamęt teoretyczny, po części przez brak prawa koalicji i związków, uniemożliwiający wszelką masową organizację proletariacką. Do tego ostatniego punktu jeszcze powrócimy.

Jednakże pomimo braku wiedzy teoretycznej, i spójnej organizacji, proletarijat paryski dokazał zadziwiających rzeczy na polu organizacji stosunków ekonomicznych i społecznych. Zastał on jedną z najtrudniejszych sytuacji: po złej gospodarce i bankructwie Cesarstwa nastąpiła nędza obłączenia, która pozostawiła Paryż zupełnie ogołoconym; nieprzygotowanemu zupełnie proletariatowi okoliczności narzuciły rządy nad tem olbrzymiem, zupełnie zrujnowanem miastem; w czasie wojny, wobec zdrady dotychczasowego rządu, musiał on w mgnieniu oka z zupełnie nowemi siłami zbudować nowy rząd. Mimo to wszystko, zadanie zostało świetnie rozstrzygnięte. Paryż nigdy nie był tak dobrze rządzonym jak za czasów Komuny.

Należy ten przykład usilnie wskazywać wszystkim tym małodusznyim z pośród nas, którzy nade wszystko obawiają się naszego zwycięstwa i gorliwie wpajają całemu światu przekonanie, że jeszcze przez długi czas zdobycie władzy politycznej przez socjalną demokrację oznaczałoby chaos i niechybne bankructwo samej partji.

Gdy już o całe pokolenie wcześniej proletarijat paryski, całkiem jeszcze nierozwinięty, w najcięższych okolicznościach, potrafił sprostać swoim zadaniom społecznym, to tembardziej dziś można z naj-

lepszą myślą oczekiwać dnia zwycięstwa socyalnej demokracji.

Natomiast zdolności Komuny silnie szwankowały tam, gdzie chodziło o *wojnę i politykę*. Wprawdzie i na tych polach wydała ona kilku dzielnych, uzdolnionych ludzi, lecz działalność ich była całkowicie paraliżowana przez marnych chłystków, krzykaczy i niedołęgów, którzy trzymali się zdaleka od pracy organicznej i administracyjnej i przekładali nad nią pola, na których można się wyróżnić przez pobrękiwanie szablą i szumne krasomówstwo. Przedewszystkiem jednak tutaj najbardziej się uwydatniła szkodliwość rozbieżności teoretycznej.

Gdy szło o praktyczną pracę w dziedzinie *organizacji* społecznej i politycznej, poszczególni działacze — bez względu na swe najrozmaitsze dziwactwa teoretyczne, zgadzali się na jedno, powodowani trafnym instynktem, i przyjmowali postanowienia najbardziej celowe, wówczas nawet. gdy te przeczyły ich teorjom.

Inaczej było tam, gdzie chodziło o *walkę orężną i polityczną* z przeciwnikiem. Okazało się, że nowoczesny układ produkcji i wrodzone mu walki społeczne same przez się rozwijają w proletariacie zdolności do organizacji społecznej i politycznej, lecz nie rozwijają już w nim bezpośrednio uzdolnienia do strategii lub wyższej polityki. Brak uzdolnienia wojkowego daje się łatwo wytłómaczyć. Wyszkołenie polityczne jest już bardziej dostępne dla proletariatu, ale i jego brakło robotnikom paryskim w roku 1871. Wymaga ono nietylko znajomości potrzeb i sił własnych, lecz i przeciwnika. Lecz do tego dochodzi się dopiero przez gruntowne studia teoretyczne lub długą polityczną praktykę. Na obu tych rzeczach zbywało proletarjuszom z r. 1871. Dłuższy udział w pra-

cy parlamentarnej daje najlepszą szkołę walki politycznej z burżuazją, lecz ani prudoniści ani blankiści nie brali dotąd udziału w walce parlamentarnej, a drobnomieszczańsko-radykalni społecznicy uczuciowi *a la* Rochefort byli wogóle niezdolni do nauczania się czegokolwiek w polityce. Tę zaś trochę zmysłu politycznego, którą zdołali w sobie rozwinąć, przyćmiewały do reszty tradycje wielkiej Rewolucji, któremi się zawsze jeszcze powodowali, nie dostrzegając, jak całkiem odmiennemi stały się okoliczności.

Szybka, jednolita, konsekwentna akcja była wówczas koniecznym warunkiem, aby Paryż mógł zwyciężyć przeciw siłom, nagromadzonym przez centralny rząd w Wersalu, lub raczej by mógł osłabić ten rząd i przeciągnąć na swoją stronę tak wiele sił kraju, ażeby mógł osiągnąć ugodę, zapewniającą demokratyczną republikę oraz odporność polityczną i militarną proletariatu. Ale ta szybka i jednolita akcja była niemożliwą, ponieważ Paryż, który nie szukał walki, został przez nią zaskoczony, i ponieważ nie miał żadnej jednolitej organizacji politycznej o wyraźnych celach, któraby mogła kierować wojną i polityką. Różne organizacje, o różnych celach i różnej taktyce, wzajemnie krzyżowały swe czynności i nadawały polityce i strategii Komuny codzien inny kierunek, dziś występując zaczepnie, jutro hamując akcję wojenną przez układy pokojowe, aby pojutrze przerwać je znowu szczękiem broni, zanim wydały jakiegokolwiek wyniki.

Jeżeli proletariatusz dobrze nie wiedział, czego ma się obawiać ze strony burżuazji i jak sobie z nią radzić najlepiej, to rząd burżuazyjny już od początku postanowił za wszelką cenę pokonać uzbrojony proletariatusz i zdziesiątkować go. I w dążeniu tem spot-

kał się z jednomyślnem uznaniem Zgromadzenia Narodowego aż do najskrajniejszej lewicy. Ta świadomość celu i jedność polityki burżuazyjnej oraz sztuka wojskowa zwyciężyły rozbieżną politycznie Komunę, chociaż w niej już wtedy najświetniej się ujawniła zdolność proletariatu do społecznej organizacji i administracji.

Wyższość polityki burżuazyjnej dziś już należy do przeszłości. Trzy dziesięciolecia walk parlamentarnych wystarczająco obznajmiły z nią proletariata. Natomiast wyższość wojskowa burżuazji trwa tylko dopóty, dopóki armja zostaje ślepym orężem w jej rękach. Z niepewną armją najdzielniejszy wódz nie odniesie zwycięstwa.

Przedstawienie ideału politycznego Komuny nie jest rzeczą prostą, ponieważ krzyżowały się w niej najrozmaitsze dążności. Lecz w gruncie rzeczy wszystkie żądania praktyczne i próby organizacyjne Komuny sprowadziły się do tego samego typu republiki demokratycznej, który już ugruntowała wielka Rewolucja.

Sądzę, że najlepiej unaocznę ustrój państwowy wytknięty przez Komunę, jeśli przytoczę klasyczny jego obraz, dany przez Marksa w manifestie o wojnie domowej we Francji:

„Paryż mógł stawić opór tylko dzięki temu, że wskutek oblężenia pozbył się armji, na której miejsce postawił gwardję narodową złożoną przeważnie z robotników. Ten fakt należało teraz utrwalić w formie stałej instytucji. Pierwszy dekret Komuny ogłosił przeto zniesienie wojska stałego i zastąpienie go przez uzbrojenie ludu.

„Komuna utworzyła się z radnych miejskich, obranych przez różne okręgi Paryża na podstawie powszechnego prawa głosowania. Radni byli odpo-

wiedzialni i w każdym czasie mogli być złożeni z urzędu. Większość Komuny składała się oczywiście z robotników lub uznanych przedstawicieli klasy robotniczej. Komuna nie miała być ciałem parlamentarnem, lecz pracującym — jednocześnie prawodawczem i wykonawczem. Policja, dotychczasowe narzędzie władzy państwowej, została natychmiast pozbawioną wszelkich cech politycznych, stała się odpowiedzialną i w każdym czasie mogła być zmienioną w swym składzie osobistym. To samo urzędnicy wszystkich innych gałęzi administracji. Wszyscy, poczynając od członków Komuny, pełnili służbę publiczną za pensję, równą płacy zarobkowej zwykłego robotnika *). Uzyskane prawa i djety wysokich dostojników państwowych znikły wraz z tymi dostojnikami. Urzędy publiczne przestały być własnością prywatną popleczników rządu centralnego. Nietylko administracja miejska, lecz wszystkie czynności, znajdujące się dotąd w rękach państwa, zostały złożone w ręce Komuny.

„Po usunięciu wojska stałego i policji, tych narzędzi siły materialnej dawnego rządu, Komuna zabrała się do złamania narzędzia ucisku duchowego, siły kleru; zadekretowała ona rozwiązanie i wywłaszczenie wszystkich kościołów, o ile były one instytucjami posiadającymi. Klechów usunięto do domowego zacisza, aby tam, na wzór swych praojców, apostołów, żyli z jałmużny, udzielanej przez prawowiernych. Wszystkie uczelnie zostały bezpłatnie otwarte dla ludu, i jednocześnie odgradzone od wszelkiego mieszania się państwa i duchowieństwa do ich spraw. W ten sposób nietylko wykształcenie szkolne stało

*) Najwyższa pensja, jaką płacono, wynosiła 6000 franków.

się dla wszystkich dostępnem, lecz i sama wiedza wyzwoliła się z pęt, jakimi ją krępowały przesady klasowe i władza.

„Urzędnicy sądowi stracili ową pozorną niezależność, służącą tylko do pokrycia ich zawisłości od wszystkich następujących po sobie rządów, z których każdemu z kolei składali przysięgę wierności i łamali ją potem. Jak wszyscy inni pracownicy publiczni, stali się oni odtąd obieralnymi i odpowiedzialnymi i mogli być złożeni z urzędu.

„Komuna paryska miała naturalnie stać się wzorem dla wszystkich wielkich ognisk przemysłowych Francji. Skoroby taki porządek rzeczy został wprowadzony w Paryżu i w środowiskach drugorzędnych, wnet musiałby i w prowincjach rząd scentralizowany ustąpić miejsca samorządowi producentów. Krótki szkic organizacji narodowej, którego Komuna nie zdążyła dalej opracować, orzeka wyraźnie, że Komuna ma być formą polityczną bodaj najmniejszej wioski i że stałe wojsko lądowe ma być zastąpione przez milicję ludową o nadzwyczaj krótkim okresie służby. Wspólnemi sprawami gmin każdego okręgu miało zarządzać zgromadzenie przedstawicieli, zasiadające w mieście okręgowem, a zaś te zgromadzenia okręgowe wysyłały znowu posłów do Zgromadzenia Narodowego w Paryżu; posłowie mogli być w każdym czasie pozbawieni mandatów i musieli się kierować określonymi instrukcjami swych wyborców. Nieliczne, ale ważne funkcje, jakie pozostawały jeszcze dla rządu centralnego, nie zostały zniesione, jak to rozmyślnie fałszywie twierdzono, lecz miano je powierzyć komunalnym t. j. ściśle odpowiedzialnym urzędnikom. Jedność narodowa nie miała uleść rozbiciu, lecz przeciwnie zostać zorganizowaną przez ustrój komunalny: miała się urzeczywistnić drogą unicestwie-

nia państwa, które chce uchodzić za ucieleśnienie tej jedności, lecz zarazem chce być niezależnem i zwierzchniczem w stosunku do narodu, na którego ciele jest tylko pasożytniczą naroślą. Gdy chodziło o odcięcie szkodliwych jedynie organów dawnej władzy państwowej miano odebrać ich użyteczne funkcje władzy, chcąc stać ponad społeczeństwem, a powierzyć je odpowiedzialnym sługom społeczeństwa“.

Tak wyglądał ideał republiki demokratycznej, jakiej proletarjat paryski w r. 1871 chciał użyć za narzędzie swego wyzwolenia.

Przyjrzyjmy się teraz, co zrobiła burżuazja z tej republiki, aby się stała narzędziem panowania klasowego kapitału.

6. Ustrój państwowy trzeciej republiki.

Po krwawym tygodniu majowym zdawało się, że rzeczy wezmą ten sam obrót, jaki przyjęły po 9 Termidora 1795 r. lub po rzeziach czerwcowych r. 1848. Mordy, dokonane na proletarjacie, znowu utorowały drogę monarchji.

Jeśli tym razem nie przyszło do ponownego jej wzniesienia, to wina za to spada przedewszystkiem na pretendentów. Walka dwóch pretendentów o tron przynosi uszczerbek samej idei monarchicznej. Pokazała nam to nawet w tych, tak przejętych nabożeństwem dla swych książąt, Niemczech walka o regencję w księstewku Lippe. Jakże inaczej musiało podziać darcie się trzech pretendentów do tronu na naród, tak przyzwyczajony do nieszanowania panujących, jak francuski. Gdy zaś wreszcie Orleani Burboni połączyli się bodaj chwilowo i pierwsi

zrzekli się swych uroszczeń na rzecz hr. de Chambord, wówczas wykazało się, że ten ostatni był niezdolnym do niczego idjotą.

W ten sposób Zgromadzenie Narodowe, w braku przyzwoitego pretendenta, któryby przypadł do gustu wszystkim żywiołom monarchicznym, musiało zrzec się odbudowania monarchji. Natomiast stworzyło sobie jej surogat, który mało w czem ustępował swemu niepodrobionemu wzorowi.

Pierwsza republika wystrzegąca się stawiania jednostki na czele państwa. Druga dopiero po rzezi czerwcowej doznała potrzeby przelania władzy wykonawczej na ręce jednej osoby. Natomiast Zgromadzenie Narodowe trzeciej republiki już z góry uznało nieodzowną potrzebę „jednolitej, skupionej i zdolnej do energicznego działania władzy wykonawczej“, — jak się wyraża S. Brie („Dzisiejszy ustrój polityczny Francji, str. 23) — naturalnie dla lepszego trzymania w korbach proletariatu. Natychmiast po swem ukonstytuowaniu się w lutym r. 1871 Zgromadzenie obrało Thiersa, „głową władzy wykonawczej“. Konstytucja z r. 1875 nie tylko uczyniła prezydenturę instytucją trwałą, lecz w wyznaczeniu kompetencji prezydenta posunęła się jeszcze dalej, niż reakcyjna izba z roku 1848.

Według konstytucji z d. 4 października r. 1848 obierano prezydenta na 4 lata; obecnie czas jego urzędowania wynosi 7 lat. W r. 1848 odmówiono mu zwierzchnictwa nad wojskiem; w r. 1875 przyznano mu je. W drugiej republice prezydent był za swe czynności odpowiedzialnym przed Zgromadzeniem Narodowem; dziś odpowiedzialność ta ciąży wyłącznie na jego ministrach. W r. 1848 izba była instytucją trwałą, prezydent nie mógł jej odroczyć ani rozwiązać; dziś może ją odraczać według woli, a roz-

wiązywać za zgodą senatu. W r. 1848 żadna umowa państwowa nie mogła być zawartą bez zgody Zgromadzenia Narodowego; obecnie prezydent może sam zawierać umowy (z wyjątkiem niektórych, jak np. celnych) o których wówczas tylko podaje do wiadomości Izby, „gdy interes i bezpieczeństwo państwa na to pozwalają“. Może zatem zawierać przymierza, zapewniające pomoc wojskową krajowi i sam kraj nie tylko nie ma głosu w tej sprawie, lecz nawet może się o niej niczego bliższego nie dowiedzieć.

O umowie z Hiszpanją, dotyczącej Marokko, pisał dopiero niedawno paryski korespondent „Leipziger Volkszeitung“:

„Nic nie wiemy o tajemniczej umowie marokańskiej z Hiszpanją. Na odnośne interpelacje posłów opozycyjnych, Denysa Cochina i Karola Benoista, minister jakby na kpiny „odpowiedział“ jedynie dosłownem przytoczeniem sybillińskiej formuły opublikowanej deklaracji francusko-hiszpańskiej. Przytem w reakcyjnej Hiszpanji zakomunikowano treść umowy przynajmniej wodzom stronnictw. Więcej jeszcze. Treść umowy znana jest rządowi angielskiemu. Natomiast *przedstawiciele narodu francuskiego* mają się o niej dowiedzieć dopiero za lat piętnaście — wraz z całym światem“.

To się nazywa zwierzchnictwem ludu!

Prezydent, jak monarcha, mianuje wszystkich urzędników państwowych; ma listę cywilną w wysokości 1.200,000 franków, pałac, dwór; jest wielkim mistrzem krzyża legji honorowej, bo i tego monarchicznego kwiatu nie zbrakło republice. Krzyż ten, wprowadzony przez Napoleona I, który w ten sposób próżność swych sług chciał zrobić podporą swego panowania, — doszedł w trzeciej republice do niebywałego rozkwitu. Trwało to również i za spo-

łeczno-demokratycznego ministra handlu, który wprowadzie tym krzyżem odznaczał zasługi najszcześliwszych wyzyskiwaczy kapitalistycznych, lecz natomiast powoli i niezachwianie „przygotowywał“ w ten sposób kolektywizm i „podkopywał“ kapitalizm.

Krzyż ten jest przytem rzeczą bardzo kosztowną, bo zapewnia kawalerom swoim pensje, które pochłaniają rocznie 16 milionów. Piękny republikański fundusz gadzinowy!

Nakoniec ustawa z d. 29 lipca 1881 r. orzeka, że obraza prezydenta ma być surowiej karaną, niż obraza zwykłego śmiertelnika. Prezydent nabiera w ten sposób majestatu, wynoszącego go ponad ogół współobywateli.

Monarchista prof. Onchen słusznie konstatuje z zadowoleniem, że „prezydent nowej republiki zajmował *zupełnie zdrowe* stanowisko, jakie posiada *panujący* w każdym kraju konstytucyjnym, z tą tylko różnicą, że prezydent był obieralny i po siedmiu latach sam schodził ze swego urzędu“. („Epoka cesarza Wilhelma“, II, str. 807).

Widzimy, że monarchiści są w zupełności zadowoleni z monarchicznego stanowiska prezydenta republiki. Jest obieralnym, to jest cała różnica pomiędzy nim, a jakimś monarchą konstytucyjnym, (w rodzaju belgijskiego lub włoskiego).

Ale czyż nie jest obranym drogą powszechnego głosowania? *Powszechnego* zapewne, ale nie *równego* ani *bezpośredniego*.

W r. 1848 prezydent był obieranym przez całą ludność drogą powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Według konstytucji z r. 1875 prezydenta obiera *Zgromadzenie Narodowe*, złożone z Izby deputowanych i *Senatu*.

Senat był drugą instytucją antydemokratyczną, którą konstytucja z r. 1875 obdarzyła Republikę. Pomimo całej swej reakcyjności, Zgromadzenie Narodowe nie odważyło się ograniczać powszechnego prawa wyborczego do izby deputowanych, które się już zbyt silnie zakorzeniło w ciągu dwóch dziesięcioleci panowania Cesarstwa. Republika nie mogła się cofnąć wstecz w porównaniu z Cesarstwem, tembardziej, że w tymże czasie cesarstwo Niemieckie zaprowadziło powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania przy wyborach do parlamentu.

Ale jak cesarstwo Niemieckie zapewniło sobie ostoje reakcji przez zaprowadzenie powszechnego w wielu razach, ale nie równego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmów krajowych, tak konstytucja z r. 1875 otworzyła dla tego samego celu *Senat*, instytucję nieznaną pierwszej i drugiej republice, a zapożyczoną od monarchji. Równie jak izba deputowanych, *Senat* opiera się na zasadzie powszechnego prawa głosowania, ale nie jest wybieranym wprost przez wyborców, lecz przez kolegja wyborcze. Każdy departament obiera pewną liczbę senatorów — najmniejszy conajmniej 2, departament du Nord 8, departament Sekwany 10. Już ten podział sprawia pokrzywdzenie przemysłowych departamentów, na rzecz agrarnych, reakcyjnych. Tak np. departament Hautes Alpes liczył w 1901 r. 109,510 mieszkańców; przypadał tu na 54,755 osób 1 senator. W departamencie du Nord natomiast liczono 1,866,994 mieszkańców. a więc jednego senatora na 233,374. Wreszcie departament Sekwany z 3,669,930 mieszkańców miał dopiero na 366,993 głów jednego przedstawiciela w senacie. Paryżanie mieli w ten sposób szóstą część prawa wyborczego mieszkańców Hautes Alpes.

Są to powaby geometrii wyborczej, których

również nie brak prawu wyborczemu do parlamentu Niemiec.

W dodatku mamy jeszcze skład osobisty kolegów wyborczych departamentów, które wybierają senatorów. Takie kolegium składa się z posłów od departamentu, jego rad generalnych i okręgowych oraz z delegowanych od rad gminnych. Warto przyjrzeć się bliżej tym ostatnim. Według konstytucji z r. 1875 każda gmina, bez względu na swą wielkość, ma prawo wysyłania jednego delegata do kolegium wyborczego. Ustawa z d. 9 grudnia 1884 r. nieco ustopniowała liczbę delegatów w stosunku do rozmiarów gmin, ale zawsze jeszcze w wysocy niedostatecznym stopniu. Drobne, przeważnie reakcyjne gminy wiejskie są jeszcze i dziś ogromnie uprzywilejowane w porównaniu z wielkimi miastami, jak to wykazuje następująca tabela. Liczba delegatów, wysyłanych przez każdą gminę do departamentalnego kolegium wyborczego wynosi:

Ludność gminy				Liczba delegowanych wyborców senackich.
Do 500 mieszkańców				1
Od	501	do	1500	2
„	1501	„	2500	3
„	2501	„	3500	6
„	3501	„	10000	9
„	10001	„	30000	12
„	30001	„	40000	15
„	40001	„	50000	18
„	50001	„	60000	21
Wyżej 60000				24
Paryż				30

Widzimy jak pokrzywdzone są wielkie miasta o więcej niż 60000-nej ludności, a zwłaszcza Paryż.

W r. 1901 liczono 137 gmin o mniej niż 50 mieszkańców, 10567 o mniej niż 300. Każda z nich wysyłała jednego wyborcę senackiego, ogółem 10704. Paryż ze swymi 2700000 mieszkańców wysyła 30 wyborców, a więc jednego na 90090 głów. Do sześciokrotnego uprzywilejowania najmniejszych departamentów w porównaniu z Paryżem, przybywa jeszcze 300 do 1800-krotne najmniejszych gmin, które wynoszą trzecią część wszystkich. Obie te niesprawiedliwości rosną jeszcze w miarę jak Paryż i inne ośrodki przemysłowe wzrastają a wyludnia się wieś. Od r. 1881 do 1901 liczba gmin, liczących mniej niż 50 mieszkańców podniosła się od 67 do 137, liczba gmin mających od 50 do 300 wzrosła od 8771 do 10567. Jednocześnie ludność Paryża wzrosła z 2239928 do 2714068 głów.

Już te liczby wykazują, o ile uzasadnione są twierdzenia o panowaniu w republice francuskiej powszechnego prawa głosowania. Prezydenta nie obiera sama izba, lecz łączy się z Senatem w jedno Zgromadzenie Narodowe, które też dokonywa wyboru. Prezydent wybraniec *nierównego* prawa głosowania, mianuje ministrów, którzy są równie zależni od Senatu, jak od izby.

Minister socjalno - demokratyczny we Francji jest dziś ministrem z łaski Senatu, który należy do najkonserwatywniejszych na świecie i może się poszczycić tem, że pomimo powszechnego prawa wyborczego jest równie wolnym od socj.-demokratów, jak sejmy pruski i saski.

Jak w kwestji ciała prawodawczego, tak i pod względem administracji państwowej konstytucja z r. 1875 oddaliła się znacznie od wzorów pierwszej republiki i Komuny paryskiej, a poszła w ślady Cesarstwa. Panowanie scentralizowanej biurokracji pozo-

stało prawie niezmiennem. Prefekt pozostaje w departamencie królem i panem, bez udziału którego gmina nie może niczego ważnego przedsięwziąć i którego podwładnymi są burmistrz.

Wszystkie ministerja i wszystkie wielkie gałęzie administracji są reprezentowane w mieście departamentalnem: wojna przez generała, wyznanie przez biskupa, finanse przez głównego kasjera państwowego i przez wielu innych urzędników (nadzorcę hipotecznego, zarządzającego spisami, cłami i podatkami pośrednimi i t. p.) roboty publiczne przez naczelnego inżyniera, oświata ludowa przez rozmaitych inspektorów... I wszyscy ci funkcjonariusze państwowi znajdują się w stałym stosunku do *prefekta*, który względem większości ich jest zwierzchnikiem i różne te zarządy łączy i spaja, aby mogły się wzajemnie znać, porozumiewać i wspierać i który wreszcie obok każdego niemal z tych urzędników jest współczynnym w zakresie jego urzędowania.

„Prefekt jest bezpośrednim organem ministra spraw wewnętrznych, lecz w rzeczywistości — choć nie dowodzi żadną częścią armji — ma jednak pod swym bezpośrednim zarządem sprawy dotyczące poboru rekruta. Prefekt nie wybiera wprawdzie podatków, lecz współdziała przy zużytkowaniu dochodów departamentalnych i gminnych; nie bierze udziału w sądownictwie, lecz skazańcy przechodzą pod jego władzę, a więzienia wyłącznie jemu podlegają. Prefekt mianuje i odprawia nauczycieli oraz skazuje ich na kary dyscyplinarne;... również wywiera wpływ na naczelnego inżyniera we wszystkim co dotyczy ulic i dróg; nakoniec zawiaduje majątkiem departamentalnym pod zwierzchnim nadzorem rady generalnej“.

(Josat cyt. przez Lebona, „Prawo państwowe Republiki Francuskiej“, 1892 str. 102).

Josat do wymienionych obowiązków prefekta mógłby dodać jeszcze, że szpieguje on prawomyślność polityczną w swym departamencie i przy wyborach popiera kandydatów miłych rządowi, z całą energją i wszystkimi znajdującymi się w jego rozporządzeniu środkami — a są niemałe.

Obok prefektów stoją reprezentacje departamentów — rady generalne — oraz rady gminne. Według konstytucji napoleońskiej z r. 1800 rząd mianował rady generalne i merów większych miast, a prefekt rady gminne i merów gmin o mniej niż 5000 mieszkańców. Rewolucja lipcowa przyniosła obieralność tych ciał na zasadzie cenzusu wyborczego, rewolucja 1848 r. zaprowadziła powszechne prawo głosowania. Jedynym donioślejszym krokiem naprzód zrobionym na tem polu przez trzecią republikę była obieralność merów przez gminy (1882), z czego jednak Paryż po dziś dzień pozostał wyłączonym. I dziś jeszcze podlega on burmistrzowi, mianowanemu przez rząd, prefektowi Sekwany, któremu jest przydany prefekt policji. Ta instytucja stworzona przez ustawę z d. 28 Pluviose'a r. VIII (1800) przechowała się w republice dwudziestego wieku, a p. Lepine stara się często przypomnieć nam o swem istnieniu w jak najnamacalniejszy sposób. Nawet de Pressense zawołał niedawno w „*Humanite*“, co powiedzieliby starzy republikanie, zwalczający Cesarstwo, gdyby ujrzeli, jak ten „paszalik pruski pod rządami p. Lepine jest potężniejszym, niezależniejszym, bardziej wyjętym z pod kontroli obywatelskiej i nadzoru ministra, niż kiedykolwiek!“ („*Humanite*“ z d. 2 października). Ostatni dodatek ma na celu zmniejszyć winę rządu, któremu Pressense także służy i który stale osłania bezceń-

stwa Lepine'a. Lecz co za niemoc demokratyczna ujawnia się w tym rozpaczliwym okrzyku członka partji rządowej!

I dziś jeszcze każda uchwała rady gminnej podlega sankcji prefekta lub ministra spraw wewnętrznych; prefekt może również znieść wszelki akt zwierzchnika gminy, mera, i dawać dymisję wszelkim urzędnikom, przez tegoż mera mianowanym. Mer jest nie tylko przedstawicielem gminy, lecz również władzy centralnej, której instrukcjom musi ulegać. I myliłby się ktoby sądził, że te prawa prefekta istnieją tylko na papierze, lub służą tylko do usuwania niezręczności i nieporządków. Oto przykład: rada gminna w Roubaix, zdobyta przez „gedystów“, uchwaliła pomiędzy innemi założenie aptek komunalnych oraz bezpłatnych biur porady prawnej, pewnego rodzaju sekretarjatów robotniczych. Prefekt unieważnił tę uchwałę i rząd stanął po jego stronie (1894).

Armja urzędników, pozostała po upadku Cesarstwa, nie została bynajmniej zmniejszoną przez trzecią republikę. Przeciwnie, każde ministerjum starało się wzmocnić swój wpływ przez pomnażanie posad urzędowych, któremi można było obdarzyć swoich protegowanych.

Przytoczę przykład, jaki mam właśnie pod ręką. D. 8 grudnia 1881 r. niezbyt się powiodło ówczesnemu prezesowi ministrów, Gambecie, „gdy miano uchwalić pensje dla dwóch nowych ministerjów (rolnictwa i sztuk pięknych) i dwa nowe stanowiska podsektarzy stanu — dla wojny i rolnictwa, które Gambetta ustanowił, aby zadowolnić kilku przyjaciół, dla których nie mógł znaleźć innych posad“. Ribot wyzyskał tę okoliczność dla skompromitowania Gambetty w Izbie. „Przyznał on, iż sądził dotychczas, że szczególną wyższość rządu demokratycznego nad

monarchicznym stanowi zmniejszenie liczby osób dzierżących władzę i zniesienie zbytecznej świty dworskiej, zdobiącej dawną monarchję... Lecz mówca ze zdumieniem przekonywa się, jak od pewnego czasu personel ministerjów wciąż wzrasta, zamiast się zmniejszać. Z porównawczego zestawienia budżetów poczynawszy od r. 1874 okazuje się, że same pensje urzędników najwyższych urzędów administracyjnych wzrosły ogółem o 4 miliony franków, i t. d.". (Oncken, dz. cyt., str. 826, 827).

Naturalnie szlachetny p. Ribot jako minister nie postępował lepiej.

„W miarę“ — mówi Paul Louis — „jak upadało drobnomieszczaństwo, a kryzys na wsi wzrastał, klasa panująca zwiększała armję urzędniczą aby rozbroić nowych rekrutów rezerwy rewolucyjnej i zaciągnąć nowe zastępy pod swój sztandar. Obok swych 600000 obrońców wojskowych postawiła cywilnych w ilości 700000 do 800000 rodzin. W ten sposób przeszło *dziesiąta część* ludności zsolidaryzowała się z panowaniem burżuazji, bo zaczęła w niem uczestniczyć“. (*Histoire du Socialisme Français*“, 1901 str. 280).

Wraz z rządem i ministerjalni socjaliści występują obecnie w obronie biurokratycznego pasożytnictwa.

Do najniepotrzebniejszych kategorii urzędników należą *podprefekci*. Corocznie wylania się wnioski żądający ich usunięcia. Daremnie. W tym roku nawet komisja budżetowa była za tem. Wniosek jej odrzucono 314 głosami przeciw 193. Do większości należeli i ministerjalni socjaliści (w liczbie 7).

To samo co w administracji widzimy i w sądownictwie. I tu Republika nie wprowadziła żadnych ważniejszych zmian. Niema mowy o obieralności sędziów zawodowych przez lud. Republika przyswoiła

sobie całą hierarchję sądową Cesarstwa, nie wyłączając panującego nad postępowaniem sądowem urzędu prokuratora.

Kurt Eisner jest zachwycony sędziami francuskimi, którym jakoby burżuazja francuska daje wyborne wykształcenie. Za dowód tego ma służyć „dobry sędzia“. Niestety Eisner może wskazać tylko jednego takiego — ale jednego białego kruka można by znaleźć zapewne i wśród pruskich sędziów. Lecz jeśli się chce wiedzieć, jak „dobrze wychowani“ są francuscy sędziowie, to należy sobie przypomnieć sprawę Zoli, który za swe oskarżenie sądu wojkowego za wyrok na Dreyfusa został skazany na rok więzienia. Trudno sobie wyobrazić bezwstydniejsze łamanie prawa i bardziej łotrowskie prowadzenie procesu, niż w tej sprawie.

Rok więzienia dla Zoli za walkę o sprawiedliwość — *tylę* ile niedawno otrzymali synowie fabrykanta Crettier'a za to, że z zimnym rozmysłem *tchórzliwie i podstępnie zamordowali* trzech robotników, którzy im w niczem nie zagrażali.

Dostojnicy sądowi według możliwości ratowali skrytobójców: „Izba sądowa poniżyła się wprost do roli rzecznika morderców“, pisał paryski korespondent „Vorwärts'u (d. 23 listopada 1904). Sędziowie zatem pośrednio zachęcają fabrykantów, by strzelali do strejkujących robotników — przypomina to bardzo stosunki w wielkiej republice zaatlantyckiej. W istocie, republikańska burżuazja wybornie wychowała swych sędziów, aby byli najłagodniejsi względem zamężnych i ustosunkowanych zabójców robotników, a nieubłagane surowi wobec ich oskarżycieli i zwykłych proletariuszy.

Będziemy mieli jeszcze sposobność przy innych

okolicznościach oglądać przychylność sędziów francuskich dla robotników.

W sprawie stosunku *kościół* do *państwa* trzecia republika dotąd postawiła wszystko w takim stanie, jaki znalazła przy swem powstaniu. Konkordat zawarty pomiędzy Bonapartem a papieżem Piusem IX zachował do dziś swą moc obowiązującą. Nawet minister socjalistyczny kilkakrotnie zatwierdzał budżet wyznań, jeśli zaś ostatnio doszło pomiędzy państwem a kościołem do zerwania, to należy to przypisać wyłącznie prowokacji ze strony Kościoła. Przytem ciągle jeszcze wątpić należy, czy zerwanie to będzie trwałem. W następstwie jeszcze się nad tem zastanowimy.

Pozostaje nam przyjrzeć się jeszcze jednemu narzędziu panowania, niewątpliwie najważniejszemu, a mianowicie *armji*. Tu Republika wprowadziła znaczne zmiany, ale nie inne, niż np. Austria i Rosja. Równie jak one, Republika przyjęła pruski system połączenia powszechnej służby wojskowej z armją stałą. To pierwsze zostało już wcielone w życie za czasów wielkiej Rewolucji, gdy rzeczywiście lud otrzymał uzbrojenie. Napoleon I wprowadził na miejsce powszechnego uzbrojenia pobór rekruta, zapewniając przytem ludziom bogatym możność wykupienia się od służby wojskowej. Decyzja w tej kwestji zależała od merów i podprefektów.

Według ustawy z d. 27 lipca 1872 r. każdy Francuz, zdolny do noszenia broni obowiązany jest do służby wojskowej. Ale wówczas nie staje się on uzbrojonym i wyćwiczonym w użyciu broni obywatelem, lecz, jak dawny żołnierz zawodowy, zostaje murem koszarowym odgradzony od ludu; nawet poza swoją służbą podlega on specjalnej karności i sądownictwu, i jest wyzyskiwany przez uprzywilejowaną

kastę oficerów, którzy są wyżsi ponad prawa cywilne i, w granicach swej odrębnej karności i sądownictwa, zależni są tylko od swych przełożonych — w ostatniej linji od mianującego tych przełożonych prezydenta.

Trzecia republika wprowadziła powszechną służbę wojskową nie po to, by uzbroić lud, lecz by możliwie zwiększyć ilość żołnierzy. Jednocześnie zniesiono resztę pospolitego ruszenia, jaka się jeszcze przechowywała z czasów wielkiej Rewolucji — gwardję narodową. Wprawdzie za monarchji zmarniała ona, stała się przywilejem klas zamożnych i spadła do rzędu zwykłej zabawki w żołnierzy. Ale, jak wykazały wypadki paryskie z lutego r. 1848 oraz z 1870/71 r. w czasie wojny i bezpośrednio po niej — gwardja narodowa w czasach rewolucyjnych dawała zbyt niebezpieczny punkt oparcia dla uzbrojenia proletariatu. W r. 1848 rewolucjoniści dla zdobycia sobie uzbrojenia użyli pomiędzy innymi i tego środka, że zabrali broń z mieszkań zamożnych gwardzistów narodowych, którzy ani próbowali jej bronić. Zatem burżuazja po r. 1871 mogła wtedy dopiero spać spokojnie, gdy wiedziała, że poza koszarami, poza obrębem karności wojskowej, nie ma już broni, że wszystkie klasy ludu zostały rozbrojone. W r. 1872 zniesiono więc gwardję narodową. Wprowadzenie *powszechnej służby wojskowej* szło ręką w rękę z *zupelnem rozbrojeniem ludu*.

Przyczynili się do tego i burżuazyjni republikanie, ci sami, którzy w grudniu roku 1867 postawili w izbie wniosek, żądający zaprowadzenia milicji na wzór szwajcarski, a w swym programie z r. 1869 domagali się uzbrojenia ludu.

Rozbrojenie ludu postawiło silną zaporę wszelkiej rewolucji zbrojnej z dołu; ale jednocześnie otwar-

ło na oścież drzwi dla pretorjańskich zamachów stanu ze strony oficerów. Dziś republikanie burżuazyjni sami się lękają panowania miecza, któremu sami dali początek; dla utrzymania w karchach korpusu oficerskiego uciekają się oni wprost do najnikczemniejszej gospodarki szpiegowskiej. Ale daremnie. Burżuazja dziś już zaszła tak daleko, że przeciwko panowaniu miecza może ją obronić tylko uzbrojenie proletariatu; zaś wobec coraz bliższej grozy panowania proletariatu burżuazja nie ma innej broni jak panowanie miecza. Bezwzględnie opanować oba te czynniki burżuazja już nie może. Ale ponieważ koniec końcem dyktatura kasty oficerskiej jest dla niej łatwiejszą do zniesienia, niż dyktatura proletariatu, burżuazja więc uporczywie odrzuca jedyny środek, mogący ją na zawsze zabezpieczyć od pretorjańskiego zamachu stanu — uzbrojenie ludu.

To błędne koło nie jest zapewne przyjemnem przyjaciołom republiki, ale z tego jeszcze nie wynika, aby należało zamykać oczy na istotne przyczyny znaczenia, osiągniętego przez sztab generalny w Republice i łudzić się wiarą, że proletariatus broni republiki najlepiej wtedy, gdy spodziewa się cudów po szpiegostwie burżuazyjnem, a nie wówczas, gdy coraz energiczniej wystawia swe żądanie uzbrojenia ludu.

Dominujące stanowisko korpusu oficerskiego, które z nieodwołalnością prawa natury wyrosło z militaryzmu trzeciej republiki. najlepiej wykazuje jej monarchiczny charakter. Z instytucjami państwowymi, które założyła pierwsza republika, które druga republika miała powołać do życia w myśl zwycięzców z dni lutowych 1848 r., które nakoniec Komuna Paryska starała się przeprowadzić, — ze wszystkimi temi urządzeniami, które zlewają się w pojęciu republiki, konstytucja trzeciej republiki nie ma nic wspól-

nego. Natomiast przejęła od Cesarstwa wszystkie te instytucje panowania klasowego, które każda z trzech wielkich rewolucji francuskich usiłowała unicestwić.

Republikańskiem w trzeciej republice jest tylko bezpośrednie panowanie burżuazji, której w tem nie zastępuje żaden dziedziczny przedstawiciel władzy wykonawczej. Ale w takim ustroju burżuazja daleko łatwiej wchodzi w bezpośrednią kolizję z jednej strony z proletariatem lub drobnomieszczaństwem, z drugiej — ze swemi własnymi narzędziami władzy, które dążą do tego, aby ze środków panowania nad niższymi klasami stać się środkami opanowania państwa.

We wszelkiej republice nowoczesne antagonizmy klasowe obostrzają się daleko silniej niż w monarchji, bo w republice klasy się ścierają bardziej bezpośrednio. Najjaskrawiej się to jednak uwydatnia w republice o monarchicznych środkach panowania; tu bowiem do republikańskiej bezpośredniości przeciwnieństw klasowych przybywa jeszcze ich spotęgowanie przez antyrepublikańską nierówność i ucisk; wywołuje to ciągłe parcie do przewrotów politycznych, którego brak czystej demokracji. Niebezpieczeństwo dla Republiki tkwi dziś w jej instytucjach monarchicznych, nie w republikańskich. Lecz tych urządzeń monarchicznych bronią dziś najzacieklej panujący republikanie różnych odcieni, a wraz z nimi ministerjalni socjaliści.

7. Republikanie burżuazyjni przy robocie.

a) Oportunizm a kapitalizm.

Konstytucja trzeciej republiki opiera się na zasadach państwowych stworzonych przez pierwsze cesarstwo; otrzymała ona swe szczególne formy dzięki izbie, która—jak twierdzili sami burżuazyjni republikanie, była najreakcyjniejszą ze wszystkich, jakie miała kiedykolwiek Francja. Można byłoby się spodziewać, że następna izba o większości demokratyczno-antyklerykalnej, która zastąpiła ową klerykalno-monarchiczną, natychmiast dokona rewizji konstytucji w celu jej zdemokratyzowania. Nic podobnego nie zaszło. Konstytucja francuska jest i dziś w swych najistotniejszych zarysach tworem Napoleona I i junkrów. Część burżuazyjnych republikanów, t. zw. radykali żądali jeszcze przez pewien czas, aby zniesiono dwie instytucje zewnętrznie najbardziej się sprzeciwiające demokracji—senat i prezydenturę. I oni jednak nie odważyli się dotknąć militarystyki i biurokracji. Tę ostatnią chcieli zachować, bo sami ubiegali się o posady, a zaś ludowi wmawiali usilnie, że właśnie ta centralizacja jest najlepszym środkiem najszybszego przeprowadzenia owych dobroczynnych reform, któremi jest brzemenna republika. Wszelkie zmiany są zbyteczne, należy tylko na miejsce obecnych ministrów mianować innych — z pomiędzy radykałów — i wszystko pójdzie dobrze. Współdziałanie ludu ma się tu kończyć na wyborze dostatecznej liczby radykałów do izby. Demokratyzacja zarządu dziś już zdaniem tych panów nie oznacza zastąpienia opieki biurokratycznej przez samorząd, lecz zastąpienie protegowanych prawicy parlamentarnej przez protegowanych lewicy.

Wprawdzie senat i obierany przy jego współudziale prezydent z początku silnie tamowali te zmiany osób. Lecz ponieważ radykali okazali się zkądinąd nieszkodliwymi, otwarto im nawet drogę do senatu. Z drugiej strony i senat okazał się nader użytecznym dla izby deputowanych. Przy nierównem prawie wyborczem, z którego pochodzi, i przy dziewięcioletniej, trwałości mandatów swych członków senat nie potrzebuje popularności wśród mas. Może on łatwiej znieść niepopularność, niż deputowani do izby. Ci więc mogą tem demokratyczniej gardłować, tem więcej obiecywać wyborcom, tem radykalniej głosować, że wiedzą, iż senat już dba o to aby wszystkie piękne uchwały pozostały na papierze, o ile tylko rzeczywiście zagrażają panowaniu i wyzyskowi kapitalistów. Dzięki senatowi burżuazyjni radykali mogą zagarniać owoce swego radykalizmu, w postaci głosów drobnomieszczańskich i robotniczych, bez obawy zaszkodzenia panowaniu kapitału. W ten sposób senat, nie dbający o „pozyskiwanie sobie robotników”, jest koniecznem uzupełnieniem opierającej się na tem „pozyskiwaniu” burżuazyjnej demagogji.

Wreszcie rewizja konstytucji stawiała się coraz niebezpieczniejszą w miarę jak wzrastały partje krajowe prawicy i lewicy, które nie pragnęły konserwowania istniejącego stanu, lecz przewrotu w nim. Więc radykali od dłuższego czasu zaprzestali nawet wszelkiej agitacji przeciw prezydenturze i senatowi; monarchiczny zwierzchnik i nierówne prawo głosowania uchodzą dziś w ich oczach za najpewniejsze ostoje republiki i powszechnego prawa głosowania. To co dziś we Francji jest bronionem, jako „republika“, jest wciąż jeszcze tworem izby junkrów, która mordowała Komunę.

Ale wielka część republikanów burżuazyjnych

nie potrzebowała tej bocznej drogi, aby dojść do uznawania, nawet do szanowania konstytucji, stworzonej przez junkrów. Poznali oni natychmiast, jak bardzo ta konstytucja odpowiadała potrzebom panowania burżuazji i z lekkim sercem odrzucili frazesy demokratyczne, będące w ich ustach nie żywym słowem, lecz jeno wspomnieniem z czasów wielkiej Rewolucji, współdziałali przy opracowaniu nowej konstytucji i przystosowali się do niej. Byli to *oportuniści*. Nie zrzekli się oni wobec mas swego radykalnego programu, lecz umieli przedstawić jako jego urzeczywistnienie, to co było jego zaprzeczeniem. Główną podstawą politycznego istnienia oportunistów jak również „współdziałania klas“ jest — umieć z białego robić czarne mocą wymowy. Sztuka tumanienia siebie a przede wszystkim innych za pomocą krasomówstwa stała u Gambetty równie wysoko jak u Louis Blanc'a.

Posłuchajmy np. jak się wyrażał Gambetta o fakcie, że senatorów nie obierano bezpośrednio, lecz obioru dokonywały ciała wyborcze, do których początkowo każda gmina, bez względu na to, czy miała 50-ciu czy 2 miliony mieszkańców, wysyłała jednego wyborcę. Trudno wymyślić reakcyjniejsze prawo wyborcze, gorszy zamach na powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania. Gambetta jednakże potrafił przedstawić tę nędzotę, jako wspaniałą zdobycz demokratyczną.

„Długo nie chciałem wierzyć“, mówił d. 23 kwietnia 1875 r. do swych wyborców, robotników z Belleville, „aby to Zgromadzenie (Narodowe), które jest napewno najbardziej monarchiczne i—muszę to powiedzieć — najmniej antyklerykalne ze wszystkich jakie Francja kiedykolwiek miała, pełne przesądów oligarchicznych, — że to Zgromadzenie, mając przed sobą

zadanie utworzenia pierwszej izby, da jej za podstawę *rzecz najbardziej demokratyczną, jaką Francja posiada*: mianowicie *duch gminowładny*, 36.000 komun Francji. Widzicie teraz, do jakiego stopnia duch demokratyczny ogarnął wszelkie umysły i nawet musiał opanować oświeceńskich naszych przeciwników, skoro ustawodawcy z r. 1871 dali za źródło senatowi, jaki chcieli stworzyć, 36.000 komun Francji. Podziwiającie w istocie skutki i znaczenie tej ustawy!“

I Gambetta roztacza świetny obraz wszystkich wspaniałości, które wynikną dla Francji z tego prawa wyborczego, które powinno wydać nie senat, lecz „wielką radę komun Francji“. W taki to sposób zniesienie powszechnego prawa wyborczego było wobec robotników przedstawiane jako tryumf zasady gminowładnej.

Na reakcyjnym dziwolągu nalepiono demokratyczną etykietę i oto demokracja zatryumfowała nad reakcją! Jest to metoda, której żadna inna nie dorówna pod względem pokojowości i nieomyślności. Łatwo jest zwyciężać, jeśli się jest gotowym, każdą klęskę nazywać zwycięstwem.

A tą metodą Gambetta oszukiwał tylko proletariuszy i drobnomieszczan, nie zaś burżuazję; nie tę klasę, której interesów istotnie bronił, lecz te, których głosy usiłował pozyskiwać, aby ich użyć na korzyść kapitalistów. Nie on ulegał złudzeniom, lecz jego wyborcy. Interesom burżuazyjnym senat odpowiadał w zupełności.

Konstytucja roku 1875 tworzyła się pod wrażeniem powstania Komuny Paryskiej. Wskutek tego jej ideą przewodnią było ukształtowanie republiki w sposób, uniemożliwiający panowanie proletariatu. Ale proletariąt jest dziś jedyną siłą, zdolną z powodzeniem walczyć z klasą kapitalistów, bo jest jedyną

klasą, reprezentującą system produkcji wyższy od kapitalistycznego. Z pomiędzy ograniczeń klasy kapitalistycznej tylko te, które zostały wywalczone przez proletarijat lub służą jego trwałym interesom klasowym,—stanowią postęp kulturalny i podnoszą społeczeństwo na wyższy szczebel rozwoju. Wszystkie inne ograniczenia kapitalizmu tamują rozwój społeczeństwa, krępują najwyższą dotąd osiągniętą formę życia gospodarczego na korzyść formy niższej, zacofanej, przeżytej, prowadzą do nieznośnych stosunków.

Tak więc dziś przy każdej konstytucji, nie prowadzącej do panowania proletariatu, dochodzi w końcu do władzy kapitalizm. Kapitał będzie panował pod każdą konstytucją, chociażby była najbardziej antyliberalną, chociażby dawała przywileje polityczne drobnomieszczanom, chłopom, junkrom, żołnierzom, klechom, absolutystycznym biurokratom czy jakimkolwiek klasom niekapitalistycznym lub antykapitalistycznym. Kapitał opanowuje wreszcie i republikę demokratyczną tam, gdzie lud, „demos“, składa się więcej z drobnomieszczan i chłopów niż proletariuszy; lecz najdogodniejszy grunt dla panowania kapitału daje „cesarstwo bez cesarza“, jak trafnie nazwano trzecią republikę.

W zwykłym cesarstwie panuje cesarz, który bądź co bądź po za interesami kapitalistycznymi ma jeszcze na oku własne, dynastyczne; w cesarstwie bez cesarza sam kapitalizm staje się bezpośrednio monarchą, który mianuje ministrów, tworzy i kieruje senatem i izbą deputowanych. W ten sposób polityka republikańska staje się daleko łatwiej kapitalistyczną, niż polityka monarchiczna.

Wykazuje się to jasno na przykładzie polityki kolonialnej.

W kapitalistycznej polityce kolonjalnej można rozróżnić dwa okresy, różniące się pomiędzy sobą tak samo jak dawniejsza i nowsza polityka celna, z którą znajdują się w związku. Pomiędzy temi dwiema epokami widzimy okres wolnohandlowy. Dawniejsza polityka kolonjalna stanowiła część składową pierwotnego nagromadzenia kapitału; polegała ona na prostem rabowaniu bogatych ziem, których bogactwa w postaci kapitału *przywożono* do kraju. Nowa polityka kolonjalna nie może już poprzestać na rabunku. Wynika ona z potrzeb kapitalizmu, który, padając pod ciężarem własnego nadmiaru, *wywozi* swe bogactwa i kapitały do kolonji, naturalnie w celu wywożenia do nich również wyzysku kapitalistycznego.

Dawna polityka kolonjalna, o ile ją prowadzono z powodzeniem, wzbogacała nietylko kapitalistów, lecz również państwo, uczestniczące w rabowaniu kolonji. Nowa polityka kolonjalna wzbogaca kapitalistów *kosztem państwa*, bo w krajach kolonjalnych jest przedewszystkiem mało do rabowania, podczas gdy utrwalenie i rozszerzenie w nich wyzysku kapitalistycznego wymaga wielkich wydatków na wyprawy wojenne i utrzymywanie wielkiego aparatu państwowego.

Bismarck, który umiał przestrzegać korzyści państwa, długo nie chciał wszczynać nowej polityki kolonjalnej. Natomiast republika Francuska zapoczątkowała ją całą siłą gdy w r. 1881 pociągnęła do Tunisu, w r. 1882 do Anamu, w 1883 do Tonkinu i Madagaskaru. Niemiecka polityka kolonjalna rozpoczęła się dopiero w rok potem.

W jakim zaś stopniu wysokie finanse umiały opanować rząd i izbę i wyzyskiwać je wprost bezpośrednio dla swych spekulacji, dowiódł najlepiej znany *skandal panamski* z r. 1888.

Jak mało jednak władza może wskórać, gdy wchodzi w konflikt z interesami kapitalizmu, wykazuje francuska *polityka kolejowa*.

Koleje są jednym z najpotężniejszych środków wojennych teraźniejszości. Wszystkie mocarstwa nowoczesne na lądzie Europy dążą przeto do upaństwowienia swej sieci kolejowej, aby ją mieć całkowicie w rękach. W Niemczech wszystkie prawie koleje są już upaństwowione.

Inaczej w republice. Nie cofnęła się ona przed żadnymi kosztami, aby pod względem armji dorównać Niemcom; nieszczędziła przytem sił fizycznych i materialnych ludu. Lecz ten gorący patryjotyzm francuskiego kapitału stygnie nagle, gdy kroki zmierzające do obrony ojczyzny mają uszczuplić dziedzinę jego wyzysku.

Doświadczenia wojny niemiecko-francuskiej dowiodły konieczności upaństwowienia kolei, w Prusach więc państwo zaczęło szybko wykupywać drogi żelazne, zwłaszcza pomiędzy r. 1879 a 1884.

I we Francji patryjoci żądali tego samego, a szczególnie Gambetta gorliwie występował za upaństwowieniem. Ale „dyktator“ musiał zwinąć chorągiewkę wobec chciwości burżuazji, której interesy klasowe sam tak pilnie popierał.

Po rozbiciu projektów upaństwowienia przyszło do rokowań pomiędzy państwem a sześciu wielkimi towarzystwami kolejowemi. Wynikiem ich były umowy z r. 1883, *les conventions scelerates*, bezbożne umowy, jak je potem słusznie nazywano. Nie było w nich mowy o ograniczeniu przywilejów, udzielonych towarzystwom przez Cesarstwo, przeciwnie, przywileje te zatwierdzono i rozszerzono.

Podarowano towarzystwom cały szereg kolei, zbudowanych przez państwo od r. 1879, również *da-*

rowano kolei Zachodniej 80 milionów, które była dłużna państwu. Państwo zagwarantowało towarzystwom minimalne dywidendy, a mianowicie:

kolei Wschodniej	7½	proc. od kapit. zakład.	
„ Zachodniej.	7½ ₁₀	„	„
„ Południowej	10	„	„
„ Śródziemnomorskiej	11	„	„
„ Orleańskiej.	11½ ₁₀	„	„
„ Północnej	13½	„	„

Umowy te niesłychanie zwiększyły ciężar podatkowy. W ciągu dziesięciu lat (od r. 1884 do 1893) dopłaty gwarancyjne, udzielane kolejom przez państwo wyniosły 688 milionów franków. A przytem obdzieranie podróżnych i wysyłających towary nie ustawało.

Lecz najgorszym ze wszystkiego był sposób, w jaki te umowy doszły do skutku. Minister robót publicznych Raynal, jak również referent komisji parlamentarnej, Rouvier, malowali w najświetniejszych barwach umowy i korzystne ich skutki dla skarbu i komunikacji. Lecz sprawdzenie ich opisów było do najwyższego stopnia utrudnione. „*Wskutek nalegań rządu* obrady w tej kwestji zostały *bardzo przyspieszone* najpierw w komisji wysadzonej przez izbę deputowanych, a potem w samej izbie. Posłowie, którzy żądali gruntownego zbadania i omówienia sprawy i dobitnie się zastrzegali, aby tak ważnych wniosków nie przeforsowano galopem (jak się wyraził Kamil Pelletan)—zostali przegłosowani“. (A v. d. Leyen, Koleje, rząd a reprezentacja ludowa we Francji, „Czasopismo kolei i żeglugi parowej“ Wiedeń 1895 str. 99. Z tegoż artykułu wyjęliśmy i inne tu przytoczone dane o umowach z r. 1883).

Jak lekko traktowano te układy, dowodzi choćby to, że w umowach brak ścisłego określenia długo-

trwałości zobowiązań, przyjętych przez państwo w sprawie gwarancji dywidend. „Ani przy uzasadnieniu wniosku prawnego o umowach, ani w rozprawach komisji, ani w obradach izby deputowanych lub senatu niema mowy o dokładnem oznaczeniu terminu zobowiązań”. (A. v. d. Leyen, dz. cyt. str. 116).

Potem niektóre koleje tłómaczyły umowy w ten sposób, że termin zobowiązań upływa wraz z koncesją (dla kolei Południowej w r. 1960) podczas gdy minister Bartou w r. 1894 przypuścił, że umorzenie zobowiązania następuje w r. 1914. Rada państwa zadecydowała na korzyść 'towarzystw. Od 1884 do 1893 kolej Południowa otrzymała już od państwa 135 milionów. Przedłużenie traktatów od r. 1914 do 1960 może łatwo kosztować państwo *pół miljarde* i więcej — dla tego jednego towarzystwa.

Jasnem jest, że tak otrzaskani w tych sprawach ludzie, jak Raynal, Rouvier i większość francuskich posłów nie zawarli takich umów wskutek lekkomyślności lub braku doświadczenia. Już od początku zaczęto w prasie i w izbie oskarżać tę całą bandę, że została przekupioną przez towarzystwa, na co oskarżeni stale odpowiadali tylko próbami zatuszowania sprawy. Główni winowajcy figurowali później wśród panamistów, pomiędzy nimi p. Rouvier, obecnie minister finansów w ministerjum Combesa, które, według mniemania naiwnych socjalistów, jest powołane do tego, by zapoczątkować zniesienie wyzysku kapitalistycznego. W istocie zaś udział w ministerjum tego męża zaufania wysokich finansów jest dla kapitalistów gwarancją, że popieranie rządu przez socjalistów ani na jotę nie ograniczy okradania państwa przez kapitalistów. W samej rzeczy, oba ostatnie ministerja „socjalistyczne” nawet palcem w bucie nie kiwnęły, aby uszczuplić przywileje wielkich towa-

rzystw kolejowych: Millerand powiększył jeszcze subwencjonowanie kapitału, wyznaczając premja dla wielkich reederów (ustawa z d. 25 listopada 1901 r.

Budżet państwowy Francji, na r. 1904 wymienia:

Subwencje i procenta dla towarzystw kolejowych (ministerjum robót publicznych)	97 600 000 fr.
Subwencje dla parowozów pocztowych	26 653 000 „
Subwencje dla floty handlowej (ministerjum handlu)	29 250 000 „
Ogółem	153 503 000 fr.

Widzimy, że kapitał w trzeciej republice nic nie traci na panowaniu socjalistycznych ministrów i gabinetów popieranych przez socjalistów.

b) Polityka podatkowa trzeciej Republiki.

W roztrwaniu kapitałów państwowych na rzecz klasy kapitalistów trzecia Republika nie ustępuje drugiemu Cesarstwu. Co zaś do energji w obciążaniu niższych klas ludowych, przewyższyła je jeszcze. Polityka kolonialna, pomnożenie posad urzędniczych, powiększenie armji, subwencjonowanie przedsiębiorstw kapitalistycznych podniosły rozchody państwowe do olbrzymich rozmiarów.

Widzieliśmy powyżej, że Adolf Wagner oblicza wzrost dochodów podatkowych w czasie między r. 1847 a 1870 z 1098 do 1543 milionów franków. Zaś od r. 1870 do 1885 Wagner podaje dalszy wzrost do 2692 milionów, a w budżecie z r. 1904 dochody państwowe wzrosły do 3571 milionów. Wynosi to od r. 1870 do dziś przyrost dwóch miliardów, więcej niż *podwojenie* ciężarów podatkowych.

I to przy prawie niezwiększającej się ludności! Ludność ta wynosiła w r. 1847—36, w 1870 przeszło

38 a w 1901 niecałe 39 milionów. Z ciężaru podatkowego przypadało w r. 1847—30, 1870—40, 1904—92 fr. na głowę. Wzrósł on w dwóch dziesięcioleciach Cesarstwa o 10 fr. (33 proc.) a w przeciągu 30 lat Republiki o 50 fr. (125 proc.). Na rodzinę składającą się z pięciu głów, wypada dziś przeciętnie ciężar podatkowy w ilości 450 franków!

Pomimo to, powiększenie podatków okazało się niewystarczającym na pokrycie wzrastających rozchodów. Musiano zaciągać coraz nowe długi.

Podług obliczeniu „*Statermans Yearbook*” długi Francji wynosiły w milionach franków:

		kapitał	procent
23 sierpnia	1800	714	36
1 stycznia	1815	1,272	64
1 września	1830	4,426	199
24 lutego	1848	5,913	244
1 stycznia	1852	5,516	239
styczeń	1871	12,454	386
„	1889	21,251	739
„	1899	29,948	1256
„	1902	30,343	1192

Nawet odliczając te 5 miliardów franków kontrybucji wojennej i jeszcze 3 miliardy kosztów wojennych, zawsze jeszcze pozostaje długów za jakieś 10 miliardów.

Ale powiększenie podatków nie charakteryzuje jeszcze kapitalistycznego rządu. Wołanie o możliwie małe podatki jest drobnomieszczańskie. Rząd proletarjacki potrzebuje też wysokich podatków, dopóki nie wprowadzi gospodarki socjalistycznej, jak to np. może być wprowadzone w gminach, które zostaną zdobyte przez proletarjat wewnątrz kapitalistycznego państwa. Wielkie reformy socjalne są niemożliwe bez wielkich nakładów. To jest właśnie jedną z naj-

większych trudności każdej polityki socjalistycznej w obrębie kapitalistycznego systemu produkcji.

Nie wysokość więc podatków odróżnia rząd proletarjacki lub proletarjatowi przychylny od kapitalistycznego, ale *rodzaj podatków i ich zużytkowanie*. A pod tym względem wysuwa się trzecia republika na czoło państw kapitalistycznych.

Widzieliśmy, że pierwsza Republika dążyła do pokrycia potrzeb państwowych przez bezpośrednie podatki i gdzie te nie wystarczały, przez konfiskatę majątków wrogów ludu.

Już przed osiągnięciem republiki rewolucyjny lud zniósł prawie zupełnie podatki pośrednie, a przyczyny ich podwyższania usunął. Widzieliśmy jednak, że po porażce niższych klas ludowych, zaznaczył się znowu zwrot, ku podatkom pośrednim.

Stały się one odtąd główną podporą francuskiego, jak też i innych burżuazyjnych systemów podatkowych.

Trzecia Republika w przeciwieństwie do pierwszej, zamiast *obniżyć* podatki podniesione nad miarę przez Cesarstwo, jeszcze je *podwyższyła*.

Jeżeli kilkakrotnie już wzmiankowaną tabelę Adolfa Wagnera, którą tenże w swym zeszycie dopełniającym do „specjalnej nauki podatkowej” (str. 137) doprowadził aż do roku 1894, uzupełnimy przez cyfry 1904 r. otrzymamy następujące rezultaty:

Miljony franków.	1847	1870	1885	1894	1904
Podatki bezpośred.	331,7	332,8	446,5	535,0	626,2
handlowe . .	253,8	446,5	708,0	710,3	759,4
pośrednie . .	464,8	708,9	1309,6	1542,4	1945,9
inne drobniejsze	48,0	54,8	228,3	186,0	239,5
Ogółem	1098,3	1543,0	2692,4	2973,7	3571,0

Procenty

Bezpośrednie podatki .	30,2	21,5	16,6	18,0	17,5
handlowe	23,1	29,0	26,3	23,9	21,2
pośrednie	42,3	46,0	48,6	51,8	54,5
inne drobniejsze .	4,4	3,5	8,5	6,3	6,8
Ogółem . .	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Wzrost podatków . .	1847	1870	1885	1894	1904
Bezpośrednie podatki .	100,0	100,3	134,6	161,3	188,7
handlowe	100,0	175,9	279,0	280,0	299,2
pośrednie	100,0	152,5	281,7	331,8	418,6
inne drobniejsze . .	100,0	114,2	475,6	387,6	499,0
Ogółem . .	100,0	140,5	245,2	278,0	325,2

Wzrastanie bezpośrednich podatków niezupełnie jasno przedstawia się na tej tabeli, ponieważ francuski budżet, podatki, które my uważamy za bezpośrednie, mianowicie podatki spadkowe, oznacza nie jako takie, ale jako podatki handlowe. Ale dziwnie rzuca się w oczy na tej tabeli ciągle wzrastanie pośrednich podatków spożywczych. Podczas kiedy ogólna suma podatków w r. 1847 potroiliła się, suma podatków pośrednich powiększyła się czterokrotnie.

Kurt Eisner uważa, że państwo francuskie jest daleko bardziej *antikapitalistyczne* „aniżeli prusko-niemiecka śruba podatkowa”. Szczególniej mu imponuje *podatek gruntowy* i *spadkowy*, które on przeciwstawia niemieckiemu podatkowi dochodowemu. Prawda, że podatek gruntowy jest pochodzenia rewolucyjnego; miał on być jedynym podatkiem obciążającym nadwartość. W roku 1790 był on obliczony na 240 mil. fran. Jakimże jest odtąd jego rozwój?

„Pierwotnie główna suma (principale) podatku gruntowego całego państwa, uległa *znacznemu* *zniże-*

niu". Ten tak zniżony kontyngens, „stał się od pewnego czasu (1821) stałym, wbrew własnościom wszelkiego podatku, a nawet wbrew intencjom pierwotnym prawodawcy". Jest to zupełnie sprzeczne z rozwojem francuskich potrzeb podatkowych i większości pozostałych podatków, szczególnie *pośrednich podatków spożywczych* i *podatków handlowych*, a także podatku patentowego, do których podatek gruntowy stał się coraz bardziej nieproporcjonalnym". (Adolf Wagner dz. cyt. str. 438).

Nigdy nieproporcjonalność ta nie była tak rażąca, jak za trzeciej Republiki: niema więc powodu aby ten przeszło stuletni podatek, który przetrwał wszystkie zmiany francuskiego rządu, przypisywać właśnie teraźniejszej Republice. Wynosił on w roku 1870—172, w r. 1885—178 mil. i na rok 1904 obliczono go na 194 mil. Podatek gruntowy obejmuje zarówno ziemię uprawną jak też i zabudowaną. Od r. 1884 oba rodzaje podatku gruntowego podaje się z osobna. Wówczas widzimy, że podatek od ziemi uprawnej uległ nawet obniżeniu.

Wynosił on w frankach:

	w 1884	1904	Przyrost lub ubytok
od ziemi uprawnej	118,650,252	104,932,554	—13,717,698
od budynków . .	57,070,621	89,539,551	+32,468,930
Ogółem . .	175,720,873	194,472,105	+18,751,232

Widzimy, że francuscy agrariusze nie mają powodu uskarżania się na Republikę. Podatek gruntowy staje się dla nich coraz *mniej*szy. Poznamy opiekę nad agrariuszami francuskimi jeszcze z innych faktów.

Nie można tego samego, co o podatku gruntowym, powiedzieć o podatku spadkowym. Jest on

wysoki, a dochody z niego powiększają się w miarę wzrostu bogactw kapitalistycznych. Bądź co bądź nie powiększają się w tym stopniu jak ogólny ciężar podatkowy. Dochody z podatku spadkowego wzrosły od r. 1885 do 1904 z 177 milionów fr. do 221 milionów, a zatem o 25 proc., tymczasem ogólny dochód z podatków wzrósł z 2692 milionów do 3571 milion., a więc o 32 proc.

Pozatem podatek spadkowy nie jest wytworem Republiki, znajdujemy go już przed wielką Rewolucją za „starego porządku”. Opiera się on dziś jeszcze na ustawie z d. 22 Frimaire VII r. (1798) czasu najzupełniejszej reakcji i panowania miecza, bezpośrednio przed zamachem stanu Napoleona.

Ustawa z d. 25 lutego 1901 r., która zreformowała ten podatek, niewiele w nim zmieniła. Do owego czasu nie był on postępowym i nie zawierał tego właśnie, czego od takiego podatku wymagamy. Od owego czasu zaznaczyło się pewnego rodzaju stopniowanie, co prawda niewielkie i bardzo niedaleko idące, a o uwolnieniu od podatku spadkowego małych spadków, spuścizny najuboższych, mowy niema.

Ze spadków w prostej linii, opłaca się od 1 do 1000 fr. 1 proc.; podatek wzrasta aż do maksimum $2\frac{1}{2}$ proc. od spadków wynoszących 250.001 fr. i wyżej. Od spadków nie po krewnych, wynosi podatek co najmniej 15 proc. (do 1.000 fr.) i najwyżej 18 proc. (od miliona i wyżej). Syn kilkomilionowego bogacza, płaci od swego bogatego spadku tylko $2\frac{1}{2}$ proc. kiedy tymczasem uboga służąca, której długoletnią służbę wynagrodzono małym legatem, musi płacić 15 proc. państwu.

I jeszcze jedna piękna strona francuskiego podatku spadkowego. Od najmniejszych sum spadkowych między niekrewnymi podatki są 15 razy więk-

sze, niż od spadków w pierwszej linji, od największych (wyżej miliona), tylko 7 razy tak wielkie. Szczególne stopniowanie.

Oprócz tych podatków trzeba wziąć pod uwagę podatki: osobisty, od ruchomości, od okien i drzwi. Podatek osobisty wynosi trzykrotną sumę dziennego zarobku, zatwierdzonego przez radę generalną dla gmin, (maksim. 1^{1/2}) i jest w *jednakowej wysokości* ściągany od każdego z obojczy płci mieszkańców, który korzysta z pełni praw i nie jest uznany za zupełnie biednego. Jest to zupełnie prymitywny, brutalny *podatek pogłówny*.

Podatek od ruchomości bywa obliczany podług wysokości komornego za mieszkanie zajmowane przez podatującego.

I tu też żadnego stopniowania, a raczej, ponieważ przy mniejszych dochodach, większy stosunkowo procent odchodzi na opłacenie mieszkania, tworzy to opodatkowanie stopniowane w dół.

I tak mówi o tem Adolf Wagner:

„Bez uwolnienia od podatków małych mieszkań, podatek ten, z proporcjonalną stopą podatkową, działa wraz z podatkiem osobistym odwrotnie postępowo na klasy uboższe, na masy ludowe. Wątpliwości te wzrastają we Francji, przy szczególnie wysokim podatku spożywczym (dz. cyt. str. 458).

Te same zarzuty dotyczą również podatku od drzwi i okien, który jest jeszcze szkodliwy tem, że oznacza opodatkowanie światła i powietrza dla ludności, niepracującej poza murami a więc opodatkowanie warunków ich higieny.

Te więc podatki bezpośrednie są w wysokim stopniu nieracjonalne i wywierają ucisk więcej w dół, niż w górę. Między pośrednimi podatkami na pierw-

szem miejscu stoją monopole i cła, które we Francji są wyśrubowane do niezmiernej wysokości.

W roku 1870 wynosiły one 70 milionów fran. w 1885 już 291 mil. a w r. 1904—421 milionów. Dochód z monopolów obliczono za rok 1904 na 480 milionów (nie licząc poczty i telegrafu). Monopol tytoniowy dał w 1870 r. 247, w 1885 r. 397, w 1904 r. 433 miliony.

Piękności francuskiego systemu podatkowego byłyby niezupełne, gdybyśmy zapomnieli o opodatkowaniu *gmin*. Wielka Rewolucja usunęła, jak widzieliśmy, podatek od żywności—*oktroi*, a na jego miejsce pozwolono gminom na dodatki do bezpośrednich podatków państwowych, a więc przede wszystkim do podatku gruntowego. Reakcja zatrzymała dodatki i wznowiła oktroi, które w r. 1798 wprowadzone zostało dla Paryża, a w następnym roku dla innych gmin.

„To oktroi zostało zastosowane stopniowo w tak wielu gminach (w r. 1888 w 1525), tak szeroko się rozwinęło i przynosiło tak wielkie dochody, że pod względem znaczenia finansowego dla gospodarki wszystkich gmin francuskich a zwłaszcza dla olbrzymiej gospodarki Paryża, przewyższało znacznie bezpośrednie opodatkowanie za pomocą poborów dodatkowych“ (Adolf Wagner dz. cyt. str. 865).

Oktroi, pozostałość wieków średnich, które zostało w Prusiech już w r. 1873 usuniętem (podatki od mleka i szlachtuza) żyje i wybornie się rozwija w trzeciej republice, również jak i w trzech poprzedzających ją monarchjach, wówczas kiedy wielka Rewolucja uważała je za usunięte na zawsze. Dziwne bo też te tradycje rewolucji, które panują w trzeciej republice.

W *Słowniku wiadomości państwowych* znajdujemy tabelę, z której wybieramy następujące cyfry:

Rok	liczba gmin pobierających oktroi	ludność gmin pobierających oktroi	dochód ogólny franków	ilość podatku na głowę franków
1823	1434	5997600	61871443	10,32
1863	1508	9582144	167043698	16,47
1883	1526	12518762	285704277	22,82
1893	1518	14108352	316847524	24,54
1898	1509	13454110	333194906	24,76

Dochód z tego najgorszego i najreakcyjniejszego ze wszystkich podatków ciągle jeszcze wzrasta. Porównajmy Berlin, którego podatki gminne wynosiły w 1898 r. 28 marek na głowę, z których 42 fenigi pochodzą z podatków spożywczych.

Do tego wszystkiego przyłącza się uporczywa odmowa każdego dotychczasowego parlamentu trzeciej republiki na żądanie wprowadzenia postępowego podatku dochodowego, jaki istnieje już od dłuższego czasu w różnych państwach niemieckich. Ostatniemu projektowi Rouviera zapowiada się nie lepszy los, niż jego poprzednikom. Gdyby jednak rzeczywiście stał się ustawą, będzie on parodią prawdziwie postępowego podatku od dochodu.

Adolf Wagner nie znajduje w francuskim systemie podatkowym nic „anti-kapitalistycznego“. Jest on pełen sympatji dla przeważających we Francji rodzajów opodatkowania, również dla pośrednich podatków jak i monopolów; sądzi on także, że w gruncie system podatkowy trzeciej republiki, jest koniecznością, co jest słusznem *w danych stosunkach socjalnych i politycznych*; ale przytem Wagner musi przyznać, że ten system jest przeciwieństwem anti-kapitalistycznego systemu opodatkowania, który usiłowała wprowadzić wielka Rewolucja, że tworzy on

dalszy ciąg i *obostrzenie* monarchicznego systemu podatkowego.

W dopełniającym zeszycie do swojej „specjalnej nauki o podatkach“ (r. 1896) pisze on:

„W początkach drugiego stulecia po roku 1789 Francja bardziej niż kiedykolwiek przed pierwszą Rewolucją jest oddaloną od celu, do którego dążyła polityka podatkowa: do usunięcia podatków pośrednich. Pod wpływem wypadków 1870/71 roku zmieniono ogólną politykę i właśnie za trzeciej republiki zwrócono się i konsekwentnie przeprowadzono politykę podatkową, która punkt ciężkości opodatkowania coraz bardziej przesuwiała na pośrednie spożywcze, a obok tego i na handlowe podatki! W latach ostatnich, a także w środku i na końcu lat osmdziesiątych, szczególnie pod wpływem najnowszej polityki celnej *wzmógł się jeszcze ten kierunek*. Jakiś idealistyczny finansista albo polityk podatkowy z czasów pierwszej Rewolucji, który potępiał system opodatkowania w *ancien regime* i pomagał do zniszczenia go, byłby zdumionym, ujrawszy w dzisiejszym francuskim systemie opodatkowania tak wiele podobieństwa do dawnego“. (Dz. cyt. str. 134, 135).

I jeszcze rzut oka na zużytkowanie tych tak niesłusznie i z krzywdą dla robotników zebranych miliardów.

W najnowszym budżecie wynosiły poszczególne rubryki:

Procenty od długów państwowych	1216934612 fr.
Koszta ściągania podatków	213805685 „
Armja	680720000 „
Marynarka	312931832 „
Kolonje	110358097 „

Ogółem 2534750226 fr.

71 proc. wydatków odpada na te działy. Do tego jeszcze 150 milionów subwencji dla przedsiębiorstw kapitalistycznych. Wreszcie 43 mil. na kościół. Na resztę pozostaje zaledwie 23 proc. z całego budżetu, wynoszącego 3571 milionów fr. I z tego jeszcze odchodzi znaczna część na zapłacenie synekur i opłacanie urzędów wrogich robotnikom.

Trzeba mieć na uwadze te cyfry, ażeby trafnie ocenić zdolność trzeciej republiki do wprowadzenia w życie większych reform społecznych. Lud jest już nad miarę uciśniony podatkami, klasa kapitalistów zaś umie doskonale korzystać z kruczków prawnych, ażeby uchronić od uszczerbku swoje kasy. Ale bez opodatkowania kapitalistów, lub też bez znacznego zmniejszenia wydatków na spłatę długów państwowych lub na militaryzm, państwo francuskie nie jest w możności wyłożenia większych sum na wprowadzanie reform społecznych, zatem wszelkie przyrzeczenia pozostają pustemi frazesami.

c) *Prawo koalicji.*

Polityka podatkowa jest jedną z dziedzin, w których republika kapitalistyczna łatwo staje się bardziej wrogą robotnikom aniżeli monarchja; drugą taką dziedziną jest polityka społeczna. Naturalnie śmiesznem byłoby powiedzieć, że monarchja, w której władza doszła do większej samodzielności względem społeczeństwa, jest na wszystkich punktach mniej wrogo usposobioną dla robotników, aniżeli kapitalistyczna republika. Są pola, na których proletarjat i burżuazja mają te same interesy, przeciwne władzy państwowej; na tych polach kapitalistyczna republika jest przychylniejszą dla proletariatu aniżeli monarchja, naturalnie przypuszczając, że wszystkie inne okoliczności są jednakowe; na przykład wolność prasy jest daleko większą w kapitalistycznej republice, także szkol-

nictwo jest znacznie lepiej urządzone, aniżeli w monarchji. W tej ostatniej dziedzinie bardzo wiele dokonała trzecia republika. Gdzie interesy państwa i burżuazji łączą się, wówczas monarchja i republika stają na jednym poziomie; jest to miarodajnem dla większości dziedzin życia państwowego, tak polityki zewnętrznej (z wyłączeniem polityki kolonjalnej, w której kapitał ma więcej interesu, aniżeli państwo), jak militaryzmu i t. d.

Natomiast republika kapitalistyczna staje się łatwiej wrogą robotnikom, aniżeli monarchja, gdy interesy proletariatu stają w przeciwieństwie do kapitalistycznych, a w pewnej zgodzie z interesami państwa, w *pewnej zgodzie*, gdyż o zupełnej harmonji między dzisiejszem państwem a proletariatem na żadnem polu mowy być nie może. Ale interesy proletariatu przeciw burżuazji idą ręką w rękę z państwowymi w kwestji opodatkowania, gdyż proletariąt ma wielki interes w tem, ażeby klasy posiadające ile można obciążyć ciężarami państwowymi dla ulżenia sobie, państwo zaś ma też w tem swój interes, ażeby z klas posiadających jak najmniej dla siebie wycisnąć. Dążność ta tem mniej może się ujawnić, im bardziej dane państwo jest bezpośrednio zależne od klas posiadających.

Z drugiej strony państwo ma pewien interes w rozwijaniu sił fizycznych jak i zdolności do pracy swoich obywateli, już jako żołnierzy, już jako opłacających podatki. Kapitalista też potrzebuje możliwie silnych i wytrwałych pracowników, ale o ile są jeszcze należyte ich zapasy w rezerwie, mało mu zależy na tem, jak prędko zużyje je i o ile wzrasta w proletariacie liczba zniedołężniałych.

Władza państwowa, która jest samodzielną i niezależną od klasy kapitalistów, która nie żyje z dnia

na dzień i nie jest zupełnie wyczerpaną, może łatwiej wprowadzać urządzenia mające na celu ochronę pracy, aniżeli państwo, które jest zależnem od tej klasy. To właśnie widzimy w trzeciej republice

Kurt Eisner wychwala wprowadzie jej *prawo koalicji* i jej *normalny dzień roboczy*. Ale blask tej chwasty znacznie blednie, jeżeli przyjrzymy się zblizka polityce robotniczej w trzeciej republice.

Wiadomem jest, że jednym z pierwszych dzieł społeczno-politycznych wielkiej Rewolucji było zniesienie cechów. Ażeby im nie dać wskrzesić się znowu, zostało zakazane ustawą z d. 14 czerwca 1791 roku, ażeby robotnicy lub przedsiębiorcy jednego zawodu łączyli się dla obrony swoich wspólnych interesów. Postanowienia te dotyczyły nietylko cechów dawnego typu. Pod wpływem nowej swobody, która tak jaskrawo odcinała się od przebytej nędzy, rozwinął się w Paryżu silny ruch strejkowy najemników wszelkiego rodzaju, którzy żądali podwyższenia płacy. Ustawa z d. 14 czerwca była odpowiedzią burżuazji na to żądanie.

Niezbyt dotkliwie odczuto ją z początku. Proletariat najemny był zbyt jeszcze słaby, mający zupełnie drobno-mieszczańskie pojęcia polityczne; prócz tego walka polityczna jako środek polepszenia bytu była mu bliższą, aniżeli ekonomiczna; ta pierwsza dawała im wówczas daleko lepsze widoki. Tymczasem po upadku rządu terorystycznego walka ekonomiczna wystąpiła na pierwszy plan i to spowodowało nie tylko energiczne zastosowanie ustawy z d. 14 czerwca 1791 roku, lecz także obostrzenia przez przepisy policyjne i prawa, które dosięgły szczytu w art. 414, 415 i 416 kodeksu karnego (1810). Pierwszy z tych artykułów karał każdy związek przedsiębiorców, który niesprawiedliwie i nieuczciwie zniżał

płacę, więzieniem od 6 dni do 6 miesięcy i karą pieniężną do 3000 fr., każdy zaś związek robotniczy ulegał według art. 415 i 416 karze więzienia od 1 do 3 miesięcy; lecz przywódcom groziło 2 do 5 lat więzienia. Nadto tych, którzy wykroczyli przeciw dwóm ostatnim artykułom — a więc tylko strejkujących robotników, nie zaś zmawiających się przedsiębiorców — skazywano na nadzór policyjny w ciągu 2 do 5 lat.

Do tego dołączały się art. 291 do 294 kod. kar. które postanawiały, że żadne stowarzyszenie, liczące więcej niż 20 członków, bez pozwolenia rządu zawiązywać się nie może.

Ten sławetny zakaz związków robotniczych utrzymał się w całej rozciągłości aż do rewolucji lutowej. Podczas tej rewolucji jednak zbyt krótki czas panowali robotnicy, ażeby zakaz ten mogli obalić. Doprowadzili zaledwie do równouprawnienia przedsiębiorców i robotników. Związki tak jednych, jak i drugich podlegały jednakowym karom.

Dopiero Cesarstwo przyniosło znaczniejsze ulgi w sprawie zakazu związków, kiedy w latach sześćdziesiątych chciało mieć pozory liberalizmu i kiedy z kapitalistycznej pomyślności wyrosły proletarjat zaczął się ruszać za przykładem Anglii. Wówczas organizacje zawodowe stały się palącą potrzebą dla najemników i ci usiłowali je osiągnąć za jakąkolwiek bądź cenę, a jeżeli się to nie udawało na drodze prawnej, to bodaj na nieprawnej. Mianowicie forma kas wzajemnej pomocy (*sociétés de secours mutuels*), poprzednio tolerowanych, a następnie uznanych przez ustawę z d. 15 lipca 1850 r., stała się ulubionym płaszczykiem, poza którym ukrywały się *związki oporu* (*sociétés de resistance*): tak się wówczas nazywały stowarzyszenia zawodowe służące walce robotni-

czej o płace, które po Komunie zaczęły używać dzisiejszej bardziej niewinnej nazwy „syndykatów“. Już w latach 40-tych znajdujemy takie związki, ale dopiero w latach sześćdziesiątych nabrały one takiej siły i tak się rozszerzyły, że rząd musiał się z nimi liczyć.

Jak zwykle, tak i tu rząd cesarski okazał się bezsilnym. Ze strachu przed związkami, robił im ustępstwa, ażeby je sobie zjednać, prześladował zaś na drodze policyjnej, ażeby nie pozwolić im wzrosnąć w siłę. Następstwem tej sławetnej polityki było to, że związki jednocześnie wzmocniły się i stawały się coraz bardziej opozycyjnymi.

Nadano robotnikom prawo koalicji, lecz stałej organizacji oporu wzbroniono.

Art. 414 do 416 kodeksu karnego w starej formie zniesiono i zastąpiono je nowymi. Podług nowej formy stosowano art. 414 do 416 do każdego, kto „z użyciem gwałtów, grózb albo jakichś podstępnych manewrów“ wspierał ogólny strejk, lub też usiłował go wywołać, ażeby podwyższyć lub zniżyć płacę, lub *ograniczyć wolność pracy*. Groziło to 6-ciu dniami do 3-ch lat więzienia i karą pieniężną od 16 do 3000 fr., oprócz tego podpadało się pod dozór policyjny, jeżeli te haniebne uczynki spełnione były wskutek zimy. Art. 416 zabraniał bojkotu.

Słusznie zauważył A. Leroy w jednym artykule o związkach zawodowych w („La vie socialiste“ Nr 2 str. 85), że dawny zakaz związków robotniczych upadł tylko po to, aby odżyć w nowej formie *opieki nad wolnością pracy*.

Ustawa z d. 14 czerwca 1791 roku trwała przy tem, a jednak pod koniec Cesarstwa coraz bardziej tolerowano milcząco związki zawodowe.

Trzecia republika przez długi czas nie przewyż-

szała pod tym względem drugiego cesarstwa. Jedy-
nym jej czynem na tem polu była ustawa z dnia 14
marca 1872 r., która zabraniała istnienia „Międzyna-
rodówki“ i należenie do niej karała więzieniem od 3
miesiący do 3 lat.

Organizacja zawodowa narzuconą została robo-
tnikom jak przedtem tak i potem przez warunki eko-
nomiczne. Pod panowaniem teroru po upadku Ko-
muny organizacje zawodowe ujawniały z początku
bardzo pokojowe tendencje, rzuciły się mianowicie
do tworzenia bractw i gwałtownie zwalczały powsta-
jący na nowo socjalizm, który od r. 1876 był propa-
gowany przez Geusde'a i jego towarzyszy. W tym
czasie socjalizm zaczął się powoli rozwijać i w zwią-
zkach robotniczych i im dłużej te ostatnie nie posia-
dały praw, tem bardziej zwiększało się niebezpieczeń-
stwo, iż spotęguje się w nich duch opozycyjny.
I tak w r. 1881 znajdujemy u republikanów burżua-
zyjnych dążności do nadania związkom zawodowym
w miejsce tolerancji podstaw prawnych „w celu zapew-
nienia spokoju społecznego“. Próby te pod oportu-
nistycznem ministerjum Ferry'ego z ministrem spraw
wewnętrznych Waldeck-Rousseau doprowadziły do
wydania ustawy z d. 21 marca 1884 r., która zniosła
ustawę z d. 14 czerwca 1791 r. i uznała, że art. 291
do 294 kodeksu karnego nie mogą być stosowane do
związków zawodowych; natomiast pozostały art. 414
i 415, które broniły *wolności pracy*.

Tak więc robotnicy za trzeciej republiki musieli
czekać aż do roku 1884 na to, co robotnicy w Niem-
czech osiągnęli już w r. 1869. Na niektóre reformy
czekali jeszcze dłużej. Przytem nie można twierdzić,
aby francuskie prawo związkowe stało wyżej od
niemieckiego; ma ono wprawdzie tę wyższość, że
włącza także robotników *rolnych*, ale omyliłby się,

ktoby przypuszczał, że stosuje się ono do wszystkich pracujących. Szczególniejszym sposobem służy ono tym tylko, którzy uprawiają zawody „przemysłowe, handlowe lub rolnicze“. A więc nie stosuje się do inteligencji. Dopiero ustawa z d. 30 listopada 1892 r. pozwala na organizację zawodową lekarzy i aku-szerok. Tymczasem nauczyciele nie mają do dziś dnia tego prawa.

Szczególniej nieokreślone jest stanowisko wielu pracujących w biurach państwa i w gminach, których czynności nie można podciągnąć pod rubrykę „działalności przemysłowej, handlowej lub rolniczej“. Władze i sądy wielu z nich odmówiły prawa koalicji. Dopiero ustawa o stowarzyszeniach z d. 1 lipca roku 1901 dała w ogóle swobodniejsze warunki dla stowarzyszeń, zawierała ona jednak jeszcze mnóstwo pułapek, mianowicie dla stowarzyszeń mających stosunki międzynarodowe, do których należą urzędnicy państwowi (pocztowi i inni). Otóż ci ostatni mogą należeć do stowarzyszeń wtedy tylko, gdy władza na to pozwala.

W chwili gdy to piszę, znajduję w paryskich organach ministerjalnego socjalizmu żywe skargi na usiłowania dyrektora podatków pośrednich, zmierzające do zniszczenia związku zawodowego swoich urzędników, którego położenie prawne jest wyraźnie określone. A przytem stowarzyszenie w najpoddańszych wyrazach wypowiadało cześć swoją i szacunek ministrowi finansów a staremu panamiście Rouvierowi wielokrotnie składało dowody swego szacunku.

A więc zupełna swoboda koalicji urzędników państwowych, tak wysławiana u nas przez wielbicieli trzeciej republiki, opiera się na bardzo słabych podstawach. Oprócz wyżej wymienionych ograniczeń,

ustawa z d. 21 marca 1884 roku zawiera jeszcze wiele innych. Pozwala ona związkom zawodowym zajmować się tylko *kwestjami ekonomicznemi*, kwestje polityczne zatem są wyłączone. Nie tylko statuty, ale także nazwiska członków, muszą być podawane miejscowemu merowi, — postanowienie to szczególnie oburzyło robotników, gdyż obawiali się oni, że merowie podadzą te nazwiska przedsiębiorcom, którym wówczas przysłoby z łatwością przez pozbawienie pracy wymienionych obalić związek. Pogarsza ten stan jeszcze dalsze rozporządzenie, że tylko ci, którzy rzeczywiście należą do danego fachu, mogą być członkami związku. *Byli robotnicy* mogą być członkami honorowymi związku, nie mogą jednak podług brzmienia ustawy zajmować w związku żadnych urzędów. (Porównaj komentarz do ustawy w doskonałym zbiorze „Lois sociales, recueil des textes de la legislation sociale en France“. Wydane przez Chailly-Berth i A. Fontaine. Paris 1895, Leon Chailly).

Robotnicy francuscy przyjęli to prawo nie jako *ustępstwo*, ale jako *pułapkę*, protestując przeciwko niemu. Wiele czasu upłynęło, zanim zaczęli z prawa tego korzystać. Nieufność ich nie była bezpodstawną. I tak np. powodem do zamknięcia paryskiej giełdy pracy w r. 1893 była okoliczność, że z 270 stowarzyszeń, które ona obejmowała, 120 nie odpowiadało wymaganiom prawa. Tą nieufnością daje się po części wytłomaczyć, że jeszcze w r. 1890 zaledwie 140 tysięcy robotników francuskich było zorganizowanych w związki zawodowe. Dopiero wraz z rozkwitem ekonomicznym, który się rozpoczął około połowy lat dziewięćdziesiątych, liczba związków zaczęła wzrastać.

Organizacja zawodowa jest zatem we Francji o wiele młodszą, aniżeli w większości państw kapita-

listycznych Europy, jako zaś organizacja masowa istnieje dopiero od lat 10. Pomimo, że w polityce francuskiej egzystuje od stu lat silny prąd proletariacki, a od lat przeszło sześćdziesięciu samodzielne partje robotnicze, proletarjat otrzymał w republice podstawy swoich związków zawodowych, a tem samem masowej organizacji, dopiero w ostatnich czasach. Nic więc dziwnego, że robotnicy francuscy pozostali tak daleko w tyle poza robotnikami innych krajów we wszystkim, co dotyczy pracy organizacyjnej, karności i wytrwałej działalności zbiorowej. Jest to jeszcze jedna szkodliwa tradycja wielkiej rewolucji.

Wrogie usposobienie rządów i sędziów względem strejków i związków zawodowych nie zmieniło się bynajmniej od r. 1884. Wskazywaliśmy już wyżej, że organizacje zawodowe niektórych urzędników państwowych jeszcze pod ostatniem niby „przychylnem dla socjalistów“ ministerjum były wzbronione. Właśnie w ostatnich latach mnożą się próby niektórych sądów, aby prawo strejkowe—zupełnie według najświeższych wzorów angielskich — uczynić fikcyjnem w ten sposób, że strejkujących albo karze się za złamanie umowy, albo więzi się ich za szkody powstałe wskutek przerwy w pracy. I im więcej wzrastają związki zawodowe, z tem większą troskliwością czuwają władze nad „wolnością pracy“, którą Cesarstwo ugruntowało w art. 414, 416 kodeksu karnego. Artykuły te dziś są prawomocne bardziej, niż kiedykolwiek.

Tą praktyką sądową zajmuje się bardzo ściśle kilkakrotnie już wspomniane pismo „*Mouvement socialiste*“, które szczególną uwagę poświęca sprawom związków zawodowych. W № z d. 5 lipca 1902 r. pisze Juljusz Uhry „O strejkach wobec sądów fran-

cuskich“ i wykazuje, że „sądy wydają wyroki, które dążą do zgniecenia prawa strejków poprostu przez nowe i osobliwe tłumaczenie istniejących ustaw“ (str. 1281).

Na 7-mym zjeździe francuskich związków zawodowych (confederation generale du travail) który odbył się w roku 1903 Bouchet i 20 towarzyszy podało pod obrady wniosek o sposobach ochrony prawa koalicji.

„Bouchet tłumaczy w jaki sposób, jakimi środkami sądy starają się zniweczyć prawo koalicji; jeden wyrok wydany na związki zawodowe staje się bardzo korzystnym precedensem. Mówca cytuje niektóre typowe przykłady: Związek mosiężników (fondeurs en cuivre) departamentu Sekwany został skazany na odszkodowanie w sumie 5000 fr., formierów (mouleurs en fonte) na 3000 fr., związek zawodowy robotników pracujących w fabryce kruczków cynowych w Lyonie (robinetters) na 2000 fr., formierów w temże mieście na 1000 fr. i t. d.

To nie wszystko jeszcze; możnaby do tych przykładów dodać jeszcze 20 innych (Mouvement socialiste z 15 lutego 1903 r. str. 351).

Porównajmy z tem artykuł Raula Briqueta w temże piśmie z d. 15 lutego 1902 r. o wyrokach sądu angielskiego przeciw Trade-Union'om, które autor zestawia z francuskimi wyrokami. Te wyroki wydane zostały na podstawie art. 1382 kodeksu cywilnego, który mówi: Każdy czyn ludzki, który innym ludziom szkodę przynosi, zobowiązuje sprawcę do odszkodowania. Oprócz tego, wyroki opierały się jeszcze na art. 414, 415. Podług statystyki, którą A. Leroy przytacza w wyżej wymienionym artykule z „La vie socialiste“ (str. 94), w przeciągu lat dwudziestu od r. 1864 do r. 1884 było 1027 kar sądowych

za wykroczenia przeciw trzem art. 414 do 416, zaś w przeciągu lat dwunastu od r. 1884 do roku 1896 1329 za wykroczenia przeciw art. 414 i 415. Wydane w przeciągu tego ostatniego czasu wyroki skazywały tylko 362 osoby na karę pieniężną, zaś 2069 na więzienie do 1 go roku, a 6 osób dłużej niż na rok jeden. Od roku 1896 do r. 1902 liczba oskarżonych o to samo przestępstwo wynosiła: 107, 169, 158, 150, 373, 312, 251. A zatem liczba ich znacznie wzrosła.

We Francji znajdujemy taki sam rozwój prawa koalicji, jak w innych krajach kapitalistycznych. Z początku, burżuazja stara się uniemożliwić organizacje zawodowe; a kiedy się już to nie udaje, daje im swobodę do pewnego stopnia, ale zarazem stara się utrzymać je w charakterze konserwatywnych, zwykłych kas prezorności i możliwie ograniczyć korzystanie z prawa strejków. Na miejsce walki o prawo związków występuje na pierwszy plan walka „o wolność pracy”—tak dzieje się nie tylko we Francji, ale i gdzieindziej. W trzeciej republice robotnicy musieli dłużej czekać na prawo koalicji, aniżeli w innych starych krajach kapitalistycznych; za to od początku już republika z coraz wzrastającą energją opiekowała się „wolnością pracy”, to znaczy pośredniem krępowaniem prawa strejków. I coraz bardziej republika do tej sławetnej działalności wciąga prócz nieco zbyt powolnych sędziów, i jak wszędzie usługnej policji, jeszcze i wojsko. Wszystko to są, jak wiadomo, środki, które umacniają w uporze przedsiębiorców, rozgoryczają robotników, a więc zaostrzają antagonizmy i wywołują zamieszki, zamiast im zapobiegać. W ten sposób, mordowanie robotników w czasie strejków stało się znamieniem trzeciej republiki.—Żołnierze są dziś we Francji wzywani w czasie strejków nie tylko tam, gdzie jest obawa niepokojów, lecz na-

wet tam, gdzie w czasie strejku panuje niczem niezakłócony spokój.

W chwili, kiedy to piszę, znajduję w „Humanite“ (z 9 grudnia), która zapewne nie pała nienawiścią do ministerjum, następujący ustęp o właśnie dopiero co wybuchłym strejku robotników rolnych w południowej Francji:

„Wczoraj już bardzo wyraźnie zaznaczyliśmy, że z wysłaniem wojska do Narbonnais nie solidaryzujemy się. Nic, absolutnie nic, nie usprawiedliwia tego kroku. Władzy administracyjnej podoba się oddawać armję do usług obszarników. Zażądali oni wojska, a prefekt *usłuchał*. Wszystko zatem jest w porządku. Teraz już wiemy, na kim ciąży odpowiedzialność za wypadki, które mogą nastąpić”.

Czy istotnie wiedzą o tem towarzysze z „Humanite”? Przecież mówią oni o udziale we władzy, zdobytej teraz przez proletarjat. Czy polega ona na tem, że prefekt „słucha obszarników”? Zkąd jednak pochodzi ten fakt, że właśnie, odkąd socjaliści biorą udział „we władzy”, użycie wojsk w czasie strejków staje się częstszem i rzezie robotników mnożą się? Objawy te nie są przypadkowe—są one ze sobą w bliskim związku.

Rząd dzisiejszy, popierany przez socjalistów, nie ma zapewne interesu w prowokowaniu robotników i w toczeniu walki z nimi. Głosy ich są mu przecie potrzebne i musi myśleć o tem, aby za usługi socjalistów płacić wzajemnemi usługami. Ale rząd może to robić tylko tam, gdzie w grę nie wchodzi antagonizmy klasowe.

W sprawach państwa nie zawsze interesy kapitalistyczne są bezpośrednio sprzeczne z interesami robotników. Dla tego to niektóre ministerja tolerują związki zawodowe swoich podwładnych, dają im lepsze warunki

pracy, a jeżeli się daje, to i 8 godzinny dzień roboczy, który np. wprowadził Millerand od d. 16 września 1899 r. w paryskich warsztatach poczty i telegrafu—wprawdzie nie dla ogółu służby pocztowej, jak to wielokrotnie mniemano; dla robotników, pracujących przy zakładaniu telegrafów i telefonów, ten sam Millerand dekretem z dnia 15 stycznia 1901 roku ustanowił *11-0 godzinny dzień roboczy*.

Jakkolwiek rząd stara się być uprzedzającym dla robotników tam, gdzie nie obraża to interesów kapitalistycznych, musi być jeszcze bardziej uprzedzającym względem kapitalistów i ich reprezentantów, od których jeszcze bardziej zależy. I to, co Jaures już powiedział o Ludwiku Blanc, dziś da się zastosować do niego samego: wpływ jego na rząd nie przyczynia się do osłabienia kapitalistów, lecz rozdrażnia ich i podnosi niedowierzanie względem robotników do najwyższego stopnia. W Niemczech rząd nie ma potrzeby wysyłania wojsk przy łada strejku lub demonstracji dla uspokojenia burżuazji. Ta ostatnia czuje się dość bezpieczną; wie ona, że w każdym razie może liczyć na siłę państwa. We Francji dziś burżuazja przy każdym strejku, przy każdej demonstracji woła, że jest zdradzoną przez rząd; ażeby więc uspokoić klasy posiadające i nie utracić ich pomocy, ministerjum musi przy najspokojniejszym strejku, najniewinniejszej demonstracji występować jako rząd silnej ręki i zawsze musi czynami dowodzić, że porządek jest zapewniony, jak w każdym innem politycznym państwie. Udział socjalistów w rządzie sprawia to tylko, że denerwuje kapitalistów i czyni ich wrażliwszymi na każdy ruch robotników przeciw nim, ale wcale się nie przyczynia do usposobienia kapitalistów uprzejmiej dla robotników. Należy to przypisać tym samym przyczynom, które sprawiły, że

przyjęcie Louis Blanc'a i Alberta do rządu rewolucji lutowej i rzeź czerwcową—nastąpiły tak bezpośrednio po sobie. Republika jest formą rządu, w której najjaskrawiej występują antagonizmy społeczne.

d) Normalny dzień roboczy.

Obok prawa koalicji szczególnie nam wychwalano ochronę pracy w trzeciej republice. W rzeczywistości zaś, republika nie ma powodu szczycić się ani jednym, ani drugą.

Wprawdzie, gdy proletarijat wywalczył sobie drugą republikę, zmuszoną ona była dać mu przyzwolenie na skrócenie ustawowe dnia roboczego. Dekret rządu tymczasowego z dnia 2-go marca 1848 roku oznajmia, że dzień roboczy został skrócony o jedną godzinę—trwa on odtąd w Paryżu 10 godzin zamiast, jak dotychczas, 11 godzin, na prowincji zaś 11 godzin zamiast 12. Ale zaledwie minęła rzeź czerwcową i pierzchnął sen o „republice socjalnej“, wnet republika burżuazyjna pospieszyła cofnąć to ustępstwo.

Ustawa z d. 9 września 1848 roku oznaczyła dla „rękodzieln i fabryk“ najdłuższy dzień roboczy na godzin 12. Dekret z d. 17 maja 1851 r. pozwolił jeszcze na szereg wyjątków z tego sławetnego normalnego dnia pracy. I tak naprzykład: ustanowiono 14-to godzinny dzień roboczy dla cukrowni i fabryk przetworów chemicznych—wyjątki, które godnie uwięczyły ten gmach burżuazyjno-republikańskiej polityki społecznej.

Ale nawet ten nędzny normalny dzień roboczy został na papierze, gdyż nie było żadnych inspektorów, którzyby czuwali nad ścisłym wykonywaniem tego prawa.

Nareszcie trzecia republika wyznaczyła inspe-

ktorów—przez ustawę, która jednocześnie wprowadzała pierwszą ochronę małoletnich. Pierwsza ustawa o ochronie małoletnich we Francji datuje się z roku 1841; zabraniała ona pracy dzieciom niżej *lat ośmiu*, a dzień roboczy dla dzieci od lat 8 do lat 12 oznaczała na ośm godzin. Ale było to poprostu komedją, tak samo jak ustawy ochronne drugiej republiki. W roku 1868 Cesarstwo zamyślało poprawić ustawę z 1841 roku, ale projekt pozostał w senacie, a wojna przerywała wprowadzanie reform. Tak więc dopiero w r. 1874 zaznaczył się jakiś postęp w ustawie o ochronie małoletnich i był nim zakaz pracy do lat 12 z różnymi wyjątkami, które już od 10 roku pozwalają na pracę. Czas pracy dla dzieci od lat 10 do 12 ustanowiono na 6 godzin. Od 12 lat do 16—na 12 godzin. Ten ostatni przepis ochronny był wprost naiwnie bezwstydnym, ponieważ na papierze trwała jeszcze ustawa z dnia 9 września 1848 r., która dla wszystkich robotników fabrycznych ustanawiała 12-to godzinny dzień pracy. Widzimy więc, jak bezskutecznym został ten przepis. Dopiero w roku 1883 przypomniano sobie o ustawie z 1848 r. i w r. 1874 polecono jej stosowanie inspektorom, ustanowionym dla opieki nad małoletnimi. Mieli oni czuwać nad tem, aby małoletni robotnicy od lat 12 do 16 nie pracowali dłużej nad 12 godzin.

Faktycznie prawie wszystko zostało po dawnemu; inspekcja fabryczna natrafiała na nieprzewyciężone trudności.

Dopiero w roku 1892 Republika otrzymała pierwszą godną wzmianki ustawę ochronną;—po części pod parciem szybko wzrastającej socjalnej demokracji, po części zaś pod wpływem ogólnego międzynarodowego prądu, który w owym czasie ochronę robotników wprowadził w modę. W Niemczech nowy

ten prąd powstał jako reakcja przeciw prądowi bismarkowskiemu. Proletariat stał się dziś taką potęgą, że żaden nowy system rządowy nie może powstać, nie robiąc ustępstw na rzecz robotników. To spowodowało, że dorosłym robotnikom w Austrii już w roku 1885 przyznano 11-to godzinny normalny dzień roboczy i to samo nowa ustawa zawodowa dała robotnikom niemieckim.

Na ten czas przypada powstanie nowego trade-unionizmu w Anglii, które kazało oczekiwać zboczenia robotników do obozu socjalnej demokracji—i popchnęło nawet liberałów angielskich do kokietowania ideą *8-o godzinnego dnia roboczego*.

Tu republika nie mogła nazbyt pozostać w tyle. I w ten sposób, mimo gwałtownego oporu senatu, przyszła do skutku ustawa z d. 2 listopada 1892 r., która wprowadziła nie dotykała pracy *mężczyzn*, ale uregulowała pracę *kobiet i dzieci*. Praca dzieci niżej lat 12-tu jest stanowczo wzbroniona, a przed 13-tym tylko wtedy dozwolona, gdy dzieci okazują zadowalniające świadectwa szkolne oraz świadectwo lekarza o ich fizycznych zdolnościach; do lat 16 czas ich pracy nie może przewyższać 10 godzin.

Dla dziewcząt od lat 16 do 18 wyznaczono tygodniowo 60 godzin pracy, maksymalnie 11 godzin dziennie, dla kobiet starszych nad lat 18 czas pracy dziennej ustalono na 11 godzin.

Niemiecka ustawa o ochronie robotniczej z r. 1891 jest bardzo skromna i tak mało odpowiada żądaniom robotników, że socjaldemokraci głosowali przeciw niej w parlamencie. Ale ustawa francuska z r. 1892 stoi jeszcze niżej od niemieckiej. We Francji wyznaczono dla kobiet 11 godzinny dzień roboczy, w Niemczech także 11 godzinny, ale w soboty i dnię przedświąteczne tylko 10 godzinny. W Niemczech pra-

wo bezwarunkowo zabrania pracy w fabrykach dla dzieci niżej lat 13, we Francji tylko do lat 12. W Niemczech prawo zakazuje pracy do lat 14 wszędzie, gdzie do tego czasu trwa przymus szkolny. We Francji tylko do lat 13 i to takim dzieciom, które nie mają świadectw szkolnych z ukończenia nauki w szkołach ludowych.

Ale nie dosyć na tem—i ta ustawa dzieliła losy swoich poprzedniczek, była najniedbalej stosowaną, o czym zupełnie niedwuznacznie świadczy nikt inny, jak francuski minister handlu sam p. *Millerand*.

W książce, którą ku jego chwale napisał p. Lavy, czytamy między innemi:

„Obywatel *Millerand* musiał się starać (kiedy został ministrem) o osiągnięcie ścisłego stosowania powszechnego prawa o pracy dzieci, kobiet i dziewcząt, owego podstawowego prawa z dnia 2 listopada 1892 r., które dotychczas w wielu punktach natrafiało na niezwalczony opór. (A. Lavy „L'oeuvre de *Millerand*“ 1902 str. 27).

Millerand dał prefektom w tym względzie kilka rozporządzeń, ale to „oburzyło przedsiębiorców, których nadzwyczaj cierpliwe rządy przyzwyczaiły do robienia tego, co im się podobało“. Zażądali oni najenergiczniej dalszej tolerancji dla swoich bezprawii.

„Obywatel *Millerand* odpowiedział na tę presję niezachwianą stałością i nakazał odnośnym władzom z większą niż kiedykolwiek czujnością przestrzegać szanowania nadanych ustaw. Sądziłem — rzekł *Millerand* wobec Izby d. 23 listopada 1899 r., że ustawa z r. 1892 jest ustawą rzeczywistą i że jako taką należy ją stosować“.

Ale ta „niezachwiana stałość“ zachwiała się nieco

wobec oporu kapitalistów, gdyż dalsze sprawozdanie brzmi:

„Pomimo to ani najenergiczniejsze napomnienia, ani najsurowsze nakazy nie mogły natychmiast usunąć zakorzenionych nadużyć, które tłumaczą się poprzednią tolerancją. Szczególnie rażącym przekroczeniem art. 3 ustawy z r. 1892 było przedłużenie dnia roboczego dla dzieci niżej lat 16 do 11 godzin; było to wynikiem *modus vivendi*, który władze od lat wielu jawnie tolerowały (str. 35, 36).

Wielka kampanja w celu przeprowadzenia prawa ochrony robotniczej skończyła się... uznaniem niemożliwości tego przedsięwzięcia:

„Uznaję“ oświadczył Millerand w Izbie dnia 23 listopada 1899 roku — „w zgodzie z wielką liczbą, że nie powiem ze wszystkimi przemysłowcami, że ustawa jest złą, jeżeli we wnętrzu tej samej fabryki tworzy różne kategorie robotników, z których jedni pracują 10 godzin, inni 11, jeszcze inni 12 godzin, gdyż jest *niemożliwością* czuwać nad wykonaniem tej ustawy“.

W rzeczywistości te same różnice w maksymalnym czasie roboczym dla różnych kategorii istnieją i w Niemczech. Dzieci niżej lat 14 pracują 6 godzin, od 14 do 16 lat — 10 godzin, robotnice wyżej lat 16 — 11 godzin, mężczyźni zaś czas nieograniczony; pomimo to, nikomu w Niemczech nie śniło się utrzymywać, że prawo o ochronie robotniczej jest niewykonalne.

Słusznem jest, że prawo byłoby łatwiejszem do przeprowadzenia, gdyby wszyscy robotnicy jednocześnie rozpoczynali i jednocześnie kończyli pracę. Nie idzie za tem, żeby wszystkich robotników obowiązywała ta sama liczba godzin pracy w tygodniu. W An-

gli naprzykład w przemyśle niewłóknistym małoletni robotnicy i kobiety mogą pracować 60 godzin tygodniowo. Dzieci zaś pracują tylko co *drugi dzień* przez 10 godzin, albo co dzień przez 6 i pół godzin. Niema na świecie ustawy ochronnej, któraby dzieciom przeznaczała tyleż godzin pracy, co dorosłym. We Francji jednak zdarzył się ten niepojęty fakt i to za rządów ministra socjalisty. Ażeby przeprowadzić ustawę ochronną z roku 1892, nie znalazł on innego środka, jak zrównanie tak dziennej, jak tygodniowej ilości godzin pracy dorosłych i małoletnich. Chwalcy nowej ustawy wysławiali zwykle tylko to ostatnie postanowienie. Przeczyli jednak, że prawo to dla dzieci było *krokiem wstecz* w stosunku nawet do bardzo wadliwej ustawy z r. 1892.

Lavy wychwala dzieło, dokonane przez Milleranda, następnemi słowy: „Minister socjalistyczny przedstawił Izbie i Senatowi niewzruszoną alternatywę: albo poczynawszy od dnia 1 stycznia 1900 roku przeprowadzić najściślej ustawę z r. 1892 za jakąkolwiek cenę, lub też przyjąć nową ustawę, której zastosowanie byłoby mniej mozolnem, i któraby oprócz innych istotnych reform ustanawiała 10-o godzinny dzień roboczy dla dzieci, kobiet i mężczyzn. Parlament widział się zmuszonym, chcąc niechcąc, wybrać tę ostatnią alternatywę“ (str. 39).

Parlament zatem przeniósł nową ustawę nad stosowanie dawnej i miał ku temu wszelkie powody. Bo, gdy przed ośmiu laty ustawa z r. 1892 dzień roboczy dla dzieci zredukowała do 10 godzin, owo nowe prawo ustanowiło godzin 11. Co za postęp!

Tym zaś, którzy wykazywali wsteczność nowej ustawy, Millerand odpowiedział w Izbie.

„Czyż to prawda, że dzieci pracują tylko dziesięć godzin? To jest nieprawda i ustawa, którą ko-

misja tu proponuje, zatwierdza tylko faktyczny stan rzeczy, a więc 11 godzinny dzień roboczy dla kobiet i dzieci“.

Mówiąc innemi słowami, do roku 1900 republika pozbawioną była wszelkiej ochrony robotniczej. Wynika to wyraźnie z ustawy Milleranda. Czyż wykazuje ona także, że odtąd panuje we Francji prawdziwa godna tej nazwy ochrona robotnicza?

W fabrykach, w których pracują kobiety i dzieci i *tylko w tych*, a nie we wszystkich, prawo z dnia 30 marca ustanowiło *dla wszystkich* robotników, nie wyłączając dorosłych mężczyzn, jednakowy czas pracy, początkowo 11 godzin, po dwóch latach 10 i pół godzin, a znów po dalszych dwóch latach—dziesięć godzin.

Oto więc jest ten osławiony 10-o godzinny dzień roboczy, który zawdzięczają robotnicy francuscy Millerandowi. Że niezasługuje on na tak wielkie pochwały, jakich mu nie szczędzono, jest jasnem. Niezasłużenie widziano w nim 10 godzinny dzień roboczy dla *wszystkich* mężczyzn.

I niesłusznie się przeocza, że najważniejsza, najbardziej ochrony potrzebująca kategoria małoletnich jest według tej ustawy gorzej traktowaną, niż na przykład pracujące dzieci w Niemczech, które również nie cieszą się zbytnią ochroną.

Obecnie jeszcze we Francji mogą być zatrudniane dzieci dwunastoletnie i to przez 10 godzin, gdy tymczasem w Niemczech, we wszystkich państwach, w których przymus szkolny trwa aż do 14 roku życia, dzieci nie są dopuszczane do pracy fabrycznej aż do tego wieku.

Nawet burżuazyjni reformatorzy społeczni nie są bynajmniej zachwyceni tą nową ustawą. W referacie swym wygłoszonym wobec sekcji francuskiej

międzynarodowego stowarzyszenia prawnej ochrony pracy, p. Marcin Saint-Leon wymienił szereg lekarzy, którzy ustawę Milleranda o pracy dzieci nazywali *monstrualną*, nawet *zbrodniczą*, i dalej wykazywał, że „wszędzie prawo skuteczniej, niż u nas ochrania dzieci i młodzież w fabrykach“. (La protection légale des travailleurs, discussions de la section nationale française. Paris 1904 Felix Alcan str. 99).

Ale nawet ta ustawa nie jest stosowaną.

Przedsiębiorcy i sędziowie starają się na wyścigi, jedni wymijać prawo, drudzy ułatwiać jego wymijanie.

Coraz głośniej rozlegają się skargi robotników na to nadużycie; liczne artykuły prasy partyjnej podają je do wiadomości. Właśnie w „Socialiste“ (z 4 grudnia 1904 r.) A. Groussier daje bardzo dobre zestawienie wyroków sądowych, które wypaczają prawo dzięki niedbałemu jego sformułowaniu, na co zwrócił już uwagę adwokat Uhry w „Mouvement socialiste“ z m. marca 1902 r.

Wspominaliśmy już, że na mocy ustawy Milleranda-Colliarda mężczyźni w tych tylko zakładach podlegają ochronie, gdzie pracują razem z kobietami i dziećmi. Otóż sąd kasacyjny wyrokiem z dnia 30 listopada 1901 roku i 20 lutego 1902 roku orzekł, że każdy lokal, w którym pracują sami mężczyźni bez kobiet i dzieci, nie podlega prawu. Wystarcza w zakładach, gdzie pracują kobiety i dzieci, oddzielić przepierzeniem mężczyzn od reszty pracujących, ażeby ich już usunąć po za obręb prawa.

Wyrok z dnia 2 stycznia 1902 roku orzekł dalej, że przepisy co do odpoczynku dzieci tam tylko powinny być zastosowane, gdzie dzień roboczy dorównywa prawnie dozwolonemu maksimum, gdzie zaś jest nieco krótszy, tam prawo traci swoją moc. W ja-

ki jednak sposób można kontrolować, czy w jakiejś fabryce jest w rzeczywistości stosowany jakiś dzień roboczy? Jest tylko jedna droga, która umożliwiłaby skuteczną kontrolę, mianowicie gdyby fabrykant musiał z góry oznaczyć czas rozpoczęcia i skończenia roboty; a jeżeli znajdą się robotnicy przed albo po oznaczonym czasie przy robocie, będzie to dowodem przekroczenia dnia roboczego.

Inaczej postanowił sąd kasacyjny przez szereg wyroków z roku przeszłego.

O jakiej porze znajdowani są robotnicy w fabryce, jest mu obojętnem. Żąda on dowodu, że rzeczywiście pracowali dłużej nad 10 godzin. Słusznie mówi Groussier, że przy tem usposobieniu sędziów dowodu wtedy tylko będzie można dostarczyć, gdy inspektor przez przeciąg dziesięciu godzin będzie stał koło robotnika i przyglądał się jego pracy.

Obok wyroków tu przytoczonych z „Socialiste“ godnym uwagi jest jeden, zamieszczony w „Mouvement socialiste“ z d. 15 listopada 1903 r., zabraniający inspektorom zwiedzania w nocy tych fabryk, które są urządzone tylko do pracy dziennej, gdyż zakłady te nocą podlegają prawu domowemu; w ten więc sposób niepodobna stwierdzić, czy nocą nie pracuje się bezprawnie. Gdyby jednak mimo to inspektorom udało się skonstatować przestępstwo w ten sposób, że sąd musi wydać wyrok na przedsiębiorcę, wówczas przedsiębiorca podlega śmiesznie małej karze, jak tego dowodzą skargi w sprawozdaniach inspektorów.

Jeżeli nawet trzeba przyznać, że prawo nie pozostaje dziś tak zupełnie martwą literą, jak ustawa z 1892 roku, to staje się to jedynie dzięki związkom zawodowym, które dzisiaj we Francji, również jak i w Niemczech, są o wiele silniejsze, niż przed laty

12 i które robią co mogą, aby wymódlz przestrzeganie ustawy i pokrzyżować zbrodnicze porozumiewanie się przedsiębiorców, sędziów i policji, dążące do udaremnienia tych i tak niewystarczających przepisów prawnych. Coraz liczniejsze są strejki w obronie tego prawa, — ale tu robotnicy spotykają się z rządem.

„Gdy robotnicy niczego więcej nie chcą, jak tylko przestrzegania tego prawa“ zawołał Letapie na ostatnim kongresie zawodowym w Bourges: „rząd wysyła przeciwko nim żołnierzy, aby bronili tych, którzy popełniają bezprawia“.

Amerykańskie biuro pracy ogłosiło w lipcu 1904 roku porównawcze zestawienie godzin pracy w 13 różnych gałęziach produkcji w Belgji, Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych przez przeciąg czasu od roku 1890 do roku 1903. Dane te wzięte są z list płacy typowych zawodów. Zestawienie to wykazuje: 1) najdłuższy dzień roboczy we Francji, którą przewyższa tylko Belgja i 2) najmniejsze jego skrócenie w ciągu tego okresu. Przytoczymy tu niektóre dane. Przeciętny czas roboczy wynosił tygodniowo godzin:

	Francja	Niemcy	Anglja	Stany Zjedn.
	Kowale.			
1890	60,34	62,00	54,00	59,41
1900	60,34	60,00	53,67	58,87
1903	60,19	59,90	53,67	56,65

	Murarze (bricklayers).			
1890	63,00	59,75	52,67	53,22
1900	63,00	56,50	51,83	49,32
1903	63,00	56,50	51,83	47,83

	Francja	Niemcy Cieśle.	Anglja	Stany Zjedn.
1890	60,00	59,41	52,67	55,94
1900	60,00	55,47	50,17	51,86
1903	60,00	55,30	50,17	49,41

. Wyrobnicy.

(tylko w Paryżu)

1890	60,00	59,98	54,17	59,02
1900	60,00	56,70	52,50	58,27
1903	60,00	56,36	52,50	56,13

Kamieniarze (Stone masons).

1890	66,00	59,75	51,00	54,54
1900	66,00	56,50	50,17	51,89
1903	66,00	56,50	50,17	49,54

Inne uwzględnione w tych obliczeniach zawody wykazują ten sam fakt. Ilustrują one zacofanie Francji pod względem dnia roboczego i pokazują, jak marnem jest to, co dotąd republika zrobiła dla proletariatu.

e) Korupcja parlamentarna i zastój ekonomiczny.

Widzieliśmy, że na wszystkich polach, na których interesy burżuazji przemysłowej i proletariatu są sprzeczne, trzecia republika nie uczyniła nic więcej dla proletariatu, niż pierwsza lepsza monarchja, że, przeciwnie, objawiała bardziej wrogie proletariatu tendencje.

Tem dziwniejszym wydaje się fakt, że przemysł, a więc kapitał przemysłowy za trzeciej republiki nie rozwijał się w dalszym ciągu tak wspaniale jak za czasów Cesarstwa. Złożyły się na to różne przyczyny, a między niemi polityka ekonomiczna republiki. Kapitaliści

przemysłowi nie zawsze są najlepszymi doradcami swoich interesów. W swojej chciwości zysków są oni skłonni dla chwilowej korzyści podkopać fundamenty trwałej pomyślności, zabić kurę, znoszącą złote jajka. Nizka płaca i długi dzień roboczy wytwarzają zazwyczaj najdroższe produkty. Oprócz walki ze związkami zawodowymi i ustawodawstwem ochronnem, kapitał przemysłowy we Francji walczył jeszcze o wysokie cła ochronne, a więc także o podrożenie warunków produkcji. Przejście do wolnego handlu było najrozumniejszym czynem polityczno-ekonomicznym cesarstwa. Z jego upadkiem zaczęło się panowanie ceł ochronnych.

Do krótkowzroczności kapitalistów przemysłowych przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że nie mogli oni rządzić państwem na swój własny rachunek, ale musieli dzielić swoje panowanie z biurokracją i militaryzmem, oraz z wielką własnością ziemską, szczególnie zaś z finansistami; ostatni już od stulecia stanowią potęgę, która pomimo wszelkich przemian formy rządu i dynastji, zawsze pozostaje władczynią Francji.

Sprzymierzeńcami finansistów, są *geszefciarze polityczni*, jako narzędzie, przyciągające siły demokratyczne w celu wspólnego rabowania państwa. Jest to niewielka wprawdzie, ale tem potężniejsza część burżuazji, która w każdym państwie parlamentarnem odgrywa ważną rolę—tem ważniejszą, im silniejszym z jednej strony jest parlament, im bogatszym grunt, z którego ciągnie zyski, a im słabszą z drugiej strony jest masa ludowa wobec parlamentu. Innemi słowy, ta rola jest tem ważniejszą, im mniej demokratycznie zorganizowane są partje, im bardziej politycy parlamentarni mają do czynienia z niezorganizowaną masą wyborców, z którą łatwo dać sobie radę.

Ci geszefciarze polityczni stają się w republice reprezentantami uniezależnionej władzy państwowej, jak panujący w monarchji i—jak cesarowie—stają się bardzo łatwo prawdziwymi rabusiami politycznymi z jeszcze niższym i bardziej małostkowym punktem widzenia.

Engels w swojej przedmowie do „Wojny domowej we Francji” doskonale to przedstawia:

„Na czem polegała charakterystyczna cecha dotychczasowego państwa? Społeczeństwo dla załatwiania swoich wspólnych interesów wytworzyło sobie początkowo, drogą prostego podziału pracy, własne organy. Ale organy te, na których czele stoi władza państwowa, wytworzyły sobie w czasie służby swoje odrębne interesy i ze sług społeczeństwa zmieniły się w jego panów. Daje się to spostrzegać nie tylko w dynastycznej monarchji, ale również i w demokratycznej republice. Nigdzie „politycy” nie tworzą tak wyodrębnionej i silnej części narodu, jak w Ameryce północnej. Tutaj każda z obu wielkich partji, którym kolejno przypada panowanie, znajduje się pod rządami ludzi, robiących sobie z polityki interes, ludzi, którzy zasiadając w zgromadzeniach prawodawczych związku lub pojedynczych stanów, spekulują lub też żyją z agitacji na rzecz swojej partji i po jej zwycięstwie otrzymują, jako nagrodę, odpowiednie stanowiska. Jak wiadomo, Amerykanie już od lat trzydziestu usiłują zrzucić to nieznosne jarzmo i pomimo to, coraz głębiej grzęzną w tem bagnisku korupcji. Właśnie w Ameryce najlepiej można zaobserwować, jak się rozwija ta usamodzielniona władza państwowa, która początkowo była tylko narzędnikiem. Niema tutaj żadnej dynastji, szlachty, niema armji stałej, oprócz garści ludzi, nadzorujących Indjan, żadnej biurokracji na wzór europejskiej. A jednak ma-

my tu dwie wielkie bandy spekulantów politycznych, którzy kolejno opanowują władzę i najbrudniejszymi środkami dla najbrudniejszych celów ją wyzyskują— a naród jest wobec nich bezsilny. Pozornie służąc mu, te dwa kartele polityków w rzeczywistości rządzą i rabują go (str. 12, 13).

Monarchiści i absolutyści nie powinni by jednak pogardliwie spoglądać na tę parlamentarną republikańską korupcję, cóż bowiem mogą jej przeciwstawić? Nic, oprócz samowoli biurokracji, której korupcja jest nie mniejszą od parlamentarnej.

Błogosławione skutki tego systemu wyraźnie występują obecnie w Rosji. Rosyjski biurokratyzm czy amerykańsko-republikańska korupcja, oto dwie *ostateczności*, między którymi przepływa życie wszystkich wielkich państw kapitalistycznych. Tylko ustrój socjalistyczny może kres temu położyć przez organizację, którą zapoczątkowała Komuna Paryska: przez jak najszerszy samorząd, przez obieralność ludową wszystkich urzędników, przez poddanie wszystkich posłów do ciał przedstawicielskich pod kontrolę i karność zorganizowanego ludu. Dziś już, najlepszym środkiem, przeciwdziałającym korupcji parlamentarnej jest utworzenie wielkiej, ściśle zorganizowanej partji proletarjackiej. Lecz nigdy nie przewyciężymy tej korupcji przez przyłączenie posłów socjalistycznych do jednego z „*karteli polityków*”, które rządząc narodem rabują go”, jak się wyraża Engels. Skutek może być tylko ten, że socjaliści stracą siły do zwalczania burżuazyjnej korupcji i wraz z burżuazją staną się za nią odpowiedzialni. Dzisiejsza zaś republika, dzięki swej konstytucji, cieszy się tym przywilejem, że łączy korupcję parlamentarną z biurokratyczną.

Najlepszym dowodem, że udział w tym parla-

mentarnym „bloku” zmusza socjalną demokrację do tolerowania korupcji parlamentarno-burżuazyjnej może być następujący przykład: Na kongresie (jauresistów) w Tours w roku 1902 postawiono następującą rezolucję:

„Ponieważ od pewnego czasu już wiadomo powszechnie, że niektórzy członkowie partji socjalistycznej czynią starania o odznaczenia rozmaitego rodzaju; ponieważ tego rodzaju starania przeciwnie są wszelkim zasadom partji i muszą ubliżać jej niezależności i godności, postanowiono:

„1. Wzbronić wszystkim członkom partji żądania, przyjmowania lub noszenia jakichkolwiek odznaczeń.

„2. Zakazać wszystkim posłom partyjnym popierania wszelkich tego rodzaju żądań..

Pierwszy otrzymał głos jeden z podpisanych na rezolucji, obywatel *Parsons*. Żądał on wykreślenia ostatniego ustępu podpisanej przez siebie rezolucji:

„Ta część rezolucji zawiera nieporozumienie, gdyż jasnem jest, że obywatel *Mallot* (wnioskodawca) przy redagowaniu wniosku, miał na myśli tylko możliwe starania ze strony członków partji o uzyskanie odznaczeń dla siebie. Ale można wniosek i tak zrozumieć, jakoby deputowany socjalistyczny nie miał prawa popierać takichże starań wychodzących z koła jego *wyborców*. W takim razie pokrzywdzilibyśmy naszych posłów, pozbawiając ich sposobów, które pod panowaniem *kapitalizmu i parlamentaryzmu są niezbędnymi środkami do osiągnięcia władzy publicznej*”.

Następnie ten sam delegowany powiada w dalszym ciągu rozpraw:

Nigdy nie będziemy mogli przeszkodzić, żeby z koła wyborców jakiegoś socjalisty, ci, którym ideał socjalizmu nie jest jeszcze znany, nie stawiali mu żądań,

które on lekceważy, których popierania podejmuje się jednak, gdyż do pewnego stopnia lekceważy samego petenta i sądzi, że nic nie szkodzi, gdy się *skorumpuje jednego burżua*.

„Niewątpliwie należy strzedz partję od wszelkiej korupcji, ale skoro już jesteście partją parlamentarną i jako cel postawiliście sobie osiągnięcie władzy publicznej, nie możemy żądać od swoich posłów rzeczy, które sprzeciwiają się wymaganiom, stawianym im przez taktykę parlamentarną“.

Jest to dosłownem przytoczeniem protokołu.

Następnie przemawiał Kościuszko za rezolucją:

„Dość już źle jest, jeżeli musimy skonstatować, że nasi posłowie i radcy miejscy stali się pewnego rodzaju *pośrednikami do otrzymywania posad*, tak, że nie powinniśmy już używać ich do uzyskiwania odznaczeń“.

Głos zabiera następnie poseł Kraus:

„Jestem sam jednym z podpisanych na wniosku i przyznaję, że wyświadczylibyście mi panowie wielką przysługę, uwalniając mnie od czynienia tych rzeczy, które nam właśnie towarzysze zarzucają, a które dotychczas obowiązani byliśmy spełniać. Ale na jednym punkcie Parsons ma rację: najwięcej od nas wymagają rzeczy, z których nam nasi towarzysze socjaliści dziś robią zarzut. Chcę być otwartym. Przed kilku dniami zanim tu przybyłem, zwraca się do mnie jeden z członków naszej organizacji i powiada: „To czego żądam jest dla przyjaciela, a więc bez znaczenia; podpisz mi polecenie na nadanie mu palmy (odznaczenie akademickie)“. Wczoraj było to już ogłoszone w „Journal officiel“. A więc zastanówcie się nad tą kwestją. Żądam tylko jednego: uwolnijcie moje drzwi od rozmaitych natrętów, ubiegających się o czerwone, niebieskie i inne ozdoby. *Wielokrotnie już podpisywałem po-*

dobne żądania, gdyż nie śmiem odmówić towarzyszo-
wi. Podpisuje się *również dla wpływowego wyborcy*,
który nic niema wspólnego ze socjalizmem, wyrabia mu
się owe palmy czy też inne odznaczenie... W protokołach
naszych kongresów znajdują się rezolucje, wydane
przez bardzo purytańskich towarzyszy—i ci sami, któ-
rzy nas piętnują, żądali poprzednio naszej protekcji,
mówiąc: To nie ma znaczenia, to jest dla burżuja lub
też: Idźże do Milleranda albo Baudina i zrób co mo-
żesz, żeby ten towarzysz uzyskał awans“.

Po Krausie mówił Cannes. Potępiał on szacher-
kę orderami, ale uznał, że posłowie podług statutu
organizacji są odpowiedzialni tylko przed swoim okrę-
giem wyborczym, nie ma się zatem prawa dawania im
przepisów.

Nareszcie prosił o głos prezydujący, poseł Ge-
rault-Richard i do dyskusji, której do tej chwili słu-
żyła za temat pogoń towarzyszy za urzędami oraz
szacherka orderami w celu przekupienia wpływo-
wych wyborców, wprowadził niezwykle zwrot prole-
tarjacki:

„Bywają różnego rodzaju odznaczenia, mamy
naprzykład medale dla starych robotników ¹⁾... Bę-
dzie zapewne okrucieństwem, jeżeli pozbawicie tego
dzieciniego zadowolenia—wy którzy tego nie potrze-
bujecie—tych, którzy innych radości nie mają. Tru-
dno się spodziewać, aby ludzkość zmieniła się z dnia
na dzień; gdybyśmy nawet powzięli takie postano-

¹⁾ Robotnicy, którzy pracowali bez przerwy dłużej nad lat 30
w jednym zakładzie, mogą być „odznaczani” medalem, który daje
minister handlu. Jest to bardzo tani sposób zadawalniania robotników.
W budżecie na rok 1904 wyznaczono na ten cel 39,000 franków, pod-
czas gdy na legję honorową, order klas posiadających, przeznacza się
16 milionów franków.

wienie, nie udałoby się nam wykorzenić w ludziach żądz wywyższenia się nad innymi.

Jeżeli pozbawicie jakiegoś starego biedaka tej niewinnej uciechy, by mógł nosić wążką czerwoną wstążeczkę, dowiedziecie tem wielkiego purytanizmu, ale kosztem pocziwców, których uciecha nikomu nie szkodzi, a was nic nie kosztuje. Kiedy mowa o odznaczeniach, trzeba przypomnieć trafne zdanie pani de Girardin: to tak mało kosztuje, a sprawia tak wiele przyjemności“.

Na tę znakomitą obronę szacherki orderami odpowiedziano naturalnie zarzutem, że ci dekorowani „starzy robotnicy“ są to najczęściej karjerowicze i łamistrejki. Podczas pobytu w Bordeaux Millerand odznaczył medalem robotnika, który na ostatnich wyborach do sądów zawodowych („Conseil des prudhommes“) był kandydatem przedsiębiorców.

Równie charakterystycznym, jak te rozprawy, był ich wynik. Nie można było wniosku przyjąć, a nie chciano go odrzucić, gdyż szacherka orderami i urzędami stała się koniecznością w taktyce parlamentarnej dla partji, która chce brać udział w burżuazyjnej władzy, jak to pięknie zauważył Parsons.

Wyratowano się z kłopotu tanim radykalizmem. Rezolucję przekazano komisji, a potem zastąpiono ją inną, która wzywa posłów, by wnieśli ustawę, usuwającą wszelkie odznaczenia. Ale o tej ustawie do dziś dnia nie było mowy. Jest nadzieja, że przygotowywane obecnie zjednoczenie nada partji takie podstawy, które uniedostępnią dla posłów socjalnej demokracji wszystkie środki, niezbędne dla tych, którzy „pod rządem kapitalistycznym“ i z jego pomocą chcą „osiągnąć władzę publiczną“.

Te „dokumenty ludzkie“ wystarczają chyba do wykazania, że wejście socjalistów do „bloku“ partji

rządowych nie wprowadziło żadnych zmian do dawnej „konieczności parlamentarnej”—ale raczej socjaliści musieli jej się poddać. W Republice znajdujemy dziś jeszcze te same obydwa „*kartele polityczne*” walczące ze sobą o łup. Nazywają je teraz „*blokami*”. Jednakowoż najbardziej korupcyjny kartel bandytów politycznych nie może w zupełności rządzić, jak mu się podoba. Jego polityka stosuje się do danych okoliczności. Panowie ci uprawiają politykę burżuazyjną, bo należą do burżuazji; uprawiają politykę wielkich finansów, za którą w tej lub innej formie są płatni; muszą także uprawiać politykę, która by niezbyt zrażała ich wyborców, muszą być przyzykowani na demagogiczne ustępstwa, wreszcie każdy kartel musi bronić innych zasad, aby wykazać konieczność trzymania kartelu konkurencyjnego zdaleka od żłobu z obrokiem, który nie wystarcza dla zaspokojenia ich obu.

Wytwarzająca się w ten sposób polityka niekoniecznie musi być zgubną i może czasami zgadzać się z prawdziwymi potrzebami rozwoju społecznego. Lecz bardzo często wchodzi z niemi w konflikt. We Francji dotychczasowym rezultatem tych różnych wpływów oddziaływających na parlamentarjuszów jest polityka ekonomiczna, która—pomijając już interesy proletariatu — nie przyczyniła się nawet do rozwoju przemysłu. Zgromadzenie Narodowe wielkiej rewolucji powodowało się wzniosłemi ideami i rozległemi teorjami; dlatego też prowadziło śmiałą i jednolitą politykę, która podniosła Francję z ruiny i postawiła na czele państw europejskich. Parlamentaryzm zaś trzeciej republiki trzyma się najchwiejniejszej i krótkowzrocznej polityki chwili, przez co coraz bardziej obniża stan ekonomiczny Francji.

Zapewne, tego stanu rzeczy nie należy przypi-

sywać wyłącznie polityce ekonomicznej Francji; wpływają nato i okoliczności od niej niezależne. Rok 1871 przyniósł zjednoczenie Niemiec, a tem samem powstanie nowej groźnej konkurencji. Ta sama wojna, która Niemcy powiększyła o dwie prowincje, a skarb jej wzbogaciła o 5 miliardów, — pozbawiła Francję dwóch prowincji i zubożyła ją o 5 miliardów, a w dodatku spustoszyła strasznie.

Niema w tem winy trzeciej republiki. Była to spuścizna drugiego cesarstwa. Ale zamiast przez rozumną i wstrzeźliwą politykę, starać się o szybkie usunięcie ciążących na kraju skutków wojny, trzecia republika powiększyła tylko te ciężary przez swoją wielko-państwową politykę, połączenie militarizmu z marynizmem. Stąd powstał niezwykle ucisk podatkowy, który wprawdzie najpierw dotknął najniższe warstwy ludności, w końcu jednak zacieśnił całe życie ekonomiczne narodu, do czego niemało się przyczynił olbrzymi sztab urzędniczy. Zahamowaniu wielkiego przemysłu odpowiedział zastój we wzroście zaludnienia, co znów odbiło się na przemyśle, gdyż wstrzymało rozszerzanie się rynków wewnętrznych; a stawało się to tem groźniejszym, im więcej obca konkurencja uszczuplała rynki zewnętrzne. Stagnacja w przemyśle utrwałała przewagę liczebną ludności wiejskiej; we Francji w roku 1896 61 proc. ludności żyło jeszcze na wsi, a w Niemczech w roku 1895 tylko 51 proc. Ta przewaga głosów chłopskich popchnęła burżuazyjnych polityków do zwrócenia baczniejszej uwagi na interesy wiejskie kosztem miejskich, szczególnie w polityce podatkowej i celnej, co znowu szkodzić musiało przemysłowi.

„Francuski polityk agrarny Coste”, pisze Goldstein, „który jest bardzo przychylny gospodarstwu rolnemu, podał w tej kwestji w roku 1891 następu-

jące obliczenie: w 17 czysto rolniczych departamentach Francji, w których więcej niż dwie trzecie ludności pracują na roli, wypadało rocznie na głowę około 34 fr. podatków. Ciężar ten wzrastał stopniowo wraz z przyrostem ludności przemysłowej i wynosił w 8-iu departamentach, w których więcej niż dwie trzecie ludności pracowały w przemyśle, prawie 97 fr. na głowę, a więc prawie trzy razy tyle. W Paryżu opodatkowanie wynosiło prawie ośm razy tyle. Ogólną sumę podatków, ciążących na ludności rolniczej, Coste oblicza prawie na 910 milionów fran. a opodatkowanie ludności miejskiej i przemysłowej, na 2650 milionów fran., to znaczy trzykroć więcej. Od roku 1891 wzrosły jeszcze we Francji podatki pośrednie. Przytem podniesiono cła od zboża i mięsa tak, że opodatkowanie ludności przemysłowej jeszcze wzrosło („Problemat zaludnienia i podział zawodowy we Francji”, 1800 str. 187, 188).

Wypisujemy z powyższej książki jeszcze następujące liczby, które dają pewne pojęcie o stosunkach ekonomicznych we Francji przed i po roku 1870.

Suma roczna handlu francuskiego wynosiła:

Przeciętnie w okresie czasu	Przywóz	Wywóz	Ogółem	Przeciętny przyrost roczny handlu we- wnętrznego, w poró- wnaniu z ubiegłym pięcioleciem
	w milionach franków			
od 1847 do 1856	1077	1224	2301	
1857 „ 1861	1883	2044	3927	+ 14 procent
1862 „ 1866	2518	2816	5334	+ 7
1867 „ 1869 ¹⁾	3161	2897	6058	+ 5
1872 „ 1876	3632	3740	7372	+ 4
1877 „ 1881	4467	3339	7806	+ 1
1882 „ 1886	4453	3355	7808	+ 0
1887 „ 1891	4331	3504	7835	+ 0
1892 „ 1896	3881	3310	7191	+ 1

Goldstein dz. cyt. str. 185.

¹⁾ Liczby z 1870 i 1871 są z powodu wojny opuszczone.

Od roku 1896 liczby te nieco się podniosły. Wynosiły one w okresie od roku 1897 do 1901 roku dla przywozu 4403, dla wywozu 3877, ogółem 8280 milionów franków. Rozkwit przemysłowy tego okresu dał się zauważyć również we Francji. Jednak ten rozkwit nie zdołał podnieść liczby przeciętnego handlu rocznego wyżej niż o 445 milionów franków ponad liczby z lat 1887 — 1891.

Porównajmy dwa ostatnie dziesięciolecia, a znajdziemy, że przeciętna suma roczna handlu zewnętrznego w latach od 1882 do 1891 wynosi 7876 milionów fran. i w roku 1892 do 1901 roku 7735—a więc widzimy zmniejszenie się o 141 milionów franków. Wzrost handlu w okresie od roku 1897 do 1901 był mniejszym, niż spadek w czasie od r. 1892 do 1896 r. Zastój w rozwoju ekonomicznym w ostatnich dziesięcioleciach wyraźnie występuje w tych liczbach. Że nie należy przypisywać tego wojnie, a raczej kierunkowi ówczesnej polityki, widzimy z tego, że owa zniżka daje się zauważyć dopiero w końcu lat siedmdziesiątych.

Stagnacji w przemyśle odpowiada obniżenie się konsumpcji mięsa w miastach; podług ankiety rolniczej od roku 1892 obniżenie to wynosiło w miastach mających więcej niż 10,000 mieszkańców:

Rok	na głowę ludności
1854	47,7 kilogramów
1862	53,9 „
1867	57,9 „
1872	55,5 „
1877	62,3 „
1882	64,6 „
1887	60,7 „
1892	57,0 „

¹⁾ Z pominięciem cyfr za lata 1878 i 1889, w których wystawy powszechne wytworzyły wyjątkowe warunki.

Późniejsze cyfry pokazują w Paryżu dalszą zniżkę w konsumpcji mięsa:

Przeciętnie w okresie czasu	Konsumcja mięsa na głowę ludności
od r. 1876 do 1880	76 kilogramów
„ 1881 „ 1885	76 „
„ 1886 „ 1890	76 „
„ 1891 „ 1895	73 „
„ 1896 „ 1897	70 „

Jednocześnie nastąpiło zmniejszenie konsumpcji pszenicy. Wynosiło ono we Francji na głowę ludności:

Przeciętnie w okresie czasu	
od r. 1862 do 1871	220 litr.
„ 1872 „ 1881	250 „
„ 1882 „ 1885	285 „
„ 1886 „ 1890	270 „
„ 1891 „ 1894	270 „
„ 1895 „ 1897	245 „

(Goldstein dzieł. cyt. str. 80, 81, 86).

Liczyby te mówią same za siebie.

Już to samo musi być zgubnem dla Francji, że posiadając zaledwie 40 milionów mieszkańców i zaledwie powiększającą się ludność, chce dorównać armją Niemcom, które posiadają 60 milionów mieszkańców i szybko wzrastające zaludnienie. Jednocześnie chce ona opanować i powiększyć kolonje, które już dziś są dziesięć razy większe od kraju macierzystego; ostateczną zaś ruinę kraju sprowadzają finansiści, biurokracja, sztab oficerski i spekulanci polityczni, którzy tę politykę robią i ciągnąc z niej korzyści chcą pozyskać dla siebie naród w ten sposób, że dają chłopom wyjątkowe korzyści ze szkodą dla przemysłowego proletariatu i w końcu uciskają i podkopują

sam przemysł. O ile polityka trzeciej republiki będzie szła tym samym torem, musi doprowadzić Francję, pomimo jej bogatych zasobów, do zupełnego wyczerpania, tak jak podobna polityka w XVII i XVIII stuleciu zniszczyła samowładną Hiszpanję.

My w Niemczech nie mamy powodu obecnie patrzeć z góry na Francję, gdyż państwo niemieckie uprawia podobną politykę, jakkolwiek z innych powodów; ponieważ jednak nieco później zaczęło i mniej energicznie ją prowadzi, a przytem kraj jest większy, ludność szybciej wzrasta,—nie przynosi to tych samych owoców co w trzeciej republice. Pomimo to, wystarczy jeszcze kilku wojen kolonialnych, projektów zwiększenia floty i traktatów handlowych, aby podkopać również mocne podstawy niemieckiego przemysłu. I zdarzyć się to może tem łatwiej, że jak Francja znalazła w r. 1871 silną, przemysłową konkurentkę w postaci Niemiec, tak dziś dla Niemiec wzrasta konkurencja dzięki rozwojowi Stanów Zjednoczonych.

8. Socjalizm za trzeciej republiki.

a) Pozyskiwanie robotników przez burżuazyjnych republikańców.

Jeżeli się przyjrzymy jaki obrót wzięły sprawy we Francji, od czasu, kiedy monarchiści urządzili republikę według swoich potrzeb, a burżuazja, w szczególności zaś finansiści, kapitaliści przemysłowi, agrariusze, łowcy urzędów, geszefciarze polityczni—opanowali ją, aby ją rabować i używać jej jako środka panowania, wówczas zastanawia nas pytanie:

Jak się udaje w tych okolicznościach burżuazji pozy-skiwanie robotników, którzy w republice są jej jeszcze potrzebniejsi niż w monarchji? W kłopotcie tym pomaga burżuazji sama republika. Idea republikańska zawsze dotychczas była niezawodnym sposobem do zaopatrywania „karteli republikańskich polityków” w potrzebne im głosy robotnicze.

Najnowszy historyk francuskiego socjalizmu, republikanin Jerzy Weill wskazuje na to z zadowoleniem w różnych miejscach swego dzieła.

„Do roku 1876 polityka robotników polegała wyłącznie na popieraniu partji republikańskiej. Robotnicy—pisał Barbacet—znoszą swoją nędzę ze spokojem, ponieważ państwo nazywa się republiką. Słowo to działa magicznie na umysły robotników. Ta Fata Morgana budzi w nich różowe nadzieje. Burżuazja republikańska i proletarjat maszerują ręka w rękę, połączeni równą nienawiścią dla monarchji, klerykałizmu i reakcji.

Przemiął czas — pisał republikański filozof Renouvier—gdy kilku socjalistów, którzy zwykle sami byli mieszczanami lub uczniami mieszczan—mieli dosyć złej woli, żeby w pismach swoich dzielić Francję na dwa wrogie obozy: na robotników i na posiadaczy środków produkcji. Ten jednostronny podział, który w wolnem społeczeństwie zawsze był i będzie fałszywym, musi bądź co bądź zniknąć dzisiaj, gdy kwestja polityczna, która, jak się poprzednio zdawało, na wszystkich punktach była rozwiązana, wysuwa się na pierwszy plan, jako najbardziej paląca i najważniejsza. Dziś my wszyscy, kapitaliści czy robotnicy, musimy walczyć o naszą elementarną wolność, o nasze prawa, o nasze sumienie. („Histoire du mouvement social en France 1852—1902”. Paris 1905 r. Felix Alcan str. 188, 189).

Republika, zagrożona przez monarchistów i kie-

rykałów, połączyła republikańskich burżua i robotników pod jednym sztandarem. Pismo, redagowane przez Gambettę, „La republique française”, pisało wówczas, że nienawiść klasowa jest najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla republiki.

Takie poglądy i dziś ciągle jeszcze wychodzą na wierzch. Jerzy Weill dochodzi do wniosku:

„Robotnik francuski nie ma wcale tendencji do tworzenia partji klasowej; daleki od separatyzmu, łatwo bardzo zwraca się przeciw wszystkiemu, co może spowodować zamknięcie go w jakąś kastę. Zamiłowanie robotników do polityki popycha ich do przymierza z burżuazyjną lewicą, czego często dowodziła ich postawa w czasie wyborów. Proudhon radził im wstrzymać się od wyborów, Tolain chciał w roku 1864 kandydatów robotniczych, Vermorel proponował w 1869 socjalistów. Żaden z nich nie znalazł posłuchu. W latach 1885, 1889, 1902, we wszystkich chwilach krytycznych, wyborcy robotnicy porzucali organizacje rewolucyjne, odkładali na czas późniejszy swoje wymagania ekonomiczne, aby głosować za mężami lewicy, (burżuazyjnej K. K.) działać dla zwycięstwa republiki“. (dzieł. cyt. str. 455).

Jerzy Weill ma zupełną rację, ze swojego stanowiska burżuazyjnego republikanina, konstatując z zadowoleniem objawy, z których jego partja rzeczywistą wyciąga korzyść. Pytanie tylko, czy rewolucyjny proletarijat osiągnie to, czego pragnie: utrwalenia republiki, uwolnienia dusz z pod jarzma kościoła, jeżeli walkę klasową przeciw kapitałowi zaniedba dla walki przeciw monarchistom i klerykałom.

Od dwustu przeszło lat trwa we Francji walka rewolucyjnie usposobionej części burżuazji, drobnomieszczaństwa i proletariatu przeciw kościołowi. „Zniszczcie niegodziwość” wołał już Voltaire. „Kle-

rykalizm jest naszym wrogiem“, powtarza w sto lat później Gambetta. Na początku XX stulecia ten sam okrzyk wojenny rozbrzmiewa nanowo we Francji, a klerykalizm wydaje się groźniejszym niż kiedykolwiek.

Czyż ten fakt już nie dowodzi, że burżuazja jest niezdolną dać sobie radę z kościołem, i że proletarjat bierze na siebie syzyfową pracę, jeżeli chce jako wierny giermek towarzyszyć burżuazji w tej walce.

Rzeczywiście w interesie liberalnej burżuazji leży dziś *walka* z kościołem, ale nie *zwalczenie go*. Tylko dopóki trwa walka, dopóty burżuazja może liczyć na sojusz z proletarjatem. Musi nastąpić koniec, a wówczas sojusznik zmieni się w wroga i to tego samego dnia, kiedy kościół zostanie obalony. Nawet w czasach swojej największej rewolucyjnej potęgi burżuazja nie mogła się długo obejść bez kościoła. Pierwsza republika zupełnie skończyła z kościołem. Burżuazyjna reakcja za Napoleona urzędowo go znowu wprowadziła.

Komuna z roku 1871 rozprawiła się krótko z kościołem, ale trzecia republika już trzeci lat dziesiątek prowadzi z nim walkę, nie postępując naprzód. Od czasu do czasu przychodzi do starcia, stosunek się zaostrza, rozlegają się grzmiące mowy, szykują się wielkie czyny prawodawcze, ale w chwili decydującej nagle rząd cofa się lub też Izba go opuszcza; a jeżeli nawet przy nim obstaje, to tylko dla tego, że jest pewną, iż dwa filary monarchiczne trzeciej republiki, Senat i prezydent, zrobią co do nich należy. Jeżeli na początku lat osmdziesiątych skończył się na niczem „kulturkampf“, który wówczas równie silnie wrzał jak dzisiaj, to należy przede wszystkim przypisać to senatowi, który prawu prze-

ciw kościołowi wyrwał jadowite żądło (w r. 1880 i 1882). Wreszcie i prezydent Grevy przyczynił się do tego, że walka nie skończyła się zupełną porażką kościoła.

I dziś nie możemy się niczego spodziewać, jakkolwiek w ostatnich czasach zaostrzyły się antagonizmy między kościołem a państwem. Jeszcze w maju 1903 roku Combes oświadczył w Izbie, że jego polityka opiera się na lojalnem i zupełnem poszanowaniu praw konkordatu. Gdyby te ostatnie zostały złamane, stałoby się to tylko dzięki drugiej stronie, która nigdy nie przestała przekraczać konkordatu, i na którą spadałaby cała odpowiedzialność za jego zniesienie. Brzmiało to niezbyt wojowniczo. Nadaremnie socjaliści żądali od rządu, aby formalnie przyrzekł, że przygotowuje zupełny rozdział państwa i kościoła, a jeżeli od tego czasu przyszło do zerwania między państwem a kościołem, to zasługę przypisać należy jedynie socjalistom. Jak łatwo jeszcze teraz w tej sytuacji rząd ustępuje przed klerykalizmem, pokazuje sprawa nauczyciela *Thalamata*, którego rząd ukarał, ponieważ kilku fanatycznych katolików czuło się dotkniętych jego wykładem. Jaures przemawiał w Izbie przeciwko ministrowi oświaty, ale w końcu wraz z większością głosował za nim.

Takim metodom i takiej większości nie można chyba ufać, że potrafią dać sobie radę z potęgą, jaką jest kościół katolicki.

Możemy zatem oczekiwać, że ta chwilowa walka z nim tak samo się skończy, jak i poprzednie i jak walka „Dreyfusistów“ przeciwko armji, która zaczęła się kampanją o obalenie militarysty, a skończyła się amnestją dla wszystkich przestępców sztabu general-

nego i utrzymaniem ich na poprzednich stanowiskach w państwie.

Niec chcę w to dalej wchodzić, gdyż wymagałoby to osobnego artykułu. Że ani zniesienie konkordatu, ani oddzielenie kościoła od państwa nie stanowiłoby jeszcze wybawienia Francji z pod jego panowania, dowodzi jasno Austria, która w 1870 roku zniosła konkordat i Belgja, gdzie kościół od państwa jest niezależny. Władza kościoła nad tłumami polega w ostatniej linji na tem, że pełni on funkcje dobroczynne, których państwo kapitalistyczne nie może uczynić zbyt uczynnymi; wytwarza ono bowiem liczny proletarjat, nad którym nie może rozciągnąć opieki, gdyż jako państwo militarne wyczerpuje wszystkie swoje zasoby na utrzymanie armji. Władza kościoła polega jeszcze na tem, że niższe klasy ludności w państwie kapitalistycznym czują nieprzewyciężoną potrzebę wybawienia, lepszych warunków społecznych poza obecnymi, pragnień zaś tych nie może zadowolnić wolnomyślność burżuazyjna, która nie zna innego ustroju, jak kapitalistyczny. Jedynie ideał ustroju socjalistycznego może zastąpić ubogim potrzebę religijnego wierzenia w szczęście pozagrobowe.

A więc walka w imię ideału socjalistycznego, proletarjacka walka z kapitalizmem i militaryzmem, choćby nawet popieranymi przez burżuazyjnych republikanów, jest jedynym środkiem wyzwolenia umysłów z pod władzy kościoła. Walczący proletarjat jest jedyną siłą, która ma niezłomne postanowienie skończenia z kościołem. Proletarjacka walka klasowa jest jedyną metodą, zdolną go obalić. Tymczasem burżuazyjna walka oświatowa przeciw kościołowi nie może nigdy przyjść do

stanowczego rezultatu i w gruncie rzeczy nie chce tego.

Więc jeżeli kto zechce, aby proletarjat odsunął swoją walkę klasową do czasu, aż się skończy walka burżuazyjnych wolnomyślicieli z kościołem, będzie to tylko tumanieniem proletarjatu, a nawet zachwalaniem mu czegoś wprost przeciwnego skutecznej polityce antyklerykalnej.

Proletarjat powinien oczywiście popierać zarządzenia, które mogą osłabić potęgę kościoła, ale nie powinien w żadnym razie szkodzić swojej klasowej organizacji i swojej walce klasowej.

I to, co powiedzianem jest o walce z kościołem, stosuje się i do walki o republikę.

Od lat trzydziestu panują w republice burżuazjni republikanie. I z jakim rezultatem?

Podobno dziś republika jest zagrożoną bardziej niż kiedykolwiek, tak, że dla jej ratowania proletarjat i burżuazja powinny zapomnieć o wszystkim, co je dzieli i zgodnie wystąpić przeciw wspólnemu wrogowi.

Co jednak zagraża republice?

Nawet najbystrzejsze oko nie może dostrzedz ani śladu monarchicznego pretendenta, ani jakiegokolwiek dążenia do przywrócenia monarchji. Republika jest zagrożona *sama przez siebie*. Z jednej strony przez swą *konstytucję*, która jest zupełnie monarchiczną i woła formalnie o panującego. Następnie zaś przez swą politykę agrarno-kapitalistyczną i swą korupcję parlamentarną.

Właśnie *rozczarowanie*, sprawione przez tę republikę, którą witano, jako wybawicielkę ludu pracującego z jego nędzy,—to rozczarowanie jest największem niebezpieczeństwem dla republiki. Nie zachowywanie republiki kapitalistycznej wraz z jej korup-

cją parlamentarną, lecz jej zamiana na prawdziwą republikę socjalną jest jedynym środkiem usunięcia owego rozczarowania. I tylko samorząd i uzbrojenie ludu może ją zabezpieczyć od zamachów stanu.

Jeżeli chcemy umocnić myśl republikańską we Francji, musimy przede wszystkim wskazać, że dzisiejsza republika jest daleko bardziej zbliżoną do monarchji, niż do republiki, jakiej pożądamy, a do jakiej dążyli bojownicy z lat 1789, 1848, 1871. Musimy również dbać o to, aby nas niepodobna było utożsamić z „kartelem“ burżuazyjno-republikańskich karjerowiczów, którzy republikę opanowują i wyzyskują.

Lecz jeśli chcemy umocnić republikę we Francji, musimy przede wszystkim podnieść, wzmódc i politycznie uniezależnić tę jedyną klasę nowoczesnego społeczeństwa, która jest zasadniczo republikańską, zawsze gotową bronić republiki i przelać za nią krew: klasą tą jest proletarjat.

A więc i tu znowu musimy uznać za zupełnie chybioną politykę, która dla ratowania republiki nakazuje proletarjatowi zrzec się na czas niebezpieczeństwa obrony swych żądań klasowych, aby walką klasową nie osłabiać republiki. Nic bardziej nie podkopuje podstaw republiki, jak zrzeczenie się walki klasowej; nic ich lepiej nie ugruntuje, jak dalsze tej walki prowadzenie.

Im gorliwiej republikanie burżuazyjni starali się zwabić masy robotnicze na lep swych frazesów, stawiając im jako jedyny najbliższy cel ratowanie republiki i zwalczanie kościoła w związku z burżuazją przez popieranie jej rządu i jej metod, tem bardziej socjaliści musieli w swej propagandzie krytycznie występować przeciw burżuazyjnym celom i środkom walki i wykazywać, jak mało może z nich być poży-

tku dla proletariatu, wykazywać, że republika proletariacka jest całkiem odmienną od burżuazyjnej; że proletariackie metody ratowania republiki i zwalczania kościoła zasadniczo się różnią od burżuazyjnych i że demokracja socjalna nie zgodzi się zawrzeć z republikanami burżuazyjnymi przymierza, któreby ją uczyniło współwinowajczynią wszystkich ich występków i błędów.

Przytem niezbędną była także krytyka tradycji rewolucyjnej, która przyczyniała się w największym stopniu do czynienia z proletariatu orszaku republikańskiej burżuazji i odstręczania go od jego własnych zadań historycznych.

Tradycja rewolucyjna prowadzi do poglądu, że jedynem zadaniem proletariatu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia jest dalsze prowadzenie rewolucji ośmnastego wieku, poczynając od miejsca na którym się zatrzymała. Ale rewolucja ta była *burżuazyjną*; nawet za czasów teroru proletariacki nie grał żadnej szczególnej roli i był tylko najenergiczniejszym i najbezwzględniejszym szermierzem interesów i idei drobnomieszczańskich i burżuazyjnych. Wówczas z konieczności walka z monarchją i klerem stała się najbliższem zadaniem proletariatu, a walka z kapitałem odsunęła się na drugi plan; samodzielna polityka proletariacka była jeszcze niemożliwą; proletariacki więc musiał tworzyć orszak drobnomieszczaństwa i jego ideologów, a często i burżuazji. Dziś rozpatrywać idee i zadania rewolucji 18 wieku, jako żywe dźwignie ruchu proletariackiego, znaczyłoby utrzymywać proletariacki w stanie dzieciństwa, odbierać mu samodzielność i świadomość jego własnych zadań dziejowych. Ze stanowiska burżuazyjnych republikanów tradycja rewolucyjna jest nieocenioną, gdyż ona jedna umożliwia im dziś we Francji „pozyski-

wanie sobie robotników“, którego tak bardzo potrzebują i które jest tem trudniejszym, im bardziej się zaostrzają antagonizmy klasowe. Ale dla ruchu proletarjackiego tradycja ta jest wielką przeszkodą.

b) Trzy kierunki w socjalizmie.

Wobec tej sytuacji francuscy socjaliści mieli przed sobą wyraźnie wytkniętą drogę: dla politycznego usamodzielnienia proletariatu i wyzwolenia go z pod wpływu liberalnej burżuazji musieli przede wszystkim zniweczyć przesąd republikański, który we Francji ma trojaką postać: jest to nietylko przesąd, że jakoby republika sama przez się oznacza złagodzenie panowania klasowego burżuazji, lecz także przesąd, że republika dzisiejsza jest ziszczeniem ideału republikańskiego, który od r. 1793 przyświeca masom proletarjackim, że podobieństwu nazwy odpowiada istotna tożsamość formy państwowej. Wreszcie przesąd republikański we Francji polega dziś jeszcze na przekonaniu, że republika nie jest tam obecnie zagrożoną przez swe wady, lecz przez coś innego, że należy ją ratować nie przed jej własnymi narzędziami panowania i nie drogą zniesienia tych narzędzi, lecz w jakiś inny sposób.

Dalej francuscy socjaliści musieli poddać krytyce tradycję rewolucyjną, przeciwstawić jej nową naukę o walce klasowej, opierającą się na teoretycznem zbadaniu nowoczesnego procesu produkcji i wynikającym stąd zrozumieniu potrzeb, sił i zadań proletariatu w szczególności, a rozwoju społecznego wogóle. Szło tu jednym słowem o naukę Marksa.

Już w r. 1850 Marks w swoim artykule w „Neue Rheinische Zeitung“ a potem w „18 Brumaire'a“ krytykował „tradycyjny przesąd z r. 1793“. W Mię-

dzynarodówce Marks starał się ustawicznie przeciwstawiać tradycji rewolucyjnej poznanie proletarjackiej walki klasowej. Ale tradycja ta była jeszcze nazbyt głęboko zakorzenioną we Francji. W Niemczech, dzięki szczególnie dogodnym warunkom dziejowym, wcześniej stał się masowym nowoczesny ruch proletarjacki, oparty na świadomej walce klasowej i zupełnie wolny od haseł i tradycji rewolucji burżuazyjnych. Dopiero gdy tu osiągnięto wielkie powodzenie, we Francji poczęło znajdować grunt naukowe uzasadnienie doktryny walki klasowej i oparta na niej taktyka.

Zatem niemiecki pierwowzór nadał francuskiej socjalnej demokracji jej charakter. Ale mylą się ci, którzy sądzą, że sama nauka o walce klas jest pochodzenia niemieckiego. O ile ją można przypisać jakiemuś poszczególnemu narodowi, należy właśnie *Francję* uznać za jej ojczyznę. *Francuscy* historycy najwcześniej stwierdzili fakt walki klas, *francuscy* socjaliści najwcześniej poznali proletarjacką walkę klasową. We Francji Marks nabył znajomości tych spostrzeżeń i faktów. Ale, oczywiście, on dopiero ze spostrzeżeń zrobił teorię, pogłębiając ją za pomocą niemieckiej filozofii i angielskiej ekonomji; on dopiero podniósł socjalizm, oparty na walce klasowej, do godności nauki, bo na miejsce sentymentalnego uzasadnienia go niesłusznością podziału na ubogich i bogatych, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, postawił poznanie kapitalistycznego sposobu produkcji, poznanie różnych stanowisk społecznych i zadań dziejowych uczestniczących w nim klas. W ten sposób ideał socjalistyczny z dążenia dotkniętego poczucia sprawiedliwości lub z prostego wzburzenia proletariatu zmienił się w wynik dociekania naukowego.

Ten socjalizm naukowy jest międzynarodowym

nietylko ze swego charakteru, lecz także z pochodzenia; Marks mógł go uzasadnić tylko dlatego, że wiedza i życie polityczne i społeczne Francji były mu równie dobrze znane, jak niemieckie i angielskie. We Francji nauka o proletarjackiej walce klasowej znalazła punkt wyjścia, w Anglii naukowe uzasadnienie, w Niemczech najdoskonalsze dotychczas i najrozleglejsze zastosowanie praktyczne, dzięki swoistym warunkom tego kraju.

Pomiędzy tymi, którzy najbardziej się przyczynili do przeniesienia tej nauki z Niemiec do Francji, i do ugruntowania na niej nowego francuskiego socjalizmu, przedewszystkiem się wyróżniają dwaj ludzie: *Juljusz Guesde* i *Edward Vaillant*.

Guesde należał do najgorliwszych i najzdolniejszych wśród młodych socjalistów, którzy wzięli udział w ruchu robotniczym Francji, gdy ten zaczął się odradzać po upadku Komuny. Dokoła niego skupili się nietylko francuscy robotnicy, lecz także wielu obcokrajowców zamieszkałych w Paryżu, pomiędzy nimi towarzysze niemieccy, z których największy wpływ na Geusde'a uzyskał *Karol Hirsch*, były redaktor pierwszego w Niemczech dziennika socjalistycznego „Przyjaciela mieszczan i włościan“, wychodzącego od r. 1870 w Chemnitz. W r. 1876 Hirsch przesiedlił się do Paryża, gdzie poznał się z Guesde'm i obznajmił go z poglądami Karola Marksa i z taktyką niemieckiej socjalnej demokracji. W r. 1878 Hirsch został—dzięki wolności republikańskiej—wydalony z Francji, jak wielu socjalistów przed nim i po nim — nawet za Milleranda zachodziły podobne wydalenia. Ale wówczas Guesde poznał się z Lafargue'm, a za jego pośrednictwem także z Marksem i Engelsem i stał się ich zaufanym i cenionym przyjacielem. Guesde zawiązał stosunki i z innymi nie-

mieckimi socjalistami, np. z Liebknechtem. Założona przez Guesde'a w r. 1879 partja robotnicza (*Parti ouvrier français*) stała odrazu zupełnie na gruncie marksistowskim.

Blankiści z początku mało mogli wpływać na odradzający się ruch robotniczy. Wódz ich od roku 1871 był w więzieniu, inni wybitni działacze partyjni na wygnaniu. Dopiero w r. 1879 sędziwy Blanqui otrzymał ułaskawienie, ale już w 1881 r. umarł. Tymczasem wzrastający nacisk proletariatu zmusił burżuazyjnych republikanów w r. 1880 do ogłoszenia ogólnej amnestji, która wygnańcom Komuny, a więc i nawiętniejszym blankistom, jak Eudes, Vaillant i inni, umożliwiła powrót do Francji. Prowadzili oni dalej partję, nowozałożoną przez Blanqui'ego, „*Parti socialiste revolutionnaire*“, a partja ta była nową nietylko z imienia. Upadek Komuny zadał głęboki cios blankizmowi, wykazując jasno, że taktyka, dążąca do zdobycia Paryża drogą zamachu stanu i do opanowania przez to Francji, straciła wszelkie widoki powodzenia. Trzeba było umocnić się w całej Francji, wszędzie zorganizować proletariata, zrobić go silnym i dojrzałym, zanim można było pomyśleć o zdobyciu władzy politycznej. Blankiści coraz bardziej zbliżali się w praktyce do marksistów, z którymi się również zgadzali we wszystkich ważnych zagadnieniach. W końcu istotna różnica pomiędzy nimi polegała już tylko na rozpowszechnieniu geograficznem i na stosunku do zbliżonych prądów społecznych. Blankiści mieli swój środek ciężkości w Paryżu, marksiści w miastach przemysłowych na prowincji, zwłaszcza na północy. A w stosunku do zbliżonych prądów jak np. w latach dziewięćdziesiątych do anarchistów, a potem do ministerjalistów, marksiści zachowywali częstokroć stanowisko bardziej ostre i nieprzejednane,

niż blankiści, którzy mimo swej wierności zasadom, byli jednak skłonniejsi do sojuszów i decydowali się na zerwanie dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków, wiodących do porozumienia. Pochodziło to zapewne stąd, że *Parti ouvrier* od samego początku bardziej niż *Parti socialiste revolutionnaire* opierała się na zwartej teorii naukowej.

Lecz pomimo wszystkich drobnych różnic, cele i metody taktyczne obu organizacji już dwa dziesięciolecia temu były w istotnych swych zarysach jednakowe. Ich formalne zlanie się w *Parti socialiste de France* na zjeździe w Ivry, d. 3 listopada 1901, było tylko ostatecznem zatwierdzeniem dawno już przedtem istniejącej zgodności zasadniczej.

O blankistach można dziś mówić już tylko w znaczeniu *uczniów* Blanqui'ego, nie kontynuatorów dawnej taktyki, której Blanqui sam się zrzekł u schyłku życia.

„Taktyka naszej partji“ czytamy np. w „*Annuaire du parti socialiste-revolutionnaire*“ z r. 1898, „polega na ciągłym przyspieszaniu postępu, przeprowadzeniu reform, popieraniu rozwoju społecznego. Wolelibyśmy wprowadzić iść szybkim krokiem do swego ostatecznego celu, republiki socjalnej, i najpożądanejsze dla nas są środki szybko działające, lecz naturalnie przenosimy powolny postęp nad zastój lub cofanie się.

„Dlatego jak najenergiczniej występujemy przeciw wszelkim dążnościom reakcyjnym i niezmordowanie staramy się wymuszać na społeczeństwie burżuazyjnym wszelkie możliwe reformy, bodaj najdrobniejsze“ i t. d. (str. 59).

Nie znajdziemy tu zgoła nic z tego, co zwykle rozumiemy przez blankizm.

Pomiędzy zaś tymi, którzy najbardziej się przy-

czynili do przeistoczenia w tym duchu partji blankistowskiej, przedewszystkiem wymienić należy Edwar-
da Vaillanta, który od r. 1866 studjował w Heidel-
bergu, Tubindze i Wiedniu medycynę, a w Wiedniu
także niemiecki socjalizm, dopóki wojna nie powoła-
ła go do Francji, gdzie wziął czynny udział w Ko-
munie. Po jej upadku musiał uchodzić do Anglji,
gdzie zawarł osobiste stosunki z niemieckimi socjal-
demokratami. Do dziś Vaillant należy do najlepszych
we Francji znawców zagranicznej literatury socjali-
stycznej.

Vaillant i Guesde — a wraz z nimi ich orga-
nizacje, — wiele się do tego przyczynili, aby taktyka
walki klasowej niemieckiej socjalnej demokracji przy-
swoiła się we Francji. Mimo to nie kierowali się
oni niewolniczem naśladownictwem, lecz starali się
odpowiednio przystosować do odmiennych stosun-
ków we Francji. Wprawdzie byli w tem podobni
do niemieckiej socjalnej demokracji, że przeciwstawiali
proletarjacką metodę walki z kościołem burżuazyjnej
walce kulturalnej, która mimo całego hałasu ani
o krok nie postępuje naprzód, lecz oprócz tego zwal-
czali i przesady republikańskie—a była to czynność,
do której niemieccy socjalni demokraci nie mieli
naturalnie najmniejszego powodu.

Zwalczanie przesądów republikańskich i tradycji
rewolucyjnej, było od początku koniecznością, narzu-
coną francuskiej socjalnej demokracji przez stosun-
ki. Juliusz Guesde zaznaczał zwykle najjaskrawiej te
strony w swojej agitacji, przy ogólnym aplauzie
wszystkich niemieckich socjaldemokratów, którzy coś
o tem wiedzieli.

Ciężką była praca obydwu organizacji socjali-
stycznych i tylko powoli udało im się skupić wokoło
siebie masy; za każdym zaś razem, ilekroć robiły

wielki krok naprzód, powstawała sytuacja polityczna, która porywała większe masy proletariatu, a nawet całe organizacje do związku z burżuazyjnymi republikanami.

Tak np. powstanie bulanżyzmu popchnęło posybiliistów do obozu rządowego. Już w roku 1882 część robotników z *Parti ouvrier* pod przewodnictwem *Brousse'a* obrała kierunek wprost przeciwny *gedystom*, co doprowadziło do rozłamu w partji. Brusiści czyli posybiliści zwalczali centralizację organizacyjną i bronili zasady autonomji miejscowych organizacji, „*swo-body przekonai*” t. j. rozluźnienia karność partyjnej; następnie odrzucali agitację na gruncie zasadniczym na rzecz polityki realnej i ograniczenia programu do możliwych celów. W ten sposób otworzono drzwi i okna dla wszelkiego porozumiewania się z panującymi partjami, co doprowadziło do tego, że posybiliści połączyli się z republikanami w jeden „blok” i pozwolili wspierać swoje pisma tajnymi funduszami rządowymi, kiedy wystąpienie Boulanger'a zdawało się zagrażać republice i gdy z podwojoną siłą zabrzmiało stare hasło koncentracji wszystkich republikanów.*

Blankiści jak i gedyści ostro wystąpili przeciwko takiemu postępowaniu, przyjęci zupełnym uznaniem ze strony niemieckiej socjalnej demokracji. W roku 1889 antagonizm między obydwoma obozami był tak wielki, że nie połączyły się one, chociażby pozornie nawet wobec zjazdu międzynarodowego. Posybiliści utworzyli swój własny zjazd, zaś niemieccy socjaliści demokraci, jak i większość organizacji socjalistycznych innych krajów, obradowali wspólnie z marksistami i blankistami.

Wraz z bulanżyzmem minęła również taktyka bloku; posybiliści zbliżyli się znowu bardziej do tak-

tyki proletarjackiej walki klasowej, ale za to cofali się silnie pod względem ilości głosów. Taktyka bloku wywołała ogólną odrazę wśród proletariatu; zmusiło to większość posybilistów pod przewodnictwem Allemana w roku 1890 do odstąpienia Brousse'a i utworzenia osobnej grupy od imienia przywódcy zwanej allemanistami, która wpadła w drugą ostateczność i niedoceniała parlamentaryzmu. W tymże czasie i dwie inne organizacje socjalistyczne nabrały widocznego wpływu. Liczba ich posłów wzrastała i pociągnięci nową siłą, przyłączyli się do nich w Izbie, liczni posłowie, dotąd radykalni. Co prawda zostali oni „niezależnymi“ socjalistami i nie przyłączyli się do żadnej organizacji partyjnej.

Siłę poszczególnych partji wykazuje — wprowadzie tylko w przybliżeniu — ilość głosów przy wyborach (podług Kriczewskiego. „Neue Zeit.“ XVI, 2, str. 469).

	Rok 1893	1898
Gedyści	247742	382426
Allemaniści . . .	72241	42145
Blankiści	30000	60906
Niezależni socjaliści	87000	354411
	436983	839888

Jest to przyrost wspaniały, ale dość wątpliwy, gdyż lwia część przypada na „niezależnych.“ Od nich też wyszło najnowsze zboczenie.

Kolosalny wzrost proletarjackiego socjalizmu uczynił pozyskiwanie robotników bardziej niż kiedykolwiek nagłą koniecznością dla burżuazyjnych republikanów. I znowu raz jeszcze czuli się zmuszeni ratować republikę i walczyć z klerem, ale musieli się już wyrzec nadziei formalnego odciągnięcia ta-

nimi sposobikami mas robotniczych od socjalizmu i przykucia ich do swoich wyblakłych sztandarów. Sami oni byli już za bardzo skompromitowani i stracili już kredyt wśród proletariatu. Pozostał tylko jeden środek zużytkowania siły proletarjackiej dla celów burżuazyjnych. Należało mianowicie zjednać sobie posłów socjalistycznych aby przyłączyli się do tej polityki burżuazyjnej, do której przeprowadzenia samodzielnie burżuazyjni republikanie już byli zbyt słabi. Nie mogąc zabić socjalizmu, postanowiono oswoić go i wyzyskać dla swych celów.

Sprawa Dreyfusa przyszykowała dobry grunt dla tego doświadczenia, niezależni socjaliści stanowili podatny materiał do nowego przymierza. Wpływy i korzyści, które stąd wynikały dla posłów ministerjalnego socjalizmu, były tak ponętne, że niejednen poseł, należący dotychczas do jakiejś partyjnej organizacji socjalistycznej, ulegał pokusie i pozbywał się uciążliwej karności partyjnej, występując ze starej organizacji. Założona w roku 1900 *Parti socialiste français* (dziś znana pod nazwą jauresistów) utworzyła organizację, która obejmowała również „niezależnych“ socjalistów i czyniła frakcję parlamentarną faktycznie niezależną od partji, a pojedynczych posłów niezależnymi od frakcji, w czem ostatni zjazd niewiele zmienił.

Tendencje nowopowstałego w ten sposób kierunku jasno się uwydatniły w mowie, którą wypowiedział Millerand w Paryżu 3 grudnia 1902 roku. Millerand nie był jeszcze wówczas wykluczonym z partji karjerowiczem, lecz powszechnie—nawet przez niemieckich rewizjonistów—wysoko cenionym szermierzem „nowej metody“, mającej odrodzić socjalizm. Powiedział on tam (przyczone u Milleranda „Le socialisme réformiste français“, Paris 1903 str. 54 i nast.)

„W swoim niepospolitem dziele „Socialisme d'Opposition, Socialisme de Gouvernement“ przyjaciel mój Józef Sarraute z wielką bystrością i sflą dowodził, że idea walki klasowej w dzisiejszem społeczeństwie jest równie fałszywą jak niebezpieczną, jeżeli się ją wyosobni od jej uzupełnienia—solidarności klas...

„Bez pieniędzy niema reform. Deputowani więc socjalistyczni mają obowiązek badania z możliwą czujnością wszystkich rubryk budżetu. I sądzę, że sami oni uznają za dzieciństwo system, który im każe po przedyskutowaniu i przegłosowaniu wszystkich szczegółów, odrzucić całość lub wstrzymać się od głosowania pod pretekstem ortodoksji.

„Wzrost sił produkcyjnych i bogactwa krajowego, wyzyskanie jego bogactw naturalnych i posiadłości kolonialnych,—wszystko to są i dla robotnika kwestje życiowe.

„Tak, Francuzi, *wszyscy Francuzi mają jednakowy w tem interes, aby Francja była bogatą, aby była silną*, silną nie tylko przez swe przymierze, przez swoją *potęgę wojskową i finansową*, ale także przez powagę, jakiej używa w świecie każdy wielki naród, który jest zupełnie pokojowo usposobiony i zdecydowany używać swej siły tylko w obronie prawa...

„W ten sposób uwydatnia się jasno fizjonomia demokracji socjalnej, która różni się od innych partji swą podstawową troską o ruch robotniczy i wyzwolenie ekonomiczne. Partja ta jest związana *z tradycją rewolucyjną*, z instytucjami republikańskimi i *innemi republikańskimi partjami* przez jasne zrozumienie potrzeb politycznych, które są dla nich wszystkich warunkami życia.

Socjalna demokracja zatem stara się połączyć w jednym postępowem dążeniu tych demokratów,

którzy lepiej są obznajmieni z kwestją robotniczą i tych socjalistów, którzy doszli do lepszego zrozumienia obowiązków wielkiej demokracji, chcącej istnieć.“

Bliższe zbadanie tych dowodzeń zadalekoby nas zaprowadziło, — jest zresztą zbyteczne. Jeden tylko punkt trzeba zaznaczyć, gdyż może być źle zrozumianym, mianowicie wskazanie na solidarność interesów wszystkich klas w pragnieniu, by kraj był bogatym. Zapewne, wszystkie klasy mają ten interes — ale przecież nie ten sam interes, gdyż każde z nich co innego rozumie przez wyraz „bogactwo“. Bogactwo robotnika polega na wysokiej płacy i taniości produktów spożywczych, ale to pojęcie jest jaskrawo sprzeczne z pojęciem kapitalisty, który widzi bogactwo w wysokich zyskach i niskiej płacy, a także z pojęciem obszarnika, który je widzi w wysokiej rentie gruntowej i w wysokich cenach produktów spożywczych.

A może nie brać określeń bogactwa społecznie, tylko *materjalnie* jako ilość produktów? Ależ właśnie *nadprodukcja* jest problematem nowoczesnej ekonomji i ekonomiści burżuazyjni wychwalają kartele, ponieważ ograniczają one wytwarzanie produktów, a zatem ograniczają bogactwo. I dla większości polityków francuskich, nadmiar produktów spożywczych w kraju jest równoznaczny nie z bogactwem, lecz z ubóstwem.

„Bogate kraje“ mówił sto lat temu *Destutt de Tracy*, „są te, w których lud jest biedny i odwrotnie.“ Burżua rozumiał tu lepiej antagonizmy klasowe, aniżeli minister socjalistyczny, który chciał proletariuszy przekonać o solidarności klas, obowiązującej ich do polityki kolonialnej i militaryzmu, naturalnie z zastrzeżeniem, aby broń używaną była tylko, w obro-

nie prawa." Jak gdyby tego samego zwrotu nie używał każdy monarcha, ilekroć rozpoczyna wojnę!

Wobec kapitalistów Millerand wypowiadał się jeszcze wyraźniej, niż w obec robotników. Tak np. dnia 22 czerwca 1900 roku oświadczył wobec 600 kapitalistów zebranych na bankiecie republikańskiego komitetu handlu i przemysłu:

„Od tej pory nie będziemy już uzbrajali przeciwko sobie ludu i burżuazji, robotników i republikańskich przedsiębiorców, którzy przecież są jednego pochodzenia. Gdyby rząd osiągnął tylko ten rezultat, że wykazałby konieczność sojuszu między burżuazją a robotnikami, wyświadczyłby nietylko republice, ale krajowi przysługę, z której mógłby być dumny". (Cyt. przez Ch. Verecque, *Trois anneés de participation socialiste a un gouvernement bourgeois*).

Tej polityce odpowiadają hymny pochwalne, które pan Lavy w swojej wystawiającej Milleranda książce, raz tu już przezemnie cytowanej, wygłasza na cześć sojuszu między oportunistą Waldeck-Rousseau a socjalistą Millerandem. Lavy pisze:

„Ta zgodność wykazuje, jaki duch polityczny ożywia dwie wielkie frakcje proletariatu i burżuazji; świadczy on o nowym i—jak się spodziewamy—stanowczym kierunku w polityce naszego kraju.

„Od tej chwili *niérozerwalne węzły* łączą republikańską *burżuazję*, która wierzy, że najlepszą metodą zapewnienia pokoju społecznego jest przyzwolenie we właściwym czasie na konieczne reformy, z tą frakcją *partji socjalistycznej*, frakcją, górującą nad wszystkimi innemi—która kierując się ideałem swoich zasad, stara się uzyskać codzień od republiki jakiś *czyn sprawiedliwości i dobroci dla ludu*" (str. XI).

W zgodzie z tem były dążenia ministerjalnego socjalizmu do ponownego zgalwanizowania tradycji

wielkiej rewolucji. Ruch socjalistyczny przedstawił z tego punktu widzenia jako uzupełnienie zasad rewolucji. Program, który nowa partja sformułowała na zjeździe w Tours 1902 roku głosił:

Od czasu wielkiej rewolucji historia pokazała proletarjatowi, że *deklaracja praw człowieka* jest złudzeniem bez społecznego przeobrażenia własności“.

Gabriel Deville powiedział wówczas: „Zasady nasze są prawdziwym ziszczeniem praw człowieka... Ośmielam się nawet całą naszą teorię wyprowadzić z praw człowieka“.

W taki to sposób ta najnowsza faza socjalizmu wyszła poza „przestarzałego“ Marksa i oparła się na deklaracji praw człowieka z r. 1789, na ideach powstającego liberalizmu.

Widzieliśmy już, że praktyka, która z tych teorii wynikła, dała nam wystarczające próby.

Im bardziej jednak ta wielka część posłów socjalistycznych i ich stronników wśród wyborców zbliżała się do burżuazyjnej demokracji i wpadała w szpony ministerjalizmu, tem silniejsza reakcja dawała się spostrzegać w masach walczącego proletariatu.

Godnem uwagi jest, że za każdym razem, kiedy występuje taktyka socjalizmu państwowego, lub też taktyka sojuszu socjalizmu i burżuazji, zaznacza się jako jej przeciwieństwo prąd antyrządowy i antyparlamentarny. Widzimy, jak we Francji po rzezi czerwcowej na miejsce Louis Blanc'a wystąpił na pierwszy plan wśród mas ludowych Proudhon.

Krwawy tydzień majowy położył kres nietylko Komunie, ale prudonizmowi (przynajmniej wśród walczącego socjalistycznego proletariatu) t. j. wyobrażeniom Proudhona, że drobne pokojowe środki są

zdolne wyswobodzić proletarjat i wytworzyć nowe formy społeczne.

Na miejscu pokojowego anarchizmu zakwitł po Komunie wśród romańskich socjalistów terrorystyczny anarchizm Bakunina; początkowo skłaniał się on do ruchawek, ale kiedy beznadziejność tego środka coraz bardziej stawała się widoczną, począł grozić indywidualistyczną propagandę czynu.

Kiedy we Francji posybiliści wraz z republikańskimi utworzyli blok przeciwko bulanżyzmowi, wówczas jako przeciwieństwo wzmogła się propaganda czynu. Czas od roku 1892 (Ravachol) do roku 1894 (Caserio) stanowi kulminacyjny punkt terrorystycznego anarchizmu we Francji.

Potężny wzrost marksizmu usunął anarchizm na dalszy plan, ale socjalistyczny ministerjalizm przyczynił się do powstania nowej formy antyparlamentaryzmu, bezwątpienia o wiele wyższej i sympatyczniejszej niż propaganda czynu: propagandy *strejków powszechnych*, nie jako środka presji, który ewentualnie, o ile wszystkie inne środki zawiodą, może podtrzymać i uzupełnić parlamentaryzm, ale wprost jako normalnego środka akcji, mającego uczynić zbytecznym udział proletarjatu w walkach parlamentarnych.

Do przeciwników strejku powszechnego w tem znaczeniu należał od samego początku Juljusz Guesde, gdy tymczasem właśnie późniejsi jauresiści bardzo z nim kokietowali. Ostateczności stykają się.

Przyczyn powstania antyparlamentarnego kierunku, głoszącego strejki powszechne, należy szukać po pierwsze we wznowieniu się ruchu zawodowego, następnie w wzrastającym wstręcie do korupcji parlamentarnej i związanego z nią parlamentarnego kretynizmu, który zatracą zupełnie uczucie i zainteresowanie dla walczących mas i czynów swoich nie

mierzy według tego, jak działają one na lud, lecz tylko według wpływu, jaki wyrzucić mogą na intrygi parlamentarne.

Ostatni kongres w Bourges pokazał wyraźniej że wśród zorganizowanych robotników francuskich, panuje wielki zapał do strejku powszechnego i akcji rewolucyjnej i antyparlamentarnej.

Te tendencje francuskich zawodowo zorganizowanych robotników mają głębokie podstawy w istniejących stosunkach. Tendencje te musiały się potęgować w miarę, jak wzrastał ministerjalizm między posłami socjalistycznymi, gdyż wówczas tem jaskrawiej wychodziło na jaw przeciwieństwo między złudzeniami tych ostatnich o solidarności klas w republice a faktycznem zaostreniem się antagonizmów klasowych, które właśnie w republice uwidoczniają się wyraźniej niż gdzieindziej,

Ale jakkolwiek antyparlamentaryzm zwolenników strejku powszechnego jest w zupełności zrozumiałym, niemniej jest on najzupełniej opacznym; posłowie socjalistyczni są bezwątpienia bezsilni w Izbie bez presji z zewnątrz masy pracującej, ale niemniej pewnem jest, że siła tej masy potrzebuje narzędzia wewnątrz parlamentu, jeżeli masa chce uzyskać wpływ prawodawczy, celem zaś ku temu narzędziem może być tylko silna frakcja socjalistyczna w parlamencie.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że parlamentaryzm stanowi burżuazyjny środek panowania i ma tendencje do przemiany wszystkich deputowanych, nawet anty-burżuazyjnych, ze sług ludu w jego panów, a jednocześnie w sługi burżuazji. Tymczasem niebezpieczeństwo to wzrasta tem bardziej, im mniej proletarjat troszczy się o parlamentarjusz, im

więcej zostawia im swobody, odwracając się od nich z pogardą i oburzeniem.

Z parlamentaryzmem jest tak samo, jak z prasą. I ona jest jednym ze środków panowania kapitalizmu. W prasie tkwi tendencja do równie rozkładowej działalności, jak w parlamentaryzmie. Ale chyba zwolennicy strejku powszechnego nie zechcą z tego powodu głosić odwrócenia się od prasy. Prasa jest jednym ze środków panowania burżuazji, ale także środkiem potęgi proletariatu, bez którego nie może on prowadzić swej walki klasowej. Silna własna prasa jest jednym z warunków zdobycia władzy politycznej. Nie próżne oburzenie na sprzedajną prasę, ale poddanie tej prasy pod rygor proletariatu jest jego zadaniem—i toż samo stosuje się do parlamentaryzmu. I jakkolwiek niebezpieczeństwa parlamentaryzmu są niezaprzeczone, jest on koniecznym. Trzeba tylko parlamentarnemu kretynizmowi, parlamentarnej korupcji i niedołęztwu przeciwdziałać nie taniem oburzeniem, ale poddaniem posłów rygorowi zorganizowanego proletariatu.

„*Wolność przekonań*” dziennikarzy i posłów socjalistycznych we Francji, ich niezależność od organizacji proletariackich, możliwość, że ich polityka znajdzie się w sprzeczności z polityką tych ostatnich — jest plagą ruchu socjalistycznego. Ta „*wolność przekonań*” umożliwiła ministerjalizm, ją więc należy koniecznie usunąć wraz z polityką bloku, jeżeli się chce, by masy zorganizowanego proletariatu znów odzyskały zaufanie do swoich posłów. Nietylko te dwie partje polityczne—*Parti socialiste de France* i *Parti socialiste français*—muszą przy tem połączeniu być brane w rachubę ale także *Confederation du travail*. Pozyskanie tych mas jest równie koniecznem, jak zlanie obu organizacji politycznych; połączenie tych osta-

tnich przyniosłoby więcej szkody niż pożytku, gdyby się dokonało pod warunkami, któreby odpychały większość zorganizowanych zawodowo robotników, zamiast ich natchnąć nowem zaufaniem do sumienia ich przedstawicieli w parlamencie i prasie partyjnej.

Nie o dwa ale o trzy kierunki chodzi dziś we Francji w ruchu socjalistycznym, również jak w roku 1848, trzy kierunki, które wykazują pewne powinowactwo z prądami blankistów, Louis Blanca i Proudhona, ale nie są tak rozdzielone i wykazują więcej cech wspólnych. Przecież mówcy wszystkich trzech partji powołują się na Marksa, wprowadzie dwie z nich warunkowo i to „uzupełniając“ go, jedni nieśmiertelnymi zasadami 1789 i 1793 roku, drudzy wywyższaniem ekonomiki ponad politykę i niedocenianiem znaczenia władzy państwowej, zupełnie w myśl Proudhona.

W przeciwieństwie do tego „*Parti socialiste de France*” trwa niezmiennie przy dążeniu do zdobycia władzy politycznej, które przejęła od blankizmu; ale przytem otrząsnęła się z jednostronności pierwotnego blankizmu i wcieliła do swej taktyki działalność związkową i zawodową a także udział w prawodawstwie w celach reform społecznych.

Natomiast socjalistyczny ministerjalizm oznacza nowe wskrzeszenie i zmodernizowanie praktycznego stanowiska Louis Blanca, które zostało skojarzone z poglądami Marksa, podobnie jak anty-parlamentaryzm zwolenników strejku powszechnego stanowił przeróbkę drobnomieszczańskiego prudonizmu na sposób proletarjacki, z pokojowego na rewolucyjny.

Zniesienie jednostronności tych dwóch kierunków jest bardzo pożądane w interesie francuskiego socjalizmu. Dokonać się może ono tylko na gruncie

marksizmu, na co wskazały rezolucje powzięte w Amsterdamie.

Takim jest stan dzisiejszy socjalizmu we Francji. Musiałem sięgnąć nieco daleko, aby uwidocznic jego podłoże historyczne; mam nadzieję, że mi się to udało i że zdołałem wykazać, iż rozdwojenie francuskiego socjalizmu przypisać należy nie zazdrości i niezgodzie tego lub owego z przywódców, jak to z pewną siebie miną dowodzili niektórzy krytycy, ale że wyrosły one z warunków, których pochodzenia należy szukać aż w pierwszej rewolucji, i które dlatego niełatwo przewyciężyć.

Spodziewam się też, że udało mi się dowieść, iż propaganda Guesde'a przeciwprzesądom republikańskim i tradycjom rewolucyjnym nie jest niczem niesłychanem i że od początku propagandy socjalistycznej po upadku Komuny działalność taka stała się koniecznością; niemiecka socjalna demokracja od początku ją uznawała, ponieważ wpływała ona z rozumnego przeniesienia taktyki walki klasowej na grunt francuski.

W końcu widzieliśmy także, że krytyka przesądów republikańskich nie prowadzi żadną miarą do obojętności względem formy rządu. Wprost przeciwnie, ponieważ tej ostatniej przypisujemy wielkie znaczenie w walce klasowej proletariatu, musimy zwalczać formę rządu taką, jak trzecia republika francuska, w której dotychczas klasa rządząca wyposażona jest wszelkimi środkami panowania scentralizowanej monarchji. Zniweczenie tych narzędzi panowania, nie zaś ich wzmocnienie, jest jednym z najważniejszych zadań francuskiej socjalnej demokracji. Trzecia republika taka jaka jest, przedstawia podatny grunt nie do wyzwolenia, lecz do uciskania proletariatu. Dopiero, kiedy rząd francuski zostanie prze-

kształcony w myśl konstytucji pierwszej republiki i Komuny, wówczas dopiero stać się może ową republiką, ową formą rządu, dla której francuski proletarjat od jedenastu przeszło dziesięcioleci pracuje, walczy i krew przelewa.

K O N I E C.



Spis rzeczy.

	Str.
1. Zakreślenie granic kwestji spornej	3
2. Republika amerykańska	9
3. Pierwsza republika we Francji	13
4. Druga republika a socjalni demokraci	23
5. Drugie cesarstwo i komuna paryska.	40
6. Ustrój państwowy trzeciej republiki	58
7. Republikanie burżuazyjni przy robocie:	
a) Oportunizm a kapitalizm.	74
b) Polityka podatkowa trzeciej republiki	83
c) Prawo koalicji.	93
d) Normalny dzień roboczy.	106
e) Korupcja parlamentarna i zastój ekono- miczny	116
8. Socjalizm za trzeciej republiki:	
a) Pozyskiwanie robotników przez burżuazyj- nych republikanów	129
b) Trzy kierunki w socjalizmie	138

Księgarnia Powszechna w Warszawie,

ul. Marszałkowska 139.

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Biblioteka Społeczna:

		Rb. kop.
№ 1.	Gwarancje wolności osobistej w Anglii. . .	— 05
„ 2.	Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej	— 08
„ 3.	K. Kautsky. Rozwój ustroju państwowego na Zachodzie	— 15
„ 4.	S. Wrzosek. Zasady ustroju państwowego na Zachodzie	— 15
„ 5.	E. Bernstein. Rozwój form życia gospodarczego	— 12
„ 6.	K. Zetkin. Kwestja kobieca	— 10
„ 7.	E. Belfort Bax. Historia Rewolucji Francuskiej	— 40
„ 8.	E. Belfort Bax. Historia Komuny Paryskiej (1870 — 1871 r.).	— 25
„ 9.	K. Kautsky. Najemnicy w wiekach średnich i w epoce reformacji (Z historii kultury)	— 30

A. Bogdanow. Zarys nauki ekonomji politycznej w przekładzie z upow. autora J. Wł. Dawida.

W druku:

Prof. A. Menger. Nowa nauka o państwie.

I. Stern. Materializm dziejowy i teoria nadwartości.

A. Bebel. Antysemityzm i kolektywizm.

A. Łunaczarski. Z historii ruchu robotniczego. (O między narodówce).

W. Sombart Spraw

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313666



000-313666-00-0